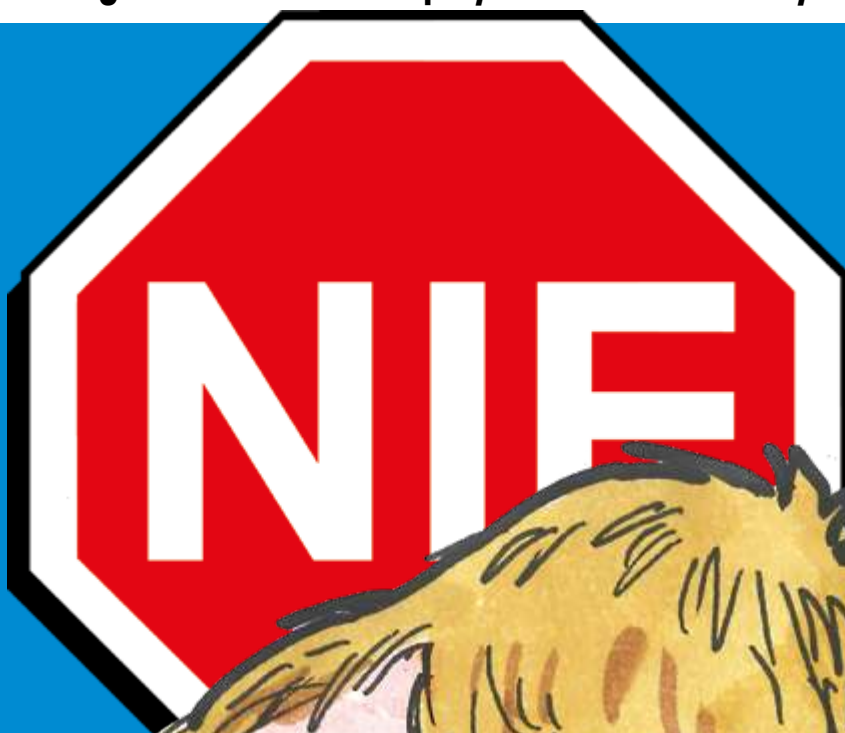


Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



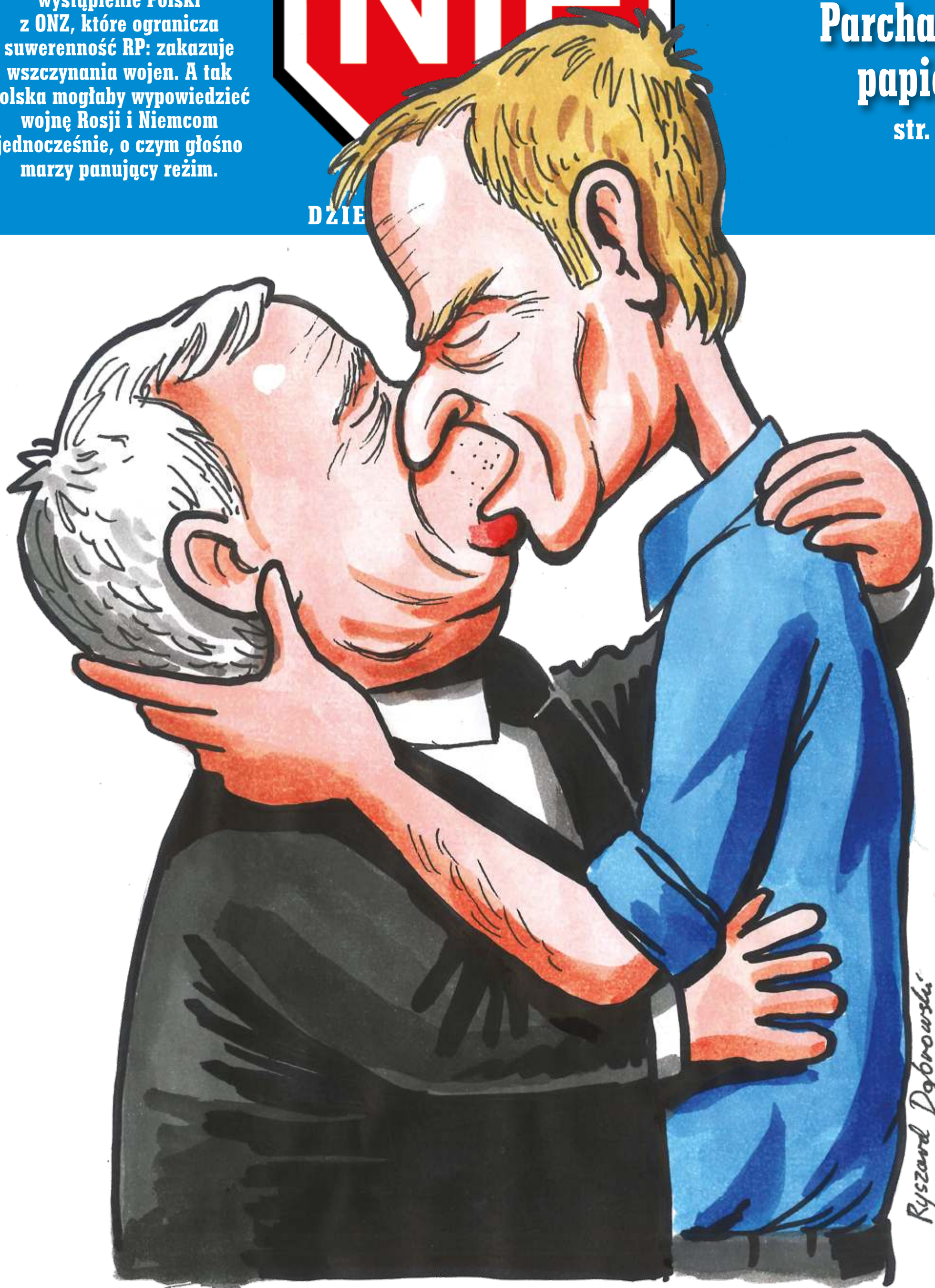
Po Kaczyńskim
spodziewam się, że spowoduje
wystąpienie Polski
z ONZ, które ogranicza
suwerenność RP: zakazuje
wszczynania wojen. A tak
Polska mogłaby wypowiedzieć
wojnę Rosji i Niemcom
jednocześnie, o czym głośno
marzy panujący reżim.



**Kaprys
arcybiskupa**
str. 8

**Parchaty
papież**
str. 13

DZIE



Ryszard Dąbrowski

Foto: RYSZARD DĄBROWSKI



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

 Tygodnik NIE

 Tygodnik NIE

TYDZIEŃ GŁOWY

Do 16 sierpnia pisowski rząd ma potwierdzić, czy będzie respektował decyzję Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej w sprawie Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. Jeśli będzie respektował, to OK, ale jeśli nie, to Komisja Europejska wystąpi do TSUE o nałożenie na Polskę kary finansowej, która może wynieść nawet 5 mln euro dziennie. Zmienne pismo rura czy nie? Obstawiamy, że zmienne.

Tydzień temu wspominaliśmy o wojnie w Nowej Lewicy, przyznając się do słabości wobec Włodzimierza Czarzastego. Odszczekujemy oświadczenie o słabości. Czarzasty to zamordysta w stylu Bielana; przed posiedzeniem zarządu partii lider SLD zawiesił wszystkich przeciwników, którzy chcieli go odwołać. Tak się przestraszył utraty funkcji, że odwołał lipcowe posiedzenie Rady Krajowej oraz konwencję Nowej Lewicy we wrześniu. Panu przewodniczącemu przypominamy przysłowie o wieszaniu i utonięciu...

Pełniący obowiązki przewodniczącego Platformy Obywatelskiej Donald Tusk znów błysnął przemówieniem – tym razem w Gdańsku. Wyzwał Kaczyńskiego na pojedynek na argumenty. Czerwińska, rzeczniczka partii, nie podniosła rękawicy. „Żeby debatować, to trzeba mieć z kim i o czym” – odpowiedziała z typowo pisowską bezczelnością, choć nawet dziecko z intelektualną niepełnosprawnością wie, że w bezpośrednim pojedynku z Tuskiem Kaczor by padł jak kawka.

W zdominowanym przez PiS Sejmie nie będzie na razie (środa po południu) dyskusji nad projektem nowelizacji ustawy o radiu i telewizji, czyli tzw. lex TVN. Pisiory nie są pewne, czy przegłosują swój projekt bez poparcia Porozumienia Gowina i przy niejednoznacznym stanowisku Konfederacji. Nie bez znaczenia jest też postawa Departamentu Stanu USA, który, delikatnie mówiąc, okazuje niechęć wobec pisowskiego zamordyzmu.

A właśnie! Po odwiedzeniu Ukrainy z wizytą w Polsce pojawił się przedstawiciel Departamentu Stanu Derek Chollet. Rozmowy dotyczyły gazociągu Nord Stream 2, ale jankes nie mógł sobie podarować opierdolenia pisiórów za planowany zamach na TVN.

Zwykle poza miejscem pracy siedząca jak mysz pod miotłą marszałica Sejmu nazwiskiem Witek wybrała się na wiec do Otynia (Lubuskie), gdzie w zapale chwalebnia Polskiego Ładu opierdoliła tych przeciwników pisowskiej władzy, którzy mają czelność brać „500 plus” i inne świadczenia socjalne. „Tu jest Polska, a nie Unia!” – krzyżała, mając na myśli Unię Europejską. Gdybyśmy mieli oceniać format intelektualny Witek w skali od zera do dziesięciu, to dalibyśmy jej trzy. Nie, za dużo – dwa i pół.

Na dwa i pół, ale w dwudziestostopniowej skali zasługuje również intelekt Pawlaka, człowieka pełniącego funkcję Rzecznika Praw Dziecka. Podczas posiedzenia parlamentarnego zespołu ds. sanitarnego posłowie dyskutowali m.in. o szczepieniu dzieci przeciwko COVID-19. W debacie wziął udział ów Pawlak, pytając: „Postawię takie pytanie dzisiaj za państwa pośrednictwem (...), czy jest prawnie dopuszczalne eksperymentowanie, bo de facto jesteśmy w okresie eksperymentu, z udziałem dzieci?”. Uważamy, że prawnie niedopuszczalne jest pełnienie państwowych funkcji przez takich balwanów jak Pawlak.

Mało ważne, a jak cieszy! Podczas spotkania Macierewicza z wiejskimi wyborcami w Czarnocinie (Łódzkie) wyborcy wiejscy okazali Macierewiczowi niechęć. Obiecali, że nie będą na niego głosować, bo jest fałszywy. To nie miało znaczyć, że to nie był prawdziwy Macierewicz. Był prawdziwy, ale wyborcy odkryli, że jest cholernym kłamczuchem.

Również w Łódzkiem (w Sroczku) rolnicy z AgroUnii zablokowali drogę krajową nr 12 prawie trzystoma traktorami. „Codziennie upadają setki gospodarstw rolnych. Rząd niszczy produkcję polskiej żywności. ASF panoszy się po kraju 7 lat, a politycy i urzędnicy biernie się temu przyglądają. Do premiera napisaliśmy kilkadziesiąt oficjalnych pism. Nie odpisał. 2 razy wysłaliśmy go powitać twarzą w twarz. Uciekł. Żądamy niezwłocznego spotkania z premierem” – napisali rolnicy po proteście. Po co? Żeby mu powiedzieć, że chłopci nie będą na niego głosować?

W ramach pomocy w walce Zjednoczonej Prawicy z nepotyzmem politycy PSL sporządzili listę imion i nazwisk 357 osób związanych z PiS, które zajmują posady we władzach spółek z udziałem skarbu państwa. „Trudno znaleźć spółkę skarbu państwa, w której nie byłoby działacza PiS, polityka, radnego, byłego radnego, byłego posła, byłego senatora, rodziny posłów i senatorów” – powiedział Miłosz Motyka, rzecznik PSL.



Póki można. PiS chce uchwalić ustawę nakazującą sądom skazywanie za to manie. Wciskam więc naród w odbył. I nawzajem.

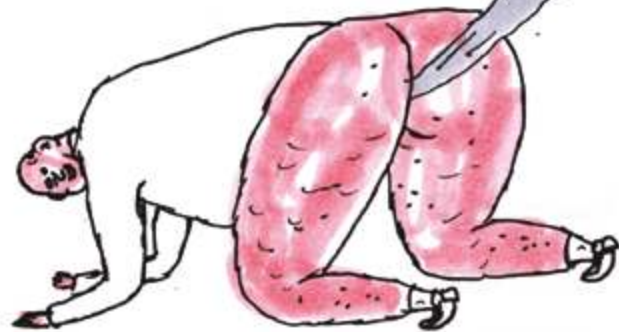
Minęła 80. rocznica spalania żywcem przez Polaków Żydów w stodole w Jedwabnem i pogromów w innych okolicznych miejscowościach – dla podkreślenia, że Jedwabne to nie był przypadek, tylko ulubiona rozrywka gojów. Na obchody jubileuszu nie przybyli przedstawiciele żadnej partii. Polską skrucę reprezentował wyłącznie ustępujący rzecznik praw obywatelskich Bodnar. Zjednoczona Prawica nie zjawiała się, gdyż ona głosi, że Jedwabne urządzili gudłajom Niemcy, wraz z którymi Żydzi sami lubili się mordować. Nie przyszli też jednak żadni przedstawiciele partii opozycyjnych, nawet Lewicy. Tą absencją wpisuje się ona w ogólnopolski dominujący etos lżenie-nawis. W dużym badaniu CBOS 82 procent społeczeństwa powiedziało, że w czasie okupacji Polacy pomagali Żydom i że cierpieli tak samo jak oni. Oznacza to, że naród odrzuca diagnozy Grossa, Engelkinga, Bikonta, Grabowskiego o dominacji polskiego wspomaganie Zagłady i przychyła się do tezy PiS i IPN o gojowskim masowym ratowaniu parchów. Dokonywanym zresztą z pożydowskich przejętych domów i spod żydowskich pierzyn zastąpionych arijskimi dopiero przez potop szwedzki IKE-i.

Czytam książkę „Pod presją” Tomasza Żukowskiego, bardziej przejmującą niż opowieści o czynnym, interesownym antysemityzmie polskim i jego zbrodniczych przejawach. Żukowski twierdzi, że w czasie okupacji i po niej aż po dziś dzień mieszkańców Polski z Żydami włącznie połączyła zmoza o swojskiej niewinności. Dominujące kłamstwo jest wygodnym dla wszystkich schronem przed rozrachunkami. Kostiumem skrywającym ogół i jego opresyjność. Formą dzisiejszej przemocy wobec potomków ocalałych Żydów. Azy-lem ogółu we wszechpolskości.

Komuna wpędziła jawny wcześniej antysemityzm do podziemia, a w konspirze wszyscy obywatele Polski czują się najlepiej. Trwa to po dziś dzień, służąc jako wszechpotężny bat na wszelkie inności i niepolskizmy. Żukowski twierdzi, że ta zmoza stanowi polską drogę do faszyzmu. Ja się w nią nie wtapiam.

Zdaniem tego autora cechująca większość polskich obywateli

Mam w dupie naród polski



Rys. JANEK KOZA

zakłamywanie czasów okupacji stanowi postawę dominującą. Ta wszechpolska nieprawda wciąga także Żydów dla ich własnej wygody.

W 1941 r., gdy Żydzi skwierczeli w Jedwabnem, miałem 10 lat, mieszkalem na polskiej Ukrainie w miasteczku Budzanów. Miałem sprawiedliwszy pogląd na antagonizmy niż dzisiejsi uczeni nacjonałści, a także ich adwersarze. Ludność Budzanowa liczyła 3 tysiące podzielone *in partes tres*. Po tysiąc głów przypadało na Polaków, Żydów i Ukraińców – wszystkich żyjących we wzajemnej nienawiści.

Żydzi byli strażnikami swojego wyobcowania manifestowanego odrębnością języka, stroju, obyczajów, kuchni i religii. A potem skarżącymi się na to swoje wyobcowanie, jak przyszło co do czego, czyli do Shoah.

Ukraińcy podzieleni na banderowców i bulbowców nienawidzili Polaków za czasy przedwojenne, gdy oni reprezentowali państwo nawet w osobach stojkowego i gminnego gońca uciskającego prawosławnych i unitów. Cerkiew musiała być budowana u podnóża kościoła katolickiego, a polscy leśnicy konfiskowali przed wojną kobiałki jagód zbieranych przez obywateli RP mówiących cyrylicą. Niemiecką okupację Ukraińcy traktowali więc jako czas odpłaty na polskich prześladowcach, choć sami Niemcy mieli w swoich teutońskich dupach swary podludzi i spokojnie krzewili kulturę rolną na tych ziemiach. Polacy wyrażali różne odcienie antysemityzmu i nienawiści do Ukraińców, którzy

ich zresztą nie mordowali, gdyż to było Podole, a nie Wołyń. Oni tylko nocami palili katolickie chałupy, żeby żywił polski wykurzyć. Dezintegracja Budzanowa była więc dziełem zbiorowym zwalczających się grup łagodzonych przez ekonomiczne współzależności tych trzech rodzajów biedy i nędzy.

W XXI w. PiS, już nieobecne na Ukrainie, więc i w Budzanowie, przeniosło do Polski te historyczne nienawiści, żeby je pielęgnować. Chroni i umacnia przebrzmiałe rozbicie, głosząc i narzucając polski nacjonalizm. Zwolennicy Kaczyńskiego uważają, że misją potomków Żydów jest przeczenie polskiemu antysemityzmowi. Misję ukraińskich mężczyzn stanowi praca na budowach i przy laniu betonu na autostradach, a powołanie Ukrainek – służba w polskich domach.

Misją rdzennych Polaków jest zaś pysnienie się świetnością ich historii, głoszenie, że własna społeczność była niepokalana, a szczególnie przeczenie uczestnictwu polskich katolików w Zagładzie. Dla pewności pod karą więzienia.

Chuj z ich groźbami kryminału. Skoro Grass, Engelking, Grabowski są wrogami Polski, ja też zapisuję się do tej formacji. Ipeenowcy

zarzucają im, że kłamią o udziale w Zagładzie Polaków, gdyż oni jak jeden mąż ratowali tych parchów. Na dowód znajdują nieścisłości w historycznych ustaleniach żydolibów, niepomni na to, że każda nauka historii pełna jest drobnych błędów. To cecha prawdy.

Moja sprawiedliwa dziecięca obserwacja Budzanowa każe mi popierać współczesnych filosemitów – wrogów PiS, chociaż Żukowski naucza, że przegrają, ponieważ wszyscy polscy obywatele zapiszą się do bloku nienawiści, żeby z tej pozycji jebać żydowskie trupy, ich potomków i w ogóle cudzoziemców winnych niebicia Polakami.

W Budzanowie, inaczej niż w innych miejscowościach, Polacy nie przejęli pożydowskich domów, gdyż położone były za daleko od ich pól. Zburzyli żydowskie centrum i zabrali jego ruiny na materiał budowlany, wcześniej wyciągając z opuszczonych domów meble, pościel, naczynia i wszystko, co mogło się przydać. W gruzach pozostały tylko nieprzydatne chrześcijanom Mojżeszowe świętości.

Pojechałem współcześnie na Ukrainę, do Budzanowa w okręgu tarnopolskim. Kościół i klasztor stoją, jak stały, wraz z ruinami zamku na wzgórzu, służą nadal celom modlitewnym. Bystra niegdyś rzeka Seret, obfitująca w ryby, zmieniła się w niknący strumyk. Miejscowość zachowała jednak swoją urodę niegdysiejszego dorzecza. Jedno tylko mnie zdumiało. W morzu zieleni nie potrafiłem określić, gdzie położone było żydowskie centrum, czyli rynek i odchodzące od niego uliczki. Sprzyjająca polskim nacjonalistom przyroda skasowała wszelki ślad po Żydach. Nie bez powodu Polacy głoszą ochronę przyrody.

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

72. TYDZIEŃ PANDEMII

Czwarta fala załazi Tokio przed igrzyskami. Za miesiąc zaleje Warszawę. Wtedy dopiero będziemy mieli igrzyska...

PRASA ŚNIADANIOWA

Roczny chłopiec został znaleziony w tarńskim oknie życia. Nie można powiedzieć, że rodzice nie dali mu szansy.

Donald Tusk zaapelował, aby Jarosław Kaczyński wyszedł ze swojej jaskini. Rzeczywiście: w jaskiniach mieszkają trolle.

Mateusz Morawiecki złożył Angeli Merkel obietnicę pomocy

przy usuwaniu skutków powodzi w Niemczech. Czy to prawda, że modlitwa wystarczy?

Andrzej Duda zapowiedział, że chce zakończyć drugą kadencję z podniesioną głową. Mięśnie karku mogą tego nie wytrzymać.

TVP Info poinformowała, że mamy jeden z najniższych wskaźników przestępstw w Unii Europejskiej. To oczywiście – na robotę jeździmy do Niemiec.

Wyruszyła piesza pielgrzymka Rycerzy Kolumba z Radomia do Gietrzwałdu. Rycerze odkryją Amerykę na wysokości Płońska.

MARTA M.



Rys. TOMASZ WINTER

Olku, musisz!

Tusk wrócił, czekamy na powrót Kwacha.

2 lata temu, 19 lipca 2019 r., świętowaliśmy utworzenie wspólnej listy lewicy. No dobra, ja świętowałam – alians trzech lewicowych formacji był spełnieniem moich mokrych snów. Po latach idiotycznego sekciarstwa i wzajemnego obrzucania się błotem na jednej liście spotkali się bliscy mi uczuciowo postkomuniści z bliskimi mi ideowo razemowcami i dodatkowo z Biedroniem, który wprawdzie miał już za sobą krepującą zmianę zdania w sprawie mandatu do Parlamentu Europejskiego, ale nadal uchodził za faceta z potencjałem. Co mogło źle pójść?

Jak się okazuje – wszystko.

Na wspólnej

Najpierw wspólna lista okazała się nie taka wspólna. Co przejawiało się np. w niewpuszczeniu na nią w Warszawie Moniki Jaruzelskiej i Katarzyny Piekarskiej, które mogłyby zagrozić mandatowi ulubionej przez Czarzastego Anny Marii Żukowskiej – ale także w nieobecności Ikonowicza, który wszak jest czymś w rodzaju symbolu nieustępliwego lewactwa. Potem przyszła nieszczęśliwa, ciągnąca się jak smród za wojskiem kampania łowów na kandydata na prezydenta, która miała kształt prawyborów *à rebours*: wszyscy trzech liderzy zjednoczonych stronnictw spierali co sił w nogach, a kandydatem został ten, który uciekał najwolniej. Sądzę, że Biedroń nie zasłużył na aż tak żaloszny wynik – ale prawda jest taka, że przebił denny rekord Magdaleny Ogórek, co wydawało się niemożliwe.

Wspierając fundusz

Potem nastąpił kryzys związany z głosowaniem za Funduszem Odbudowy.

Należę do tej większości społeczeństwa (66 procent według sondażu IBRIS dla Polsatu), która pozytywnie oceniła decyzję lewicy o wsparciu funduszu. Uważam też za racjonalne, że w zamian za to wsparcie lewica zażądała przeznaczenia części środków na konkretne lewicowe cele. Jednak sposób, w jaki to zostało zrobione, zdaje się pozostawiać co nieco do życzenia.

W nosie mam fakt, że Czarzasty ukrył swoje rozmoowy z PiS przed resztą opozycji. Ale fakt, że ukrył je przed zarządem własnej partii – jak wynika z ostatnich enuncjacji buntowników – to już nieco większy problem. Bycie liderem nie polega na tym, że podejmuje się trudne decyzje, nie pytając nikogo o zdanie, tylko na tym, że potrafi się przekonać innych do swojej koncepcji.

Zwalczając opozycję

Zamiast tego Czarzasty zwalcza partijną opozycję. Najpierw zawiesił barona śląskiego europoła Marka Balta, bo dwóch jego radnych w śląskim sejmiku zagłasowało za absolutorium dla pisowskiego zarządu województwa. Potem przystąpił do zawieszania sygnatariuszy listu w obronie Balta – ze szczególnym uwzględnieniem sześciu członków zarządu partii, których wobec zawieszenia w trybie nagłym nie wpuścił na posiedzenie zarządu, co dało mu większość. Choć nie bez pewnych dodatkowych zabiegów: posiedzenie zostało przeniesione najpierw z jednego budynku do drugiego, a potem z jednej sali do drugiej, co w końcu pozwoliło odsiać tych, których Czarzasty nie chciał widzieć.

Atoli nie przed kluczowym głosowaniem – wobec czego po usunięciu elementów niepożądanych Czarzasty głosowanie powtórzył. Po czym, dla porządku, niezawieszeni zatwierdzili zawieszenie zawieszonych.

Wiosna, ach to ty

Cała ta kampania miała na celu przegłosowanie powstania dwóch frakcji – dawnego SLD i dawnej Wiosny, zgodnie z planem połączenia obu partii pochodzącym sprzed dwóch lat. Kłopot z tym, że 2 lata temu sytuacja wyglądała zgoła inaczej. Podobnie jak dziś SLD miał 30 tysięcy członków, a Wiosna tysiąc – ale Wiosna miała też Biedronia, który wtedy wydawał się skarbem. Dziś, po straszliwej klęsce w wyborach prezydenckich, ta cecha mu przeszła. Mało tego – ostatnie 2 lata pokazały, ile warta jest Wiosna jako środowisko polityczne: wszyscy posłowie wybrani z lewicowej listy, którzy opuścili klub i przeszli na zieleńsze pastwiska – w tym pani Pawłowska, która przeniosła się do obozu rządowego – pochodzili z Wiosny. Dziś w zasadzie nie ma specjalnie powodu, żeby ta formacja nieudanej szansy z dość skompromitowanym liderem miała być traktowana na równi z SLD, który, cokolwiek by mówić, jest partią poważną.

„Jeśli ktoś nas oszuka, to użyjemy broni atomowej i stare SLD nas popamięta” – straszy Krzysztof Gawkowski, obecnie jeden z liderów byłej Wiosny, ale jeszcze 3 lata temu przyboczny Leszka Millera, będącego wszak granitowym pomnikiem „starego SLD”. Z całym szacunkiem dla Krzysztofa: podejrzewam że „stare SLD” jakoś za bardzo się go nie obawia. Groźba, że Biedroń założy nową partię, która zmiecie konkurencję na lewicy, nieco się zużyła.

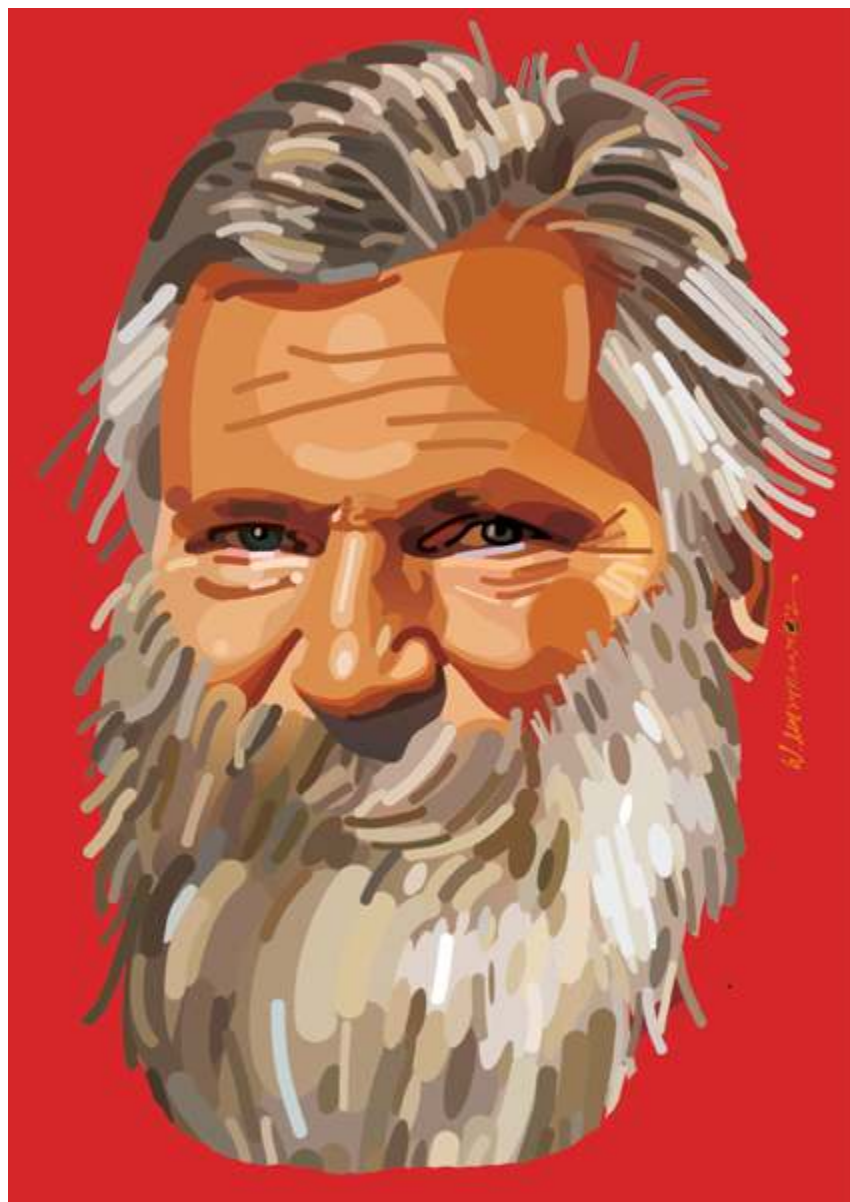
Czarzasty ma w tej sprawie trochę donioślejszy argument. „Jest taka zasada w polityce, bez względu na to, ile ona kosztuje w ostatecznych rozrachunku: uczciwość; ona jest rzadko stosowana” – mówi górnolotnie. I dodaje, że skoro Wiosna się rozwiązała zgodnie z umową, to nie można zmieniać zasad w środku gry.

Nie jest to argument pozbawiony racji.

Kto po Czarzastym?

Tyle że to nie SLD dawał słowo Wiośnie, tylko Czarzasty. Jest zatem proste wyjście z twarzą i dla partii, i dla Czarzastego: wystarczy, żeby podał się do dymisji.

Co – zaznaczmy – nie oznacza, że kierownictwo partii powinien przejąć lider buntowników poseł Treła. To doprawdy byłby upadek z krawężnika w rynszok. Treła – pomijając już całkowity brak charyzmy i spore braki na odcinku zdolności do posiadania oryginalnej myśli – jest bardzo zaprzysiężony z PO, bo jako wiceprezydent Łodzi był zastępcą Zdankowskiej i to jest w zasadzie wszystko,



FYS. WITOLD MYŚKOWICZ

co przynosi, jak to się dziś mówi, „do stołu”. Pomyśl budowania lewicy wokół klamki Platformy, na której Treła by partię zawiesił, nie wydaje się najfortunnniejszy. A na dodatek łódzki poseł był szefem sztabu kampanii Biedronia – za co jakoś nie ma ochoty przyjąć politycznej odpowiedzialności, a powinien.

Nie mam też przekonania, żeby dobrym kandydatem na szefa lewicy był nasz znakomity kolega Andrzej Rozenek, który ostatnio zgłosił taką (ewentualną) gotowość. Rozenek ma oczywiście nieopisanie więcej politycznych cnót niż Treła, ale też nie ma (wybacz, Andrzej) odpowiedniego formatu na to, żeby wydzwignąć lewicę z Rowu Mariańskiego, w jakim się znajduje. Takiego formatu nie ma nikt z obecnych działaczy żadnego z trzech zjednoczonych lewicowych stronnictw.

I tu oczywiście dochodzimy do sedna.

Tylko Kwaśniewski

Jest w zasadzie jedna postać, która może nie tylko uratować lewicę, ale także przywrócić jej gravitas sprzed lat, zapewnić miejsce przy stole dla dorosłych, zmobilizować sfrustrowanych wyborców i – wreszcie – wziąć rzeczywisty, a nie tylko dekoracyjny

udział w zaprojektowaniu „Polski po PiS-ie”.

Nie spodziewałam się, że kiedyś to powiem, ale: idźmy tą drogą.

„Tą” – znaczą drogą Platformy.

Jedyną osobą, która może dziś uratować zarówno lewicę, jak i miejsce lewicy w przyszłej Polsce, jest Aleksander Kwaśniewski.

Żeby nie było wątpliwości: nigdy nie uważałam Kwaśniewskiego za człowieka lewicy. Do tego stopnia, że w 2000 r. zostałam rzeczniką sztabu Ikonowicza, którego cała kampania służyła wytykaniu Kwaśniewskiemu, że jest socjalzdrajcą na usługach neo-liberałów z Unii Wolności.

Ale było to, Towarzysze, w czasach, gdy wspierany przez lewicę prezydent miał drugą kadencję w kieszeni; gdy partia z lewicą w nazwie pewnie szła do wyborczego zwycięstwa; gdy mogliśmy sobie pozwolić na luksus ideologicznego pryncypializmu.

Dziś jesteśmy o krok od zniesienia wszelkiego śladu po lewicowości z polskiej sceny politycznej. Wydarzenia ostatnich tygodni, których kulminacją była gównoburza w zeszły weekend, sugerują, że powrót lewicy do Sejmu i generalnie głównego nurtu życia politycznego z 2019 r. może być ostatnim krótkim występnym na trapezie.

Kwaśniewski jest politykiem tej rangi, że nie będzie go w stanie zlekceważyć nawet Donald Tusk, który – jak słyszymy – w ogóle nie uwzględni lewicy w swojej układance pt. „Polska po PiS-ie”.

Jak zwykle zaskakująco dobrze poinformowany Andrzej Stankiewicz przedstawił ostatnio strategię Tuska na odsuwanie Kaczyńskiego od władzy. Jest w niej miejsce na współpracę z PSL i z Hołownią, z którym łączy go pas transmisyjny w postaci Tuskowego ministra koordynatora Jacka Cichockiego, i nawet na ciche porozumienie z Konfederacją, która ma podgryzać PiS z prawa. Nie ma natomiast centymetra miejsca dla lewicy, która – jak stwierdzi Stankiewicz – budzi u Tuska głęboką nieufność. Np. dlatego, że wierna swoim poglądom socjalnym, może zagłosować za podniesieniem podatków dla bogatych, co pozwoliłoby obozowi władzy na kolejne programy socjalne przed wyborami. Dotychczasowe, niezbyt mądre kierownictwo PO miało strategię bratniej rywalizacji z lewicą, opartej na wylewaniu pompy. Z tym możemy sobie poradzić. Ale Tusk jest znacznie bystrzejszy. Jeśli zdecyduje o zabiciu lewicy milczeniem, to nie będzie się ona miała jak bronić. Kwaśniewski nie jest facetem, którego można spokojnie przemilczeć.

Wrócić na 100

Mam świadomość tego, że wizja wzięcia udziału w marszu, któremu przywoździ Kwaśniewski, jest ekstremalnie obrzydliwa dla towarzyszy z Razem. Ale czasem trzeba robić rzeczy nieprzyjemne w imię wyższego dobra – w końcu od dwóch lat maszerują za Czarzastym.

Jest jeszcze inny element: otóż gdy w 1995 r. nie bez pewnej pretensji zapytałam Mieczysława F. Rakowskiego, kierującego „Przeglądem Tygodniowym”, w którym wówczas pracowałam, niby dlaczego mamy bezkrytycznie popierać Kwaśniewskiego w wyborach prezydenckich, powiedział mi z absolutnym przekonaniem, że jest to „najzdolniejszy polityk młodego pokolenia”.

Kto dziś jest „najzdolniejszym politykiem młodego pokolenia”? Nie mamy pojęcia. Chyba jednak nie Trzaskowski, który przespał 10 mln głosów poparcia, pomijając już fakt, że jest w moim wieku. Myślę, że bez nowych zdolnych polityków z indywidualnością nie wyjdziemy z tego gnoju, w którym się taplamy. Kwaśniewski mógłby być mecenasem, który takich młodych zdolnych wyłoni i wychowa – tak jak jego samego Rakowski. Być może mógłby to zrobić w tandemie z Tuskiem – obydwaj wszak są już na tyle spełnieni, że nie musieliby wyrzynać przy gruncie każdej kielkującej konkurencji.

W tym celu jednak były prezydent, zamiast stać z boku i podawać pierścienie do całowania, musiałby – tak jak Donald Tusk – „wrócić na sto procent”. Żeby zacytować niedawne rady, jakich sam Kwaśniewski Tuskuwi udzielał: „Wstawać o piątej rano, kłaść się o drugiej w nocy i pracować przez ten czas w pozycji przewodniczącego, lidera partii”.

W końcu ma coś lepszego do roboty?

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl



Elżbieta Witek – rocznik 1957, marszałek Sejmu, teoretycznie druga osoba w państwie po prezydencie. Biorąc pod uwagę aktywność urlopującego Dudy – nawet pierwsza. Ale w praktyce rządzi wicepremier, którego podwładnym i protegowanym jest premier – czwarta osoba w państwie. Polska to skomplikowany byt polityczny.

Witki władzy

Elżbieta Witek oddelegowana została na trudny odcinek musztrowania parlamentu. W normalnych krajach parlament jest miejscem dyskusji, nawet jego nazwa ma swój źródłosłów w czasowniku „*parler*”, czyli „mówić/rozmawiać”. Sytuację w polskim parlamencie lepiej opisuje związek frazeologiczny „*zabierać głos*”. Gdy z mównicy sejmowej chce coś przekazać poseł PiS, to bez problemu zabiera głos. Gdy zaś wypowiedzieć się chce poseł opozycji, to marszałek Witek głos mu zabiera. Czasem wyręcza ją wicemarszałek Terlecki, w jeszcze bardziej eleganckim stylu.

Pani marszałek ma teraz swoje pozaparlamentarne 5 minut. Armia Kaczyńskiego jeździ po kraju, aby rysować suwerenowi świetlaną wizję Nowego Ładu, kaczyści musieli więc poniechać urlopów i ruszyli w Polskę. Wiece w terenie to nie to samo co przytulne studio TVP albo nawet – w zdalnych czasach pandemicznych – własne mieszkanie. Stanięcie oko w oko z ludźmi, nie tylko wyznawcami Kaczyńskiego, to dla wielu pisowców doświadczenie bolesne i traumatyczne. Mantrowanie przekazów dnia i ripost podzuczonych przez spin doktorów może nie wystarczyć i czasem trzeba improwizować. A z pustego i Salomon nie naleje... Otraskali się z publicznymi wystąpieniami na otwartych zgromadzeniach Duda i Morawiecki, ale pierwszy byczy się nad morzem i ma wywalone na jakiś tam Polski Ład, a drugi w pojedynkę całej Polski nie obleci. Toteż taka Witek, przyzwyczajona do tego, że każdemu, z kim się nie zgadza, może wyłączyć mikrofon i szlus, znalazła się w potrzasku i padła ofiarą własnej pewności siebie.

Nie twoje, to nie ruszaj

Szydło w postaci Witek wyszło z worka w Otyniu. Brzmi prawie jak „w Katyniu”. A o Katyniu

Z Witek banknotów

Kup mieszkanie od marszałek Sejmu.

pani marszałek – jak sama mówiła – uczyła się z przedwojennych książek. Politycy PiS zawsze wyprzedzali ich czas...

W lubuskim Otyniu Elżbieta Witek pokazała swoją prawdziwą naturę pisowskiej przekupy.

Powierzchniowość nieznoszącej sprzeciwu nauczycielki, która każdemu dociekliwemu uczniowi stawia pałę, odpowiada jej charakterowi. Nie mogąc znieść, że w Polsce żyją jeszcze ludzie, którzy nie reagują zbiorowym orgazmem na pisowskie bajki o Nowym Wspaniałym Ładzie, Witek wybuchła. „*Jakbym się nie zgadzała z decyzjami rządu, to nigdy od takiego rządu nic bym nie wzięła. A bierzecie, bierzecie. Bez żadnych skrupułów bierzecie i narzekacie*” – wypominała wyborcom niesłusznych partii, którzy śmieli zamanifestować swoje istnienie. Mamy rozumieć, że w VI i VII kadencji, kiedy to szeregowa poseł Elżbieta Witek zasiadała w sejmowych ławach, a Polską rządziła Platforma, nasza bohaterka diety i uposażenia poselskie honorowo zwracała?

Ot, i cała pisowska filozofia: tym, którzy na nas głosują, „500 plus”, „300 plus”, trzynasta i czternasta emerytura oraz niższy wiek emerytalny się po prostu należą! A tym, którzy do nas należą – należy się jeszcze więcej: fuchy w radach nadzorczych spółek skarbu państwa dla matek, żon, kochanek i dzieci, przetargi na maseczki czy respiratory, granty z ministerstw na patriotyczne projekty wydumuszki. Kanaliom i zdradzieckim mordom: figa bez maku. Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy, którzy na nas głosujecie, reszta won!



RYŚ: KRZYSZTOF OLEJNIK

Agresorzy i fachowcy

To tajemnica poliszynela, ale głośno tego mówić nie wypada. Toteż zdyscyplinowana Witek, gdy już ochłonęła, pobiegła do Polskiego Radia tłumaczyć się żonie Rachonia, a za jej pośrednictwem – Polkom i Polakom. Wyjaśnienie to pisowska klasyka: wina Tuska, ulica i zagranica. „*Prezentując Polski Ład, spotykamy się z niebywałą wręcz agresją. Ta agresja rozpoczęła się od momentu powrotu Donalda Tuska do polskiej polityki. Czyli, inaczej mówiąc, wróciło stare (...). Nienawisć w oczach, dzikie wrzaski, próby przepychania się z miejscowy-*

mi – naprawdę to wyglądało bardzo źle” – trapiła się Witek w radiowej Jedyne. Dodała też, że prowokatorzy krzyczący „Konstytucja!” to nie byli miejscowi, ale ludzie z zewnątrz, zwiezieni zapewne, aby zagłuszyć słowa prawdy płynące z ust marszałek.

Elżbieta Witek raczyła też podkreślić: „*Od 2015 r. budujemy program wokół polskiej rodziny*”. I to jest prawda. W 2016 r. siostra pani marszałek, Dorota Pietrzak, pracująca wcześniej jako salowa w domu dziecka, została inspektorem w powiatowym biurze Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w Jaworze, rodzinnej miejscowości Elżbiety i Doroty, z domu Zbanuch. „*Nie jeżdż do podziemia ani nie schowam się do mysiej dziury tylko dlatego, że moja siostra jest ministrem w rządzie!*”

– irytowała się pani inspektor w rozmowie z dziennikarzem, po tym jak media zaliczyły ją do niechlebnego grona „misiewiczów”. My jednak wiemy – a wytłumaczył to Radosław Fogiel – iż polityka kadrowa PiS wygląda, jak wygląda, ponieważ „*nie zatrudniamy ekspertów, bo jak zatrudnialiśmy ekspertów, to nie chcieli oni realizować naszego programu*”. Polityka „dobry fachowiec, ale bezpartyjny” trzyma się najmocniej od dawna.

O, Ela!

Sama pani marszałek wykazuje się zaś niebywałą roztropnością i sprytem w rozporządzaniu własnym majątkiem. Z ostatniego oświadczenia majątkowego, opublikowanego na stronach Sejmu, wynika, że Witek posiada mieszkanie – 62 mkw. o wartości 230 tys. zł, co daje 3650,79 zł za metr. Jest także właścicielką połowy innego mieszkania – 66 mkw., wycenionej na 30 410 zł, czyli 921,52 zł za metr. Średnia cena metra kwadratowego w Polsce w pierwszym kwartale 2021 r. to 4944 zł. To średnia z całej Polski, w największych miastach ceny mieszkań wynoszą nawet 2 razy tyle. Elżbieta Witek powinna uczyć Polaków, jak kupować nieruchomości zamiast kisić się w Sejmie. Nie wątpimy też, że znalazłaby od ręki masę kupców za deklarowaną cenę.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Wersja rządowa: „Telegram”, rosyjskojęzyczny komunikator, przestał zamieszczać dokumenty ze skrzynki mejlowej Michała Dworczyka dzięki interwencji polskiego rządu i pomocy jednego z krajów NATO.

Wersja mocarstwowa: Publikacji wycieków ze skrzynki ministra zaprzestano, bo Polska od jednego z krajów NATO zakupi 250 czołgów, a Jarosław Kaczyński obwieścił, że najnowocześniejsze tanki na świecie będą używane na wschodzie.

Wersja prawdziwa: Konto „Poufna rozmowa”, na którym ukazywały się zhakowane dokumenty, „Telegram” zamknął z powodu majtek i urodziny buzi.

4 czerwca. Na „Telegramie” ukazuje się wpis „*Wyciek informacji od Szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Michała Dworczyka*”. Styl wpisu wskazuje, że albo język polski nie jest językiem ojczystym autora, albo autor ma poziom intelektualny krzyżówki Suskiego z Sasinem.

Data rozpoczęcia działalności wrogiej Polsce nie jest przypadkowa – to 32. rocznica wyborów stanowiących ciąg dalszy zdrady popełnionej przy Okrągłym Stole. Na początek konto udostępniła plik zawierający wykaz służb uprawnionych do szczepienia przeciw COVID-19 poza kolejnością. Są mejle i numery telefonów do koordynatorów szczepień z Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Służby Wywiadu Wojskowego i Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Kolejne publikacje to projekty ustaw, screeny mejli i opracowania na temat sprzętu wojskowego, na który ochotę wykazuje polska armia, ale wybitnych sensacji nie ma. Np. o lekkim przeciwpancernym zestawie rakietowym Pirat więcej można dowiedzieć się z portalu „Defense 24” niż z „Telegramu”.

Owszem, z opublikowanej tam korespondencji wynika, że w zeszłym roku rząd rozważał użycie armii wobec kobiet protestujących przeciwko zakazowi skrobienia z powodu choroby płodu, ale raczej nie za pomocą zestawu przeciwpancernego. Bywa, że

Aniołek prezesa w trójkącie

Film z udziałem dwóch facetów w samych majtkach i całkiem ubranej posłanki działa na wyobraźnię suwerena silniej niż „Smoleńsk”.

na „Telegramie” ukazują się informacje dotyczące sprzedaży broni do Nigerii czy batonów energetycznych pożeranych bez pamięci przez oficerów Służby Ochrony Państwa ochraniających Morawieckiego, ale nie mają one choćby najniższego gryfu tajności i przy odrobinie samozaparcia można je znaleźć bez pośrednictwa rosyjskiego komunikatora publikującego materiały pochodzące z przestępstwa.

A pochodzą one z czynu zabronionego polegającego na pokonaniu zabezpieczeń bez względu na to, czy zhakowania dopuścili się ruscy, czy polscy włamywacze. Jarosław Kaczyński, wicepremier ds. bezpieczeństwa oraz przewodniczący Komitetu ds. Bezpieczeństwa Narodowego i Spraw Obronnych, ogłosił co prawda, że „*atak cybernetyczny został przeprowadzony z terenu Federacji Rosyjskiej, jego skala i zasięg są szerokie, gdyż przedmiotem byli najważniejsi polscy urzędnicy, ministrowie i posłowie różnych opcji politycznych*”, ale nie chce się wierzyć,

żeby FSB czy GRU angażowały się w tak bezbarwne i amatorskie przedsięwzięcie. Bo po co ruskim służbom udostępnianie ogólnodostępnych analiz, dokumentów, opracowań i nic niewnoszących mejli? Żeby wykazać, że Dworczyk sprawy służbowe załatwia, posługując się prywatną skrzynką? To cel mało ambitny i osiągnięty po publikacji pierwszych kilku wycieków, kontynuowanie przedstawienia straciło więc sens zaraz po pierwszym akcie.

Prawda jest taka, że afera mejlowa, choć dobrze się zapowiadała, szybko przyschła i obserwatorzy konta „Poufna rozmowa” coraz głośniejsze zaczęły domagać się od administratora mięsa, pisząc: „*Ziew kompletny, dajcie coś albo wypierdalał*”; „*Jakaś obyczajówka byłaby wskazana, bo nie tak nie cieszy Polaków, jak wiedzieć z kim śpi sąsiad i sąsiadka*”; „*Pokaż kopie nagrań od naszego marszałka awiacji, co latał po burdelach na Podkarpaciu*”.

Admin zapowiadała, że lada moment udostępni sensacyjne materiały, ale na

zapowiedziach się kończyło i mimo wysiłków TVN 24 i „Gazety Wyborczej” znudzenie narodu rosło szybciej niż PKB w czasach dobrej zmiany. Aż nadeszła wiekopomna chwila i na „Telegramie” ukazał się film z udziałem Anny Schmidt, posłanki PiS, pełnomocniczki rządu ds. równego traktowania oraz wiceministry resortu od rodziny i polityki społecznej w jednej osobie, bardziej znanej jako aniołek Kaczyńskiego.

Dzieło trwa zaledwie 61 sekund, czyli 120 razy krócej niż „Smoleńsk”, ale jego wpływ na wyobraźnię narodową jest 120 razy silniejszy od obrazu Antoniego Krauzego. Akcja rozgrywa się w hotelowym pokoju. W roli głównej występuje mężczyzna w majtkach pływający w pobliżu pisowskiej posłanki. Wiceministra dzierży kubek w prawicy i apeluje: „*Darek, nie podchodź do mnie, bo mi wylejesz*”. Choć nie wiadomo, co stanowi zawartość kubka, jasne, że musi ona być dla posłanki cenna, o czym apel do tańczonego w gaciach samca o imieniu Darek świadczy w całej rozciągłości. Dariusz to towarzysz partyjny pani ministru (radny PiS z dawnego miasta wojewódzkiego na Mazowszu), mimo to płasa przy popowym kawałku, a nie „Bogurodzicy” czy „Rocie”. I to płasa bardzo intensywnie, co skłania posłankę do wygłoszenia fraz: „*Co to jest za człowiek?*” i „*Ty jesteś pojebany*”. Darek uwagi puszcza mimo uszu i wciąż podrygując, naciera na ubraną posłankę. Odziana posłanka PiS mówi: „*Nie dotykaj mnie*”; „*Boże, ja nie mam siły na tego Darka*” i „*Uspokój się, bo masz zadyszkę i nam tu zejdziesz jeszcze*”, ale ogólnie jest zachwycona i ciągle się śmieje. A Darek tańczy niestrudzenie. I nieprzyzwoicie podciąga majtki.

Męski głos obwieszcza: „*Podciągnij wyżej*” i „*Zaraz dam ci relanium*”. Głos należy do osobnika leżącego na hotelowym łożu. Też tylko w majtkach. Wszystko wskazuje na to, że to on jest autorem nagrania. Suspens jest trafnie zainstalowany, ale zagadka pozostaje nierozwiązana, bo dzwoni komórka Darka, muzyka cichnie, film się kończy i nie dowiadujemy się, czy trójką stał się ciałem.

Aniołek Kaczyńskiego przy okazji otrzymania jednej z licznych w swym krótkim życiu nagród wyraził się następująco: „*Bardzo dziękuję za to wyróżnienie. Chciałabym podziękować osobie, która 17 lat temu dała mi szansę wejścia do świata polityki. Osobie, która w każdym działaniu, które podejmuje, pozostaje inspiracją i wzorem do naśladowania. Osobie, która nas, młodych polityków, uczy i pokazuje, jaka powinna być Polska naszych marzeń. Dziękuję wielkiej osobie, która nieustannie mnie inspiruje. Dziękuję prezesowi mojej partii. Mojemu politycznemu mentorowi Jarosławowi Kaczyńskiemu*”.

Jako pełnomocniczka rządu ds. równego traktowania zasłynęła zaś głównie z powodu kawałka takiej oto treści: „*Żyjemy w dziwnych czasach. W czasach, w których mniejszość próbuje narzucić swoje prawa większości. W czasach, w których uniwersalne wartości pewne grupy próbują wskazać jako te, które należy uznać za *passé**”. Posłance o niezwyklej wrażliwości i tak wspaniale zainspirowanej, tradycyjna polska rodzina leży na sercu, choć film udostępniony przez „Telegram” pokazuje, że PiS nie od rzeczy przystąpił do partii Europejskich Konserwatystów i Reformatorów, ugrupowania stawiającego na konserwę, ale z łyżką moderny.

Wkrótce po emisji „Telegram” podjął decyzję o usunięciu konta „Poufna rozmowa” pod pozorem naruszenia obowiązujących zasad.

Ale i tak po raz kolejny okazało się, że film jest najważniejszą ze sztuk, co wielka osoba powinna mieć na względzie przy okazji przekonywania nie tylko do Polskiego Ładu.

MARIAN ŚRUT

ANDRZEJ SIKORSKI

PiS obchodziło hucznie 30. rocznicę „tajemniczej” śmierci Michała Falzmanna, inspektora Najwyższej Izby Kontroli, który pierwszy badał nieprawidłowości w Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego (FOZZ). Falzmann zmarł na zawał serca w wieku 38 lat, co dla wyznawców spiskowych teorii jest trudne do zrozumienia.

Według Kaczyńskiego i jego akolitów afra FOZZ była największą afra III RP, a stać za nią miały służby specjalne, szemrani biznesmeni i politycy dzisiejszej opozycji. W tle przewijają się Dariusz Rosati (obecnie poseł Koalicji Obywatelskiej), który był członkiem rady nadzorczej FOZZ, i Leszek Balcerowicz, minister finansów w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, który sprawował nadzór nad FOZZ. Nigdy nie postawiono im jakichkolwiek zarzutów.

Premier Mateusz Morawiecki stwierdził, że „FOZZ to była matka wszelkich afer. (...) Pamiętam kiedyś w »Rzeczpospolitej« list wyjaśniający, w którym pan Lawina przekazywał informacje, że Geremek i Balcerowicz mówili o FOZZ-ie, że lepiej się tym nie zajmować. Potem zginął w niewyjaśnionych okolicznościach”.

Urban zakłada TVN

Zdaniem Michała Rachonia z TVP w związku z afra FOZZ Polacy zostali okradzeni z 350 mld zł, a „system III RP został zbudowany z ukradzionych pieniędzy z FOZZ”, zaś „wdowa po Falzmannie, podobnie jak wielu innych ludzi zorientowanych w tej sprawie, twierdzi, że pieniądze ukradzione z FOZZ służyły budowie legalnych już później interesów i spółek w realiach III RP”. Taką spółką była ITI, „czyli pierwotny właściciel TVN”. Dowodem na to ma być zeznanie Grzegorza Zemka, szefa FOZZ, jedynego skazanego w tej aferze, który stwierdził, że Jan Wejchert, współzałożyciel ITI, był współpracownikiem Wojskowych Służb Informacyjnych, a „z dokumentów IPN wynika, że na pomysł stworzenia spółki ITI, która uruchomiła telewizję TVN, rząd PRL wpadł w czasie stanu wojennego”. Według Rachonia „w komunistycznych archiwach zachowały się opinie najważniejszych architektów sowieckiej niewoli w Polsce na temat drugiego z twórców tej stacji, czyli Mariusza Waltera”, i jest „to list Jerzego Urbana dotyczący jego talentów propagandowych i usług, jakie mógłby oddać totalitarnemu reżimowi”.

W ten sprytny sposób PiS połączyło afra sprzed trzydziestu lat i „tajemniczą” śmierć Falzmanna z atakiem na III RP, opozycję i znenawidzoną TVN. Ciemny lud to kupi.

Politycy PiS uczyli się ekonomii na aferze FOZZ.

Kaczyński długiem tuczony

Polska skupuje długi

FOZZ powstał w 1989 r. Jego oficjalnym zadaniem była spłata popeerelowskiego zadłużenia zagranicznego oraz gromadzenie środków finansowych przeznaczonych na ten cel i gospodarowanie nimi. W rzeczywistości jednak fundusz poprzez podstawione spółki i pośredników skupował na Zachodzie zagraniczne długi po znacznie obniżonych cenach. Ekonomiczny sens istnienia funduszu polegał na tym, że wierzyciele godzili się na utratę dużej części swoich wierzytelności w zamian za szybkie odzyskanie niewielkiej ich części. Operacja ta była niezgodna z obowiązującym prawem międzynarodowym, stąd też przeprowadzono ją w tajemnicy. Dyrektor funduszu Grzegorz Żemek miał nieograniczone kompetencje i nikt go nie kontrolował. Fundusz działał ponad rok. Okazało się, że przez ten czas na konta różnych spółek ulokowanych w krajach europejskich i USA wytransfrowano miliony złotych. Zamiast skupowaniem długu fundusz zajmował się hodowlą ryb, produkcją filmów, przerzutow, a nawet eksportem broni.

Po kontroli NIK, która ujawniła nadużycia w funduszu, prokuratura skierowała akt oskarżenia do sądu. Według śledczych skarb państwa stracił 350 mln zł. Kilka lat później sąd i biegli orzekli, że straty były mniejsze i wyniosły 134 mln zł. Po długoletnim procesie w 2009 r. główny oskarżony Grzegorz Żemek został skazany na 9 lat więzienia.

Lawina na Kaczyńskiego

Dyrektor w NIK Anatol Lawina, którego nazwisko przywołuje Morawiecki, a który również badał afra FOZZ, złożył zeznania przed sądem. Stwierdził, że „Falzmann zmarł śmiercią naturalną”, a „w krytycznym dniu zmarły ani chwili nie pozostawał sam, zaś do zawału doszło, gdy spotykał się z Kornelem Morawieckim”. Zdaniem Lawiny ukradzione z FOZZ pieniądze trafiły m.in. do Porozumienia Centrum (PC) – pierwszej partii braci Kaczyńskich. Funkcje pośredników w transferze środków finan-



Rys. PATRYK SPOCZYŃSKI

sowych do PC mieli pełnić Adam Glapiński (teraz prezes NBP, a na początku lat 90. minister w kilku rządach), biznesmen Janusz Pineiro i płk Zenon Klamecki z Biura Bezpieczeństwa Narodowego, kierowanego wówczas przez Lecha Kaczyńskiego. Wspierani byli przez przyjaciela Kaczyńskich Macieja Zalewskiego, skazanego później za wzięcie łapówki od prezesów spółki Art-B. „Jestem w stanie to udokumentować” – zapewniał Lawina. Jednak prowadzący sprawę sędzia Andrzej Kryż (wiceminister sprawiedliwości w pierwszym rządzie PiS) nie był zainteresowany jego zeznaniami.

Lawina zmarł po kolejnym pobić przez „nieznanych sprawców”. Śledztwo zostało umorzone za rządów PiS, gdy prezydentem był Lech Kaczyński, premierem Jarosław Kaczyński, a prokuratorem generalnym Zbigniew Ziobro. Cóż za przypadek...

Kaczyńscy próbowali zrobić z Lawiny wariata. Lech mówił o nim tak: „To jest mój osobisty wróg, którego usunąłem z NIK-u za kompletny brak zrównoważenia i zachowania, które nadawały się raczej dla lekarza, a nie dla mnie, prawnika”.

Glapiński buduje domki

Podczas procesu w sprawie FOZZ wielokrotnie padało nazwisko Glapińskiego. Będąc ministrem budownictwa, miał namawiać ówczesnego szefa NBP Grzegorza Wójtowicza, aby zatrudnił jako swojego zastępcę Grzegorza Zemka, który opowiadał o swoich kontaktach z politykami PC. Twierdził, że korzystali z pieniędzy, jakie im przekazywał za pośrednictwem Janusza Pineiry.

Inny świadek, Jerzy Klemba, mówił, jak Żemek wspierał jego pomysły biznesowe. Jednym z nich była budowa 5 tys. domków jednorodzinnych. W tym celu miał powstać bank. Klemba spotkał się z Glapińskim i Edwardem Mazurem, amerykańskim biznesmenem, ściganym później pod zarzutem namawiania do zabójstwa szefa policji gen. Marka Papaya. Według Klemby udziałowców ich wspólnego banku było około dwudziestu, ale żaden nie znał się na bankowości. Żemek miał organizować 5 mln dolarów na finansowanie PC, kolejne 5 mln dolarów na rozruch banku i 300 mln dolarów na budowę domków. Bank jednak nie powstał, bo Żem-

ka aresztowano. Glapiński zaprzeczał tym oskarżeniom, ale zachowały się jego listy w sprawie domków do firmy Beepol-Aruba, nadzorowanej przez Zemka i izraelskiego agenta FOZZ Ariela Goldsteina. Pisane były na firmowym blankiecie ministra budownictwa.

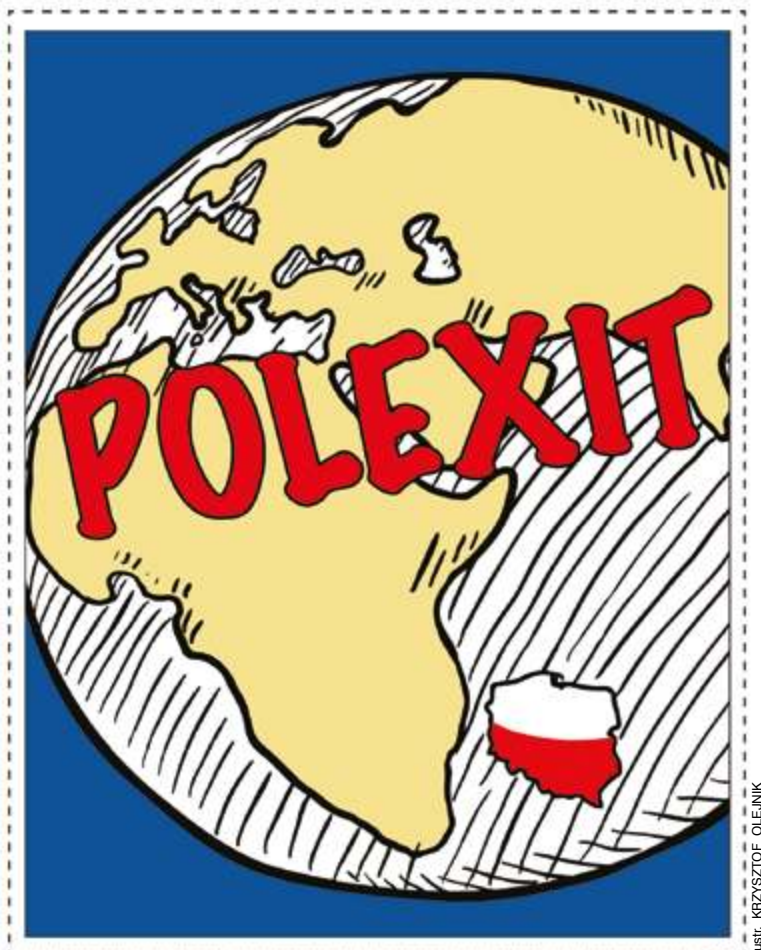
Glapiński wyskakuje z szafy Lesiaka

O Glapińskim wspominał też w swoich raportach płk Jan Lesiak, szef zespołu specjalnego UOR, oskarżony o inwigilację partii politycznych. Lesiak pisał m.in.: „W marcu 1991 r. za sprawą b. oficera wojskowych służb specjalnych Jerzego Klemby oraz powiązanego z Wojskowymi Służbami Informacyjnymi obywatela kubańskiego Cliffa Iwanowskiego Pineiro czołowy działacz PC Adam Glapiński poznał dyrektora FOZZ Grzegorza Zemka. Znajomość ta miała zaowocować z czasem m.in.: wprowadzeniem Glapińskiego, a także lidera PC J. Kaczyńskiego, w operację finansowe FOZZ; wykorzystaniem FOZZ dla pozyskiwania funduszy na PC (Żemek oczekiwał w zamian politycznego poparcia PC dla dokonywanych przez siebie manipulacji finansowych); (...) przekazaniem przez Zemka ulokowanych wcześniej za granicą 300 tys. dol. ludziom Glapińskiego”. W innym raporcie płk Lesiak napisał:

„Największe zagrożenie dla struktur państwa ma działalność osób związanych z J. Kaczyńskim i A. Glapińskim”.

PC „charakteryzuje się dużą skutecznością i bezwzględnością, budową struktur mafijnych, metodycznym i konsekwentnym osiąganiem zakładanych celów. Z dotychczasowego niepełnego rozpoznania operacyjnego w ramach sprawy FOZZ wynika, że osoby związane ze spółką Telegraf, (...) wykorzystując swoje wpływy (wysokie stanowiska w Kancelarii Prezydenta i w rządzie), uzyskiwały pieniądze od bogatych przedsiębiorstw, szantażując ich kierownictwa przeprowadzeniem czystki. W gminie Wola za koncesję, lokale itp. pobierane były opłaty na Porozumienie Centrum. (...) PC w ocenie szeregu wpływowych osób było partią o największych perspektywach. Partia ta bardzo dynamicznie budowała infrastrukturę gospodarczą mającą przynosić dochody, z których finansowana miała być jej działalność polityczna (...). Odejdzie A. Glapińskiego z funkcji ministra współpracy gospodarczej z zagranicą ograniczyło możliwości jej kontynuowania”.

nie@redakcja.nie.com.pl



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Mózdzek Tygodnia

Nie, nie Witek za zawałanie: „Tu jest Polska, a nie Unia!”. Ale Witek. Ściślej – Witold Kołodziejski, przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, usłużny pisowski funkcjonariusz w służbie narodowo-katolickiej propagandy.

Nie mamy wysokich wymagań wobec takich ludzi jak Kołodziejski, ale to, co odpięrdolił on w zeszłym tygodniu, przechodzi nawet pisowskie pojęcie. Chodzi oczywiście o koncesję dla TVN 24.

Wniosek o przedłużenie koncesji stacja złożyła prawie 1,5 roku temu. Zarządzana przez Kołodziejskiego KRRiT miała dość czasu na przedłużenie koncesji lub na odmowę przedłużenia koncesji. Ale wybrała trzecią drogę – niepodejmowania decyzji w oczekiwaniu na rozkazy z centrali politycznej.

Jak to wyjaśnił Kołodziejski? „Zarzuty, które mówią, że 17 miesięcy stacja czeka na koncesję, o tyle są niesłuszne, że takie koncesje zawsze są wydawane na kilka miesięcy przed upływem terminu” – zabełkotał w państwowym Polskim Radiu 24. Przetłumaczmy to z pisowskiego na polski: Zarzuty, które mówią, że przewodniczący KRRiT powinien mieć chociaż trochę oleju w głowie, o tyle są niesłuszne, że taki olej jest oleisty.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Kołodziejski dalej po pisowsku: „Natomiast w tym wypadku czasu już robi się dramatycznie mało”.

Przekład na polski: Dramatycznie brakuje mi oleju w głowie.

Kołodziejski zwleka z powzięciem decyzji i jednocześnie narzeka, że kończy mu się czas. Logika paranoika...

Głupich nie sieją. Głupi sami garną się do pisowskiej siły, bo tylko tam mogą bezkarnie głosić najbardziej idiotyczne idiotyzmy.



Jak wyglądałaby debata Kaczyński–Tusk?

Facebook

Eugeniusz Rezmer: Jak przerywany stosunek polsko-niemiecki.

Marcin Walkowiak: No jak! Oddzieleni szybą pancerną, jeden w pasiakach, drugi w garniturze, trzymają słuchawki telefonu. Jeden mówi „miau”, drugi „dla kogo teraz miauczysz”, pierwszy odpowiada „nie chce mi się z tobą gadać”.

Joanna Dziedzińska: Cokolwiek się stanie, ktoś w internecie podłoży pod to motyw z „Mortal Combat”.

Marek Krysiuk: Tusk okaże się dżentelmenem i podczas rozmowy będzie dbał o cnoty niewieście interlokutora.

Barbara Skowronska: Jeden w stacji TVN, drugi w TVP, moderator w Polsce. Operator mikrofonu tuż za Kaczyńskim i co chwilę tragiczny szepet „Reasumpcja pytania, bo przegramy”. Powiedzą, że prezes nie zrozumiał pytania przez niemiecki akcent Tuska.

Marek Krysiuk: Fascynujący jak pojedynek Joe Frazier vs Muhammad Ali w warcaby.

Kasia Zon: Byłaby zdalna: Tusk w studiu telewizyjnym, a Kaczyński nadawałby z toalety.

Marek Krysiuk: Jak „Guernica” Picassa.

Łukasz Gawryś: Podaliby sobie nogi.

Daniel Cichorczyk: Jak takie dwa małe psy, które przez bramę by zagryzły się na śmierć, ale jak już nie ma bariery, to stoją i generalnie nic się nie dzieje.

Marcin Spiechowicz: Donek będzie stał pod furtką i tłumaczył policjantowi, że się z Jarkiem umówił, a Jarek by spał.

Paweł Jędryka: Trudno powiedzieć, za to łatwo się domyślić, jak wyglądałaby relacja z debaty w „Wiadomościach” TVP.

Kamil Kania: 90 proc. czasu antenowego to „Panie, ja panu nie przerywałem”, reszta to wypominanie obecnej sytuacji/sytuacji z lat 2007–2015.

Łukasz Michał Mirosław: Jak w TVP, to zapomniał zaprosić Tuska, a jak w TVN, to Kaczyński akurat będzie na wiecu w Pcimiu.

Beata Staszak: Już po drugim pytaniu Kaczyński by wstał, zapiął rozporek i wyszedł.

Roman Kujawa: Tusk pada na kolana i całuje buty (każdy inny) Kaczyńskiego i ze łzami w oczach przeprosza (po niemiecku). W tym momencie Kaczyński się budzi.

Rafał Chrzęszcz: „8 lat żeście rządili, 8 lat, mlask”.

Mateusz Wojnarowski: Jak z książki Mario Puzo.

Łukasz Dudewicz: W ogóle by nie wyglądała, bo Kaczyński już się zesrał ze strachu i nie dopuści do takiej debaty (tzn. nie przyjmie zaproszenia od Tuska), bo jest ograniczony i wie, że to by go pogrzebało jako samozwańczego emerytowanego zbawcę narodu.

Jakub Juchniewicz: Proponuję klatkę jak w MMA. A zwycięzca na dokładkę walczy z Najmanem.

Forum

Sindbad: Jak Wałęsy z Kwaśniewskim.

BOG: Jak połączenie miesięcznicy z Paradą Równości.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Kurskiego obraz Tuska

Obejrzałem wszystkie wydania „Wiadomości” TVP przez pierwsze 3 dni od powrotu Donalda Tuska do czynnej polityki. Straszny ten Tusk.

Krąg pierwszy

Partia i środowisko. Środowisko rozpadające się, w kryzysie, ograne przez amatora celebrytę z telewizji. Komunikat jest prosty. Takimi ludźmi chce sterować Tusk, do takiego środowiska mu blisko i za taką partią tęsknił.

Maksymilian Maszenda: „Gigantyczny kryzys, w jakim znalazło się to dołujące w sondażach ugrupowanie, miał przełamać Donald Tusk. Tyle że jego powrót przynosi nowe podziały i pytania o możliwy rozpad partii (...). Budka przekazuje Tuskowi partię pogrążoną w kryzysie i tracącą poparcie wyborców, którą w sondażach wypredza nawet niewielkie ugrupowanie byłej gwiazdy TVN – Szymona Hołowni (...). Tuskowi ustąpiła w zarządzie jedyna kobieta. Platforma traktuje kobiety brutalnie”.

Marcin Tulicki: „Trudny czas dla haseł, jakimi Platforma się posługiwała. Żeby Tusk mógł wrócić na szefa partii, z zarządu musiała odejść jedyna kobieta”.

Piotr Grzybowski: „Partia bardzo autorytarna, partia bardzo wodzowska, partia, która nie liczy się z nikim i niczym”. Nieudacznicy podporządkowani autorytarnym rządowi i mizoginii.

Damian Diaz: „Tusk próbuje też odciąć się od ekonomicznej szkoły Leszka Balcerowicza, którą Platforma jeszcze niedawno wynosiła na sztandary, mianując głównym ekspertem ekonomicznym prof. Andrzeja Rzońcę (...). Gdy politycy PO mówili, co myślą, tracili poparcie”.

Wniosek może być więc tylko jeden – Konrad Wąż: „Środowisko Donalda Tuska gardziło Polską i Polakami”.

Krąg drugi

Rządy Platformy Obywatelskiej kojarzyć mają się tylko z jednym cytatem, puszczanym w „Wiadomościach” TVP od lat niemal codziennie. „Pieniądzy po prostu nie ma i nie będzie” – to wypowiedź Jana Rostkowskiego, byłego ministra finansów, który w wyborze wyborczym z 2015 r. tak kwitował obietnice PiS-u. W trzech wydaniach programu ten cytat padł 5 razy.

Maszenda: „Polacy dobrze pamiętają skutki ośmiu lat rządów PO (...). Polacy stracili 250 mld zł za rządów PO”.

Diaz: „Podległa rządowi (za premierostwa Donalda Tuska) agencja starała się przyciągnąć zagranicznych inwestorów, reklamując Polskę jako kraj taniej siły roboczej (...). Ludzie, którzy w okresie rządów Tuska wchodzili w dorosłość, często nie mieli innego wyjścia niż emigracja”. Polacy za rządów Donalda Tuska byli zatem ograbiani i traktowani jako tania siła robocza, co naród Tuskowi pamięta.

Rafał Wolski: „Bezpieczeństwo to priorytet, ale nie zawsze tak było, podczas pierwszej fali migracyjnej z Afryki i Bliskiego Wschodu ówczesny rząd PO–PSL był gotowy na otwarcie granic”.

Wąż: „Donald Tusk był zwolennikiem ocieplania relacji z Rosją, jego rząd podpisał niekorzystną dla Polski umowę gazową z Rosją, oddał w jej ręce śledztwo po katastrofie smoleńskiej”. Mamy zatem obraz rządu niedbającego o bezpieczeństwo rodaków, bezrefleksyjnie spoufalającego się z Rosją w obliczu narodowej tragedii.

Adrian Borecki: „Rząd Donalda Tuska wiedział, jakie powodują straty (mafie VAT-owskie), o czym wprost mówił bliski współpracownik Tuska. Ale rząd Donalda Tuska nie podjął skutecznej walki z tym zagrożeniem. Do tego podniósł Polakom podatki i wiek emerytalny”. Skąpy rząd, który zaciska Polakom pasa.

Krąg trzeci

Tusk. Zło absolutnie wcielone. Dobierane ujęcia, pokazujące Donalda Tuska, zazwyczaj go ośmieszają – nagrania, jak były premier kuleje, chodząc z usztynniaczem na stopie, kadry Tuska z Angelą Merkel, zbliżenia na zaciśniętą pięść i zegarek, rozbawiony, zasiadający w ławach rządowych w sali plenarnej. Cztery razy pada cytat z przemówienia Donalda Tuska po niemiecku „für Deutschland”. Łącznie w co drugim pokazanym w TVP materiale pokazywano byłego premiera mówiącego po niemiecku.



Maszenda: „Tuskowi ustąpiła w zarządzie jedyna kobieta (...). Jego powrót przynosi nowe podziały i pytania o możliwy rozpad partii (...). Donald Tusk dziś nie przedstawił żadnego programu dla Polski (...). Zdaniem komentatorów Tusk ponosi współodpowiedzialność za brexit oraz kryzys migracyjny, który wykorzystywał do atakowania Polski i rządu w Warszawie (...). Tusk przyczynił się do wypchnięcia z Europejskiej Partii Ludowej wypchnięcia Fideszu (...). Za swoje stanowisko zainkasował 7 mln zł”.

Wąż: „Tusk wrócił z bagażem afer (...). Odchodząc na europejskie salony, Tusk zostawił w Polsce długą listę niespełnionych obietnic wyborczych i nierozwiązanych problemów”.

To dopiero początek, to cytaty tylko z pierwszego wydania od powrotu Donalda Tuska, a wiemy już z nich, że do kraju wrócił polityk nieszanujący kobiet, afera bez pomysłu dla Polski, bogacz współodpowiedzialny za europejskie problemy.

Diaz: „Do Polski wrócił Donald Tusk, a z nim niepewność co do programów społecznych (...). Tusk przyzwyczaił wyborców do tego, że co innego mówi, a co innego robi (...). Nic dziwnego, że Tusk skupia się na agresji wobec rządzących”.

Michał Adamczyk: „Donald Tusk tuż po przejęciu władzy w Platformie Obywatelskiej, zresztą w sposób niemający nic wspólnego

z demokratycznymi standardami, uruchomił nowy front politycznej wojny w Polsce”.

Cezary Gmyz: „Niemcy mają nadzieję, że Donald Tusk zdobędzie władzę w Polsce”. Proniemiecki agresor, zresztą ten wątek zaraz się rozwinie. Odbiera Polakom poczucie pewności, niesłowny antydemokrata.

Wolski: „Donald Tusk od lat jest faworytem niemieckich władz (...). To właśnie jego w roli polskiego premiera chętnie widziałyby władze w Berlinie (...). Żeby Tusk mógł wrócić na szefa partii z zarządu, musiała odejść jedyna kobieta (...). Trzaskowski, jak pionek, sam został zdjęty z politycznej szachownicy przez Tuska, który przejął władzę w PO, choć nie wygrał wyborów na przewodniczącego (...). Tusk chce zaostriżyć polityczną wojnę w Polsce (...). Sporo mówi o politycznych przeciwnikach, dzieląc Polaków i atakując niemal w każdej swojej wypowiedzi”.

Grzybowski: „Powrót na ziemię ojczystą nie jest chyba decyzją własną”.

Jacek Karnowski: „Bardzo instrumentalnie potraktowano panią premier Ewę Kopacz. Kazano jej ustąpić dlatego, że mężczyzna wraca z zagranicznych wojaży i chce odzyskać swoje biurko i układanka wymaga, by ona odeszła”. Silny wątek mizoginii u sterowanym z Berlina pupilką Niemców. Ponownie agresor, ponownie antydemokrata.

Adamczyk: „O zbliżenie z Rosją zabiegał Donald Tusk, bliski sojusznik kanclerz Angeli Merkel”.

Wąż: „Donald Tusk był zwolennikiem ocieplania relacji z Rosją (...). Kiedy Tusk stał na czele rządu w Polsce, rosyjskie media pisały o nim »nasz człowiek w Warszawie« (...). Aby odsunąć obecny rząd od władzy, Tusk musiałby jednak odbudować stracone 7 lat temu zaufanie wyborców”.

Adrian Stankiewicz: „Taka prorosyjskość Donalda Tuska wynikała z interesów niemieckich”. Po prostu niegodny zaufania Moskal.

Borecki: „Ówczesny premier drwił z tej zapowiedzi (chodź o zapowiedź programu „500 plus” – A.L.) (...). Rozpoczęto zablokowaną przez Tuska budowę tunelu pod Świną czy przekop Mierzei Wiślanej (...). W kwestii uchodźców PiS sprzeciwił się przymusowej relokacji, mimo gróźb Donalda Tuska, ówczesnego szefa Rady Europejskiej (...). Zdaniem komentatorów Tusk podporządkował się polityce Berlina (...). Tusk był także orędownikiem zbliżenia z Rosją, niemal sprzedał Rosjanom Lotos”.

Wiemy zatem już, że sukcesy, takie jak przekop mierzei, osiągamy dzięki zaprzestaniu kolaboracji z Niemcami i Rosją.

Danuta Holecka: „Donald Tusk dopiero co wrócił do krajowej polityki, a już budzi skrajnie negatywne emocje (...). Ekspertci nie mają wątpliwości, że agresji w życiu publicznym będzie teraz jeszcze więcej, właśnie na niej Donald Tusk chce zbić polityczny kapitał”.

Tulicki: „Zwolennik Donalda Tuska najpierw zaatakował kobietę, która jego idola skrytykowała, a później agresję przeniósł na dziennikarza Radia Szczecin (...). Wszystko działo się obok Donalda Tuska, który nie zareagował (...). Skąd tak duże, tak negatywne emocje? Obserwatorzy życia politycznego nie mają wątpliwości, plan Donalda Tuska to polaryzacja i podział (...). Sygnał do ataku Tusk daje jako szef Platformy Obywatelskiej”. Seans kończy wykreowane na przykładzie incydentu, gdzie ktoś się szarpał, poczucie zagrożenia przemocą i nienawiścią.

Wszystko to mówi o Telewizji Polskiej, jej prezesie i pracownikach cytowanych absolutnie wszystko.

To nie dziennikarstwo, to już nawet nie propaganda. To zwykła przemoc.

ADAM LISZEWSKI

adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl



Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

W tej chwili – widzimy to w świecie, to już jest powszechne – w uniwersytecie, w uczelni, w te najstarsze, najznakomitsze uczelnie wszedł marksizm. My, Polacy, powinniśmy pamiętać, co to jest marksizm. Polacy uwalniali się z marksizmu i w dużej mierze nam to się udało, jakkolwiek niezupełnie, bo ten marksizm w Polsce też się przebrał. To jest przebieraniec w Polsce. Nie mówi się o tym, ale widzimy skutki tego. Ten marksizm w Europie to m.in. rewolucja

1968, rewolucja kulturowa, rewolucja seksualna, „róbta, co chceta”.

o. Tadeusz Rydzki, Radio Maryja, 14 lipca

Hasła rewolucji francuskiej były oderwane od fundamentu, zostały ustawione w opozycji do Boga. Rewolucja miała charakter laicki, oświeceniowy, ale trzeba powiedzieć wprost – miała charakter ateistyczny. Hasła stały się pozbawione prawdy i zaczęły zagrażać człowiekowi. Równości, jak dziś wiemy, jest hasłem ewidentnej dyskryminacji ludzi normalnych, prawych i uczciwych. Do tych haseł często odwołują się politycy Unii Europejskiej.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Radio Maryja, 19 lipca

Po przyjęciu przez Parlament Europejski pod koniec czerwca tzw. raportu Matića nie ma już wątpliwości,

w jaką stronę zmierza Zachód. Aborcja ma być podstawowym prawem człowieka i wszystkie państwa Unii powinny ją przyjąć. Trudno znaleźć bardziej widoczny znak barbarzyństwa i degeneracji Europy.

Paweł Lisicki, DoRzeczy.pl, 18 lipca

W latach 90. Radio Maryja było jedynym wolnym medium w Polsce. Gdyby wtedy zostało zlikwidowane, to pewnie wolnych mediów w Polsce już by nie było. Nie byłibyśmy w tym miejscu, gdzie jesteśmy, a walec laicyzacji przejechałby przez nas jak przez Europę Zachodnią. To Radio Maryja uratowało wolność mediów w Polsce i wolność Polski chrześcijańskiej.

Przemysław Czarnek, Radio Maryja, 19 lipca

Lewica bardzo troszczy się o różnorodność kulturową i tożsamość prymi-

tywnych, nietkniętych globalizacją kultur. (...) Obrońcy indiańskich tybalców zwracają uwagę na potrzebę zachowania ich stylu życia. Zwracają uwagę na jego wartość i oryginalność (...). Dlaczego jednak wolność od nacisku i eksploatacji sił globalizmu (także, a może zwłaszcza eksploatacji kulturowej) ma ograniczać się do Indian? Czy nie powinna ona objąć również Polaków, którzy również tworzą niezależną kulturę? Polacy tworzą bowiem unikatową wyspę katolicyzmu w morzu europejskiego ateizmu. Pozostają przywiązani do tradycyjnej rodziny, związanych z wiarą zwyczajów (np. jedyna w swoim rodzaju Wigilia czy też piątkowa wstrzemięźliwość od mięsa).

Marcin Jendrzeczek, PCh24.pl, 16 lipca

Kiedy w kościele zaczynają śpiewać „Boże, coś Polskę”, czuję się niezręcznie. Dawniej niestrudzenie zdierałem sobie gardło, przed ołtarz Boży zanosząc błaganie: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie”. Dziś słyszę wokół: „Ojczyznę wolną pobogostaw, Panie”. Udaję więc, że zapomniałem słów pieśni, i milczę. (...) Wolność religijna zaczyna się poważnie kurczyć. Za sprzeciw sumienia wobec publicznej promocji grzechu wołającego o pomstę do Nieba łatwo wylecieć z pracy. Funkcjonariusze resortu siłowego, gwałcą eksterytorialność Kościoła katolickiego, wkraczają do świątyni, by liczyć wiernych. Ot, i tyle wolności.

Jerzy Wolak, PCh24.pl, 15 lipca

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Daniszewska: – Ale dostałam wpierdol za ostatnie z tobą gadanie. A właściwie na ciebie gadanie! Wybacz mi, droga pisówko, już nigdy nie powiem na ciebie złego słowa.

Wołk-Łaniewska: – Jak długo porównujesz mnie do Kołodki, nie czuję się specjalnie zelżona.

– A do Witka?
– Jakiego Witka, zapytam ostrożnie?

– Do drącej mordę marszałkini Witek można?
– No nie, teraz to już przesadzasz. Profesor belwederski – proszę bardzo, ale jak ci się kojarzą ze srakotłukiem z Jaworza, to naprawdę wystawia naszą przyjaźń na próbę.

– Kiedy ją kocham. Jeszcze łapami macha.
– Manicure pokazuje. Jak poprawiała klasówki w szkole podstawowej nr 2, to manicure sobie robiła dwa razy do roku, na Wigilię i Wielkanoc. A teraz okrąglą rok blikuje krwistą czerwienią. Postęp.

– Taki postęp jak Piotrowicza, który mordę drze w sali Sądu Najwyższego. Tak mi się to podoba, bo widać, że się boją.
– Piotrowicza się boją?

– Nie, głupia, pisiorzy się boją. Nawet baby przebrane w ludowe stroje mordy mają zdziwione. Nie klaszczą i nie uśmiechają się fałszywie. Kazali się przebrać za Cepelię, to stoją.
– A ja sobie ostatnio pomyślałam, że kocham ludową muzykę. Serio. Za Peerelu tośmy wszyscy tacy elegancyści byli, na tym Zoliborzu, żeśmy się nabijali z „Mazowsza”, „Śląska” i innych zespołów pieśni i tańca, że niby „podskoczyłam do pułapu i cyckami chlapu-chlapu”. A to czaderska muza jest.

– I ty mi mówisz, że nie jesteś pisówką? Chłopomania ci mózg przeżarła. Lud kontra elity, całkiem jak w programie prezesa Kaczyńskiego.
– To ci jeszcze powiem, że kocham Zenka.

– Jakiego Zenka?
– Martyniuka, a jakże. Ma taki piękny utwór „Pragnienie miłości”, który Grzegorz Wysocki z „Gazety Wyborczej” opisał jako „wybitnie

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA znosi humory swojego ukochanego drugiego męża. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** wykazała się rozumem i nie jest mężatką.



filozoficzny, heideggerowsko-sartre'owski”: „I chcę cię bardzo, i nie mogę chcieć; i mieć chcę ciebie, i nie mogę mieć”. I jeszcze Wysocki zauważa – trafnie – że cały utwór, gdzie autor wymienia kolejne przedmioty codziennego użytku, którymi chciałby się stać, żeby skrócić dystans do kobity, to wyraz „samouprzedmiotowania mężczyzny w imię miłości”, czyli „prawdziwa genderowa rewolucja w disco polo”.

– Aż się boję, ale zapytam: jakie przedmioty?
– „Chcę pierścieniem być na twoim palcu, mała, byś mnie ciągle zdejmowała i wkładała”.

– Piękne.
– „Być guziczkiem w klawiaturze telefonu, żebyś mogła wezwać mnie i w dzień, i noc”.

– Dobra, dobra, już mam obraz, dzięki. Starczy tych cytatów z klasyki. Wracając do bardziej przyziemnych kwestii: trochę im ten ład słabo wychodzi. Ta Witkowa wrzeszczy wkurwiona. To już towarzyszył Lenin powiedział, że każda kucharka może rządzić krajem. Wyszło na jego.

– Mówiłam ci: nie kucharka, tylko nauczycielka z podstawówki z Jaworza. A poza tym Lenin tego nigdy nie powiedział. Wręcz przeciwnie: Lenin powiedział: „Nie jesteśmy utopistami; wiemy, że nie każdy robotnik, nie każda kucharka z dnia na dzień będą potrafili rządzić państwem”, toteż „istnieje potrzeba, aby klasowo świadomi robotnicy i żołnierze natychmiast zaczęli uczyć kierowania państwem wszystkich pracowników i całą biedotę”.

– W workach foliowych?
– Żebyś wiedziała! Podejrzewam, że nie oglądałaś dokumentu o Elize Matsunadze?

– Mogę cię zapewnić, że nie.
– Otóż Elize była – powiedzmy szczerze – kurwą. I w ramach obowiązków służbowych poznała Marcosa Matsunagę, syna japońskich emigrantów, który był dziedzicem małego imperium spożywcaków w Brazylii – bo rzecz się dzieje w Brazylii. I Marcos tak się nią zachwycił, że się z nią ożenił, zrobił jej dziecko i zabierał na polowania. Potem wszakże się nią znudził i nie dość że znalazł sobie nową kurwę do zachwycania się, to jeszcze zaczął Elize wypominać jej proveniencję.

– Bardzo nieładnie. I co ona na to?
– Zastrzeliła go, poćwiartowała, zapakowała do worków foliowych, worki do walizek i po kawałku rozrzuciła

po okolicznych lasach. Morał: warto szanować żonę niezależnie od jej poprzednich zajęć zarobkowych.

– À propos...
– ...zająć zarobkowych?

– Nie, szanowania żony: ja mam teraz trudno. Łysy zmienił charakter, a wszyscy na niego polują.
– Tak, słyszałam, że ostatnio nawet Monika Jaruzelska. Wielkie poruszenie w komentariacie zapanowało: czy córka dyktatora może rozmawiać z mordercą księdza Popiełuszki?

– I co, może?
– Opinie są podzielone. Mnie za niepokoiła taka wygłoszona przez Łukasza Warzechę: „Wystarczająco długo obserwuję działalność pani Jaruzelskiej, żeby wierzyć w jej rzetelność i profesjonalizm”. Gdyby Łukasz Warzecha skomplementował moją rzetelność i profesjonalizm, to uznałabym to za sygnał, że pora przemyśleć całe swoje życie zawodowe.

– Na szczęście ci to nie grozi.
– Za to skomplementował mnie pan Marcin z Gdańska, który nie był zadowolony z tego, jak ze mną rozmawiałaś. Pozdrawiam pana Marcina.

– Już się nie chwal. Przecież mówiłam, że dostałam wpierdol. Wracając do Urbana: jedni piszą o nim książki, inni kręcą filmy. Pies Iwan już nie wyrabia z gryzieniem tydek. Ja też nie mam łatwo. Ostatnio od autorów powstającej książki dostałam prezent. Autor Weshler, „Opowieści środkowoeuropejskie”. Jest tam też o Urbanie. A w tym: „Dołączyła do nas trzecia żona Urbana, Małgorzata Daniszewska, puciołowata, soczysta młoda pupa, kobieta ironiczna, taka, którą kręci, jak ją nazywać pupą...”. Chwała tłumaczowi! Przecież zawsze się mówiło, że jestem niezła dupa. A ta pupa wynikała pewnie z poprawności. Przecież ja byłam dupa! Niezła dupa!
– Rzeczywiście, „pupa” nie brzmi najlepiej. Gdyby Urban nazwał cię pupą, miałabyś pełne prawo poćwiartować go i rozwieźć po konstancijskich terenach zielonych.

– Musiałabym zrobić kilka kursów, mam za mały koszyk przy rowerze. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Ja, ofiara cenzora

W zeszlotygodniowym felietonie, zatytułowanym dumnie „Ja, cenzor”, Urban z wredną satysfakcją opowiedział Czytelnikom, jak to „czerwonym długopisem kastruje” moje teksty z podkrotowanego lewactwem symetryzmu, skłaniającego mnie do popierania różnych działań władzy – której „totalne jebanie” jest „linią programową pisma”.

Gwoli ścisłości: mam świadomość tego, że nikt poza Urbanem nie drukowałby moich symetrystycznych tekstów, choćby wykastrowanych. Wybitną przestrogą jest tu los Rafała Wosia – najznakomitszego moim zdaniem publicysty ekonomicznego w Polsce, którego symetrystyczne poglądy skazywały na wygnanie z kolejnych tytułów, od „Polityki” po „Tygodnik Powszechny” – aż trafił do czegoś, co nazywa się „Salon24.pl” i reklamuje się jako „pierwsza ogólnodostępna dla wszystkich platforma blogowa w Polsce”.

Symetryści są Żydami mediów czasu PiS-u: biją nas ze wszystkich stron i nikt nie staje w naszej obronie, bo obowiązkiem każdego członka komentariatu w RP jest wybranie strony i okazywanie jej niezachwianej lojalności, wyrażającej się głównie w szczerej nienawiści do tych drugich. Nielubienie wszystkich po trochu jest aktem niewybaczalnego renegactwa i dla takich nie ma litości.

Na swoje – marne – usprawiedliwienie mam tylko to, że mój symetryzm nie jest wyborem wartości, tylko strategii. Gdy piszę, że zmiany podatkowe zawarte w Polskim Ładzie są „korzystne dla większości małych i średnich przedsiębiorców” – zdanie, które wprowadziło red. Daniszewską w stan palpitacji – to robię to nie po to, żeby oddać PiS-owi sprawiedliwość, tylko po to, żeby zwrócić uwagę na fakt, iż ci

mali i średni przedsiębiorcy, kiedy przyjrzą się swojemu kontu, mogą znowu zagłosować na PiS, choćby z obrzydzeniem.

Jestem absolutnie przekonana, że

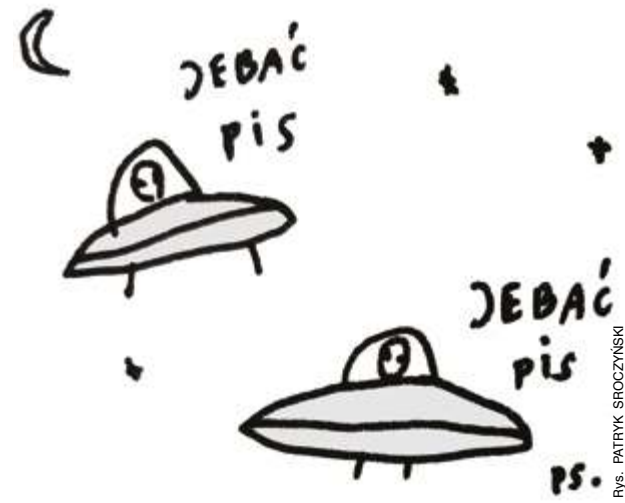
nie da się pokonać kaczyzmu bez zrozumienia, dlaczego wygrywa on wybory. A zrozumienie tego wymaga skatalogowania rzeczy, które obecna władza robi dobrze

– nie w moich oczach, tylko w oczach wyborców. Bez tego opozycja będzie przegrywać raz za razem, nurzając się w swoim poczuciu moralnej wyższości.

Ta moralna wyższość podsuwa najzagorzalszym przeciwnikom władzy wyjaśnienia sukcesów PiS, które służą pokrzepieniu serc: ciemny lud dał się kupić za 500 zł, Polacy to banda rasistów i homofobów, cham jest zadowolony, bo wreszcie może być chamek i nie czuć się z tym złe...

Nawet jeśli jest w tym nieco racji – choć może nadmiernie uogólnionych – to żadna z nich nie jest receptą na pokonanie Kaczyńskiego. A nawet, zaryzykuję twierdzenie, wręcz przeciwnie. Obrażanie wyborców przeciwnika jest świetnym sposobem na to, żeby utwierdzić ich w ich wyborach. Jak niezwykle trafnie zauważył autor obu kampanii Obamy David Axelrod: „**Ludzie mogą głosować na kogoś, kogo nie lubią – głosowali na Nixona, a nikt nie lubił Nixona. Ale nie zagłosują na kogoś, kto ich nie lubi**”.

Oczywiście nikt z polityków opozycji nie wygłasza takich opinii publicznie. Ale wygłasza-



ją je antyrządowi celebryci, czasem, w nieco zlagodzonej formie, także dziennikarze czy eksperci. A ten imponujący wysoki stopień utożsamienia i lojalności „naszej strony” sprawia, że „ich strona” postrzega tę drugą jako jeden organizm – i głupawe, protekcyjne wypowiedzi Krystyny Jandy czy Agaty Młynarskiej przypisywane są całemu anty-PiS-owi.

Jednak, jak sądzę, strategiczny błąd nie ogranicza się do jebania wyborców PiS. Także wymagane przez Urbana „totalne jebanie Kaczyńskiego, jego dworzan i partii” nie przynosi takich efektów, jakich byśmy sobie życzyli. To niewątpliwie przyjemne i podnoszące na duchu zajęcia – ale to jest wyłącznie kazanie do chóru. A nasz chór jest mniejszy niż ich chór, o czym przekonaliśmy się 6 razy w ciągu ostatnich sześciu lat. Jeżeli opozycja naprawdę chce wygrać wybory, to musi pozyskać zwolenników spoza obu chórów. Ci, którzy mieli przejąć się gwałtem na praworządności, zamachem na sądy, sianiem nienawiści wobec osób LGBT, ograniczaniem praw kobiet i wszystkimi innymi obrzydliwymi rzeczami, które PiS robi – już się przejęli. Ci, którzy się nie przejęli – widocznie mają to w du-

pie. I kolejne okrzyki nie pobudzą ich do oburzenia.

Nadzieja na wygranie z PiS-em tkwi w moim przekonaniu w rozszerzaniu bazy ludzi gotowych zagłosować nie tylko przeciwko władzy, ale także na opozycję; skłonnych dostrzec w opozycji nadzieję na zmianę na lepsze, a nie tylko odwrócenie pisowskich zmian na gorsze. Dość udatnie robi to Szymon Hołownia, niezależnie od obecnego spadku notowań spowodowanego powrotem Tuska. Ale siła Hołowni polega właśnie na wyłączeniu się z tego wzajemnego monotonnego okładania kłonicami; na trzymaniu dystansu, choćby deklaratywnego, do wszystkich stron sporu. Czyli właśnie na symetryzmie. Za miesiąc lub dwa, gdy „efekt Tuska” opadnie, przekonamy się, czy ultrakonfrontacyjny ton byłego premiera rzeczywiście budzi więcej zaufania niż symetrystyczny ton niedosłego prezydenta. Stawiam na Hołownię.

I na koniec mam jeszcze jeden argument, który Urban może uznać za wredny: to „totalne jebanie” to właśnie to, czego Kaczyński potrzebuje od opozycji. Od nużącego wrzasku oburzonych znacznie bardziej niebezpieczna byłaby formacja, która w wiarygodny sposób mogłaby powiedzieć: będziemy kontynuowali słuszne kierunki polityki obecnego rządu, skorygujemy te, które uważamy za niesłuszne. Inaczej powtarzana także przez PO i Tuska obietnica, że „nie zabierzemy 500 plus” – przeważnie podszyta pewną pogardą i powracającą narracją o „rozdawnictwie na koszt przyszłych pokoleń” – nie brzmi wiarygodnie.

Myślę, że po stronie szeroko pojętej opozycji powinno być miejsce i dla tych, którzy totalnie jebią, i dla tych, którzy konstruktywnie krytykują. Niech rozkwita sto kwiatów, jak nauczał towarzysz Mao.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Kaprys arcybiskupa

To nie masoneria w tajny sposób rządzi światem, ale myśliwi. Przynajmniej w Polsce. Poluje co szósty poseł.



rys. HENRYK CEBULA

To mogłaby być przyszłość polskiego rolnictwa: dziczyzna z naturalnych hodowli. Ale nad jeleniowatymi trzymają łapę myśliwi. Powołują się na prawa ludzkie: – Nie ruszaj, moje! A także boskie: – Nie hoduj, przecież dobry Bóg chce, aby sarny biegały po nieogrodzonym lesie!

Blisko do krowy

Bruksela woli hodowlę naturalne. Nie ma sztucznych hormonów, antybiotyków, pestycydów. Zwierzęta żyją w dobrostanie, nie to co kurczaki z fermy przemysłowej: 6 tygodni tuczenia i na stół.

Dziczyzna jest chętnie kupowana. Mięso zdrowe, smaczne, delikatne. Mało tłuszczu, 1 proc. z ogonkiem, mało cholesterolu. Mnóstwo białka i żelaza. Wymarzona dieta dla małych alergików, każda mama zapłaci każdą cenę.

Z produkcji jeleniowatych słyną Nowa Zelandia i Szkocja.

– Czemu nie w Polsce? – dociekają naukowcy. Mnóstwo byle jakiej ziemi, w sam raz na pastwiska. Na hektarze może mieszkać 15 zwierząt. Z rozrodem radzą sobie same. Wystarczy wystawić jednego byka na 30 łań. Jeśli teren jest zakrzaczony, nie musi być wiat. Żrą trawę, krzewy, korę drzew. Zimą trzeba dokarmiać sianem i ziarnem. Tanio wychodzi – ok. 100 zł na osobnika.

Największa inwestycja: wysokie ogrodzenie, żeby nie przedostały się psy i drapieżniki. Nie ma się więc czego bać, tylko ściągać od najlepszych. Po nauki wystarczy się wybrać na południe Słowacji.

Zoolodzy pomyśleli, że nie ma ruchu w interesie, bo rodacy boją się jeleniowatych, jak każdej egzotyki, ot co.

– Jeleniowate należą do rzędu parzystokopytnych, podrzędu przeżuwaczy. Jeleniowi bardzo blisko do krowy – przekonują. – Owszem, jakiś czas temu na założenie hodowli potrzebna była zgoda ministra. Ale według polskiego prawa od 2002 r. to zwierzęta gospodarskie. Hodowla nie jest pracochłonna, kosztowna ani trudna.

Na przykład Wilczewscy

Jerzy Wilczewski ze wsi Białousy marzył o hodowli bizonów. Miał dość miejsca – ponad 2 tys. ha, rozległe połacie łąk i lasów w województwie podlaskim i warmińsko-mazurskim. W części bezużyteczne.

Może posadzić wierzbę energetyczną? – kombinował. Ale wolał zwierzęta.

– Bizony? – pytał.

– Nic z tego – usłyszał. – Mogłyby krzyżować się z mieszkającymi po sąsiedzku polskimi żubrami i psuć pulę genową.

W 1997 r. kupił 6 jeleni. Dla dekoracji. Takie piękne poroża!

W 2006 r. zdecydował się na dużą hodowlę. Ogródzono pastwiska, wybudowano paszarnie, silosy, zaplecze gospodarcze. Pierwsze łanie przyjechały ze Szkocji – 1000 sztuk. Do

opieki zatrudnił eksperta z Polskiej Akademii Nauk. Wszystko było z rozmachem.

A co, gdy przyjdzie zima? Karmienie sześciuset sztuk za pomocą wozu paszowego wykonuje jedna osoba. Praca zajmuje dwie godziny.

– Jelenie są piękne, łagodne, z charakterem. Rozpoznają swoich. Podchodzą do samochodu czy śmigłowca. Liżą płozy, bo tam są muszki, które im smakują – opowiadał Wilczewski miejscowym dziennikarzom. – Tylko w okresie godowym trzeba uważać na byki. W każdym widzą konkurenta.

Mieli prawie 3 tys. zwierząt. Wszystko byłoby pięknie, tylko przepisy dotyczące hodowli okazały się wewnętrznie sprzeczne. Powstały w czasach, gdy panowało przekonanie, że Bóg stworzył jelenia, żeby żył na wolności. Naturalnie można go upolować, bo ziemia, rośliny i zwierzęta są poddane człowiekowi. Ale zamknąć jelenia na wybiegu? Zaszlachtować jak krowę?

W przypadku jelenia zastrzelonego na polowaniu procedury pozyskania mięsa są proste. Weterynarz bada truchło i już można robić kielbasę.

Jeleń hodowlany nie może zginąć od kuli. To znaczy teoretycznie może. Ale nie z broni myśliwskiej, bo nie wolno polować na terenie zamkniętym. Zwierzę hodowlane musi więc skończyć w rzeźni. Wcześniej powinien je zbadać weterynarz. Czy jest zdrowe?

Jak zbadać jelenia biegającego po lesie? On nie przybiega do doktora z własnej woli. Uśpić? Ale wtedy nie można go ubić przez kolejne 2 tygodnie, bo mięso nie nadaje się do jedzenia. Po upływie tego czasu badanie traci ważność...

Jedyna rzeźnia znajdowała się pod Zieloną Górą. Ok. 700 km od Podlasia. Może własna ubojnia? – myślał Wilczewski. Zapytał technologa, czy to będzie coś jak sala operacyjna w renomowanym szpitalu?

– Panie, sala operacyjna to pryszcz. Tu będą 100 razy większe wymagania...

Kolejny pomysł podsunęli Rosjanie. Będą kupować zwierzęta i wystawiać bogatym rodakom do odstrzału. – Ruscy biegający z flintami? W Polsce? Coś pan. To nie ta sytuacja polityczna... – Urzędnicy nie kryli szoku.

– Nie – uspokajał. – W obwodzie kaliningradzkim powstaje 1200 ha parku do polowań... Za jelenia do odstrzału można dostać 3 razy więcej niż do tradycyjnego uboju...

– Eeee... – usłyszał.

Przepisy są takie, że właściciel hodowli nie może sprzedać tuszki na wolnym rynku. W Niemczech czy Anglii pośrednik płaci za kilo mięsa 10 euro. W Polsce 2 euro. Czyli ok. 50 euro za jelenia. Koszt wyhodowania zwierzęcia zamyka się w 70 euro. Biznes nie mógł się spinać.

Fermę pod Gołdapią kupili Syryjczycy. Mówili o kontrakcie z Dubajem. Zwierzęta z fermi rozeszły się po Europie.

Owieczki i daniele

Daniele – rodzina jeleniowatych – nie kojarzą się Polakom z pysznym mięskiem, tylko z abepe Głódziem. Trzyma zwierzęta w rodzinnej Bobrowce. Miał też stado w Gdańsku na działce, którą Kościół kupił od samorządu na cele sakralne za 4,5 tys. zł.

Po tym, jak Watykan za tuszowanie nadużyć seksualnych ukarał Głódzia zakazem przebywania w archidiecezji, wyniósł się na rodzinne Podlasie. Co z danielami z Gdańska? Jak wysłędzili lokalni dziennikarze, zwierzęta przeniesiono do zagrody przy parafii św. Boromeusza w Wejherowie.

– Darczyńca chce pozostać anonimowy. Jest tu tyle zielonego, że będą miały, co jeść – zapewnił proboszcz. – Na inne koszty zrzuć się parafianie.

Czyli na daniele zapłacą owieczki. Gdyby rzecz się działa w Niemczech, byłoby odwrotnie. Z pewnością danielę zarobiłyby na pokrycie rachunków parafialnych. Najzdrowsze mięso jest ze szpicaka daniela. Tuszka waży ok. 25 kg. Za Odrą kilo kosztuje 10 euro. Hodowca nie musi sprzedawać zwierzęcia pośrednikowi. Jeśli mama alergika kupuje od hodowcy, zyskują oboje.

W Polsce w praktyce mama może kupić wyłącznie od myśliwego. Hodowcę obowiązuje badanie przedubojowe, zgoda weterynarza, badanie poubojowe, kafelkowana rozbieralnia, łańcuch chłodzenia. Procedura jak na farmie tuczników z wydajnością 20 tys. sztuk rocznie. Przeciętna ho-

dowla danieli liczy 200 sztuk, roczna produkcja to może 50 zwierząt.

Czy zwierzę z hodowli jest w gorszej kondycji niż kolega z lasu? Wręcz odwrotnie. Większość gospodarstw posiada certyfikaty ekologiczne, a zwierzęta podlegają stałemu nadzorowi weterynaryjnemu. Do stałych zabiegów należy odrobaczanie.

Polskie przepisy wymuszają sprzedaż pośrednikowi. Cudów nie ma, nawet w gospodarstwie arcybiskupa.

Rzeczpospolita Łowiecka

Po przejęciu władzy przez PiS lobby myśliwskie jest silniejsze niż kiedykolwiek. Polowanie na terenach prywatnych? Jasne! W podmiejskich lasach? Tak. Karać osoby utrudniające polowania? Pewnie, przecież na pierwszy rzut oka widać, że to przestępstwo!

Można kupić dziczyznę wyłącznie w punktach sprzedaży prowadzonych przez koła łowieckie. Koło w Trzebiezowicach obok Ładka-Zdroju oferuje tusze w skórze, po wypatroszeniu. Zamawiasz, czekasz 4–8 dni, odbierasz. Uwaga, jeleni może ważyć nawet 80 kg.

Chcesz jedynie kilogram szynki? Sklep „U myśliwych” zaprasza do Poznania. Udziec z jelenia 69 zł/kg. Comber 109 zł/kg. Połędwica 119 zł/kg. Sarna droższa, comber 149 zł/kg. 0,9 l zawełowanej czerniny kosztuje 29,99 zł. Za 0,5 l fasolki po bretońsku z dzikiem trzeba wyskoczyć z 19,88 zł. Smalec z dzika jest wart ok. 30 zł za kilo.

Oferta z leśniczówki z Niemodlina: kabanosy z dzika ok. 100 zł. „**Mięso z jelenia – szlachetność w twojej kuchni. Diczynna uwodzi. Dokładnie tak smakuje natura**” – zachęcają sprzedawcy. I niech się tu nie wcina jakaś hodowla naturalna, psiakrew. Podkreślają: szanujemy prawo lasu, dlatego mięso pochodzi wyłącznie od dostawców działających zgodnie z wytycznymi Polskiego Związku Łowieckiego.

Dziczyzna to w Polsce smakołyk dla bogatych. Egzotyczny margines. Na świecie – naturalne lekarstwo dla alergików, osób borykających się z nadmiarem cholesterolu czy niedoborami żelaza. Według szacunków Polskiego Związku Hodowców Jeleniowatych sprzed kilku lat nasz rynek kurczy się o 30 proc. rocznie. Brytyjski – poszerza się o 40 proc. rocznie. Najnowszych danych brak, chyba PZHJ zszedł do podziemia.

Roczne spożycie dziczyzny wynosi w Polsce 0,8 grama na obywatela. I nic nie wskazuje na to, żeby to się mogło zmienić, choć nasze rolnictwo goni w piątkę.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Podatki spadają, rosnąc

Kosztowna władza PiS.

gazem. Spalony uropek polskich górników nie może być opodatkowany, bo głoszący na PiS suweren ogrzewa się węglem. Fotowoltaiki też nikt nie obłoży haraczem, bo wściekłaby się na to dająca zielone euro Unia Europejska.

...

Pieniądze z grzania są budżetowi konieczne, bo po pierwsze Polski Ład zapowiada zmniejszenie przychodów państwa z podatku PIT, po drugie zaś w ostatnich latach zadłużenie Polski wzrosło o ok. 400 mld zł. Skubać obywateli władza musi, a pomysły na to, co by tu jeszcze opodatkować, nie tykając zwolenników PiS-u, się skończyły. Dlatego upadła idea **podatku katastralnego**. Musieliby go głównie

płacić mieszkańcy wsi i małych miasteczek, a na ich wkurw Kaczyński nie może sobie pozwolić.

Wprowadzane przez dobrą zmianę podatki dziwnie dotyczyły dotychczas bogatych i miastowych. Suweren nie pija przecież małpek z wódką przed szczytą w korporacji. Nie tyje też, sącząc coca-colę. Na dodatek nie panoszy się na jeziorach jachtami. Stąd **podatki małpkowy, cukrowy** czy wprowadzony jeszcze w 2018 r. **tzw. denny** już obowiązują.

Wprowadzony przez PiS **podatek deszczowy** też wali głównie w nie-miłych partii miastowych. Na wsiach ziemia jest tania, jeśli więc ktoś ma działkę z chałupą i ogrodem, to niezabetonowanej powierzchni ma więcej niż połowę, zatem podatku za wodę z nieba płacić nie musi.

...

Większość Polaków wciąż nie płaci podatku za powietrze, zwanego **opłatą klimatyczną**. Ale i to się zmienia. Jeszcze kilkanaście lat temu haracz ten był pobierany w niewielu miejscowościach o turystycznych czy wręcz sanatoryjnych właściwościach. Teraz nie dość że lista ta z roku na rok skokowo się wydłuża, to na dodatek opłatą objęto nie tylko turystów, ale i mieszkańców.

Po tym, jak opodatkowano dna państwowych rzek i jezior, trwają próby znalezienia sposobu na opodatkowanie korzystania z państwowych lasów. Istniejący **podatek leśny**, polegający na pobieraniu kasy od ich właścicieli, to za mało. Urzędnicy szukają więc sposobu, jak zarobić na milionach lu-

dzi przeczesujących lasy w poszukiwaniu grzybów, jagód i jeżyn. Dotychczasowe pomysły, żeby zbieracze byli kontrolowani – niczym wędkarze – przez Straż Leśną na okoliczność posiadania karty grzybiarza czy jagodziarza, nie spodobały się nawet rządowi.

W martwym punkcie utknęły prace nad **podatkiem plażowym**. Ministerstwo Finansów chciało, aby był on pobierany przez samorządy, na których terenie są należące przecież do państwa plaże w ramach poszerzonej opłaty klimatycznej, która miałaby się nazywać opłatą turystyczną. Samorządy się nie zgodziły, zatem teraz rząd kombinuje, czym nadmorskim kurortom zagrozić, żeby były grzeczne.

...

Niestety dla PiS-u wprowadzony przez Tuska w 2013 r. **podatek śmieciowy** nic państwowej kasie nie daje, stąd ujadanie polityków partii i preza-Narodowego Banku Polskiego Głapińskiego na olbrzymi wzrost haraczu za wywóz śmieci. Władza wie, że te pieniądze spieszą jej sprzed nosa



Wniebowzięci do Radomia

Zbigniew Ziobro
Prokurator Generalny

Zawiadomienie o przestępstwie

Informuję o możliwości popełnienia przestępstwa przez prezesa Przedsiębiorstwa Państwowego Portu Lotnicze i prezesa Agencji Mienia Wojskowego. Zarządzane przez nich firmy posiadają ok. 65. proc. udziałów w Porcie Lotniczym Warszawa-Modlin. Państwowi udziałowcy działają na jego niekorzyść, chcąc doprowadzić do bankructwa.

Obecnie funkcje prezesów pełni Stanisław Wojtera (PPL) i Agnieszka Bolesta (AMW). Zostali powołani kilka miesięcy temu, zasadne jest więc ocenienie, na ile szkody zostały spowodowane przez poprzedników, zwłaszcza Mariusza Szpikowskiego z PPL.

Zachowanie szefów głównych państwowych spółek, nazywane przestępstwem niegospodarności bądź nadużycia zaufania, jest opisane w art. 296 kodeksu karnego. Polecam Pana uwadze § 3, traktujący o spowodowaniu szkody w wielkich rozmiarach. Czyn jest zagrożony karą więzienia do 10 lat.

Przypuszczalnie wyżej wymienieni działają pod presją polityków. Wnoszę o sprawdzenie, czy chodzi o sprawstwo kierownicze, podżeganie czy pomocnictwo.

Uzasadnienie

Port Lotniczy Warszawa-Modlin miał być uzupełniającym lotniskiem dla zatykającego się Okęcia. W 2010 r. rząd namówił do współpracy samorządy. Mniejszościowe udziały w Porcie Lotniczym Warszawa-Modlin przejęło województwo mazowieckie (ok. 30 proc.) i samorząd Nowego Dworu Mazowieckiego (ok. 5 proc.).

Budowa pochłonęła ponad 500 mln zł. W 2012 r. z lotniska w Modlinie polecili pierwsi pasażerowie. W roku przed pandemią obsłużono ponad 3 miliony osób. W 2020 r. koszty zostały, zysk zjadł wirus – tylko 800 tysięcy pasażerów. Modlin jest w grupie lotnisk najszybciej odzyskujących ruch po lockdownie. Własnych pieniędzy wystarczy do końca 2021 r. Państwowi udziałowcy nie tylko nie szukają ratunku dla portu (przestępstwo nie dopełnienia obowiązków), ale z premedytacją utracą inicjatywy zmierzające do jego ocalenia.

Postępują tak, choć nie ma obiektywnych powodów do zaorania Modlina. Jest tylko powód polityczny. PiS ogłosiło, że portem uzupełnia-

jącym dla Okęcia będzie Radom. Im gorzej dla Modlina, tym lepiej dla Radomia.

Z prognoz fachowców, sporządzonych na zlecenie PPL, zanim PiS postawiło na Radom, wynika, że do 2028 r. będzie latać z Modlina 7 milionów ludzi. W wariantcie pesymistycznym co najmniej 5 milionów.

Z Modlina startuje wyłącznie Ryanair. Również przewoźnik jest przekonany, że można zwiększyć przepustowość do 6-7 milionów pasażerów rocznie. I nie trzeba szukać chętnych do latania, oni już tu są.

– Potrzebujemy 50 mln zł na sfinansowanie niezbędnych inwestycji. Żeby port się rozwijał, potrzebne są nowe drogi kołowania i rozbudowa terminalu – twierdzą władze portu. – Rozmawiamy o pożyczce. Zwrócimy kasę z odsetkami. – Prezesi szacują, że jeśli za 8 lat będą mieć 4,2 miliona pasażerów, osiągną zysk na poziomie 23 mln zł.

– Zgoda – mówią mniejszościowi udziałowcy. Sejmik województwa po raz trzeci z rzędu zabezpieczył w budżecie środki na podniesienie kapitału spółki.

– Nie – odpowiadają państwowi udziałowcy. – Dlaczego nie? Bo to za mało. Bo trzeba dużo, dużo więcej. Bo to niedozwolona pomoc publiczna. Bo...

– Niech rząd przejmie całą odpowiedzialność za lotnisko – zaproponował marszałek Struzik. – Przekażemy swoje udziały. Za symboliczną złotówkę. Albo całkiem za darmo. Niech PiS ma całą piaskownicę dla siebie, byleby to było z pożytkiem dla regionu.

– Nieee...

Na początku 2021 r. na scenę wkroczyli Francuzi. Grupa Egis, zarządzająca siedemnastoma lotniskami na świecie, m.in. podparyskim Beauvais-Tillé, zadeklarowała chęć zakupu udziałów w Modlinie, choć czasy są trudne, covidowe. Zdaniem żabojadów w Modlinie czuć zapach pieniędzy. Struzik aż przebiega nogami. W ocenie samorządu prawo zezwala bez spepcgód sprzedać 24 proc. udziałów firmy.

– Nie. – Strona rządowa odrzuciła umizgi.

Panie Prokuratorze!

Jestem przekonana, że prezesi PPL i AMW wypełniają polecenia politycznych mocodawców. Warto więc przesłuchać w sprawie kleszczy, w których znalazł się port w Modlinie, Marcina Horałę, wiceministra infrastruktury

i pełnomocnika rządu ds. budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego w Baranowie.

Na posiedzeniu sejmowej komisji infrastruktury posłowie dociekali, dlaczego postawiono krzyżyk na Modlinie.

„Jest źle położony. Nie po tej stronie Wisły. I nie ma dróg szybkiego ruchu” – wywodził Horała.

Za to do Modlina dociera kolej. Na razie pociągi zatrzymują się na stacji oddalonej od portu lotniczego o 3,5 km. Dalszą drogę trzeba odbyć autobusem. Samorząd Mazowsza chce wybudować szybką podziemną kolejkę miejską, łączącą Okęcie z portem w Modlinie. Podróż z centrum Warszawy zajmie 30 minut.

Problemy z dojazdem na lotnisko zostaną rozwiązane, gdy tylko PiS da w tej sprawie zielone światło. Inwestycja jest blokowana przez urzędników.

Panie Prokuratorze!

Warto przesłuchać szefów firmy Ryanair. Nie ma obawy, że wezwanie odstraszy ich od robienia w Polsce biznesu. Są na naszym rynku od lat, przyzwyczaili się więc do niestandardowych zachowań.

Politycy sugerowali, że Ryanair trzyma się Modlina, bo coś bierze na boku. Może samorządy syją dodatkową kasę, żeby przewoźnicy utrzymywali ruch? Pasażerów nie ma, starty i lądowania są? Może port trzyma odaliski, żeby piloci relaksowali się po rejsach? A może opłaty lotniskowe są za niskie?

Rzecz badały NIK i CBA. Odkryły jedynie, że port ma cennik identyczny dla wszystkich chętnych operatorów. Zatwierdzony przez Urząd Lotnictwa Cywilnego.

Z pewnością szefowie Ryanaira potwierdzą, że Modlin jest dla firmy drugim lotniskiem w Polsce. Zatrudniają tutaj 300 osób. W 2019 r. doszli do granicy przepustowości portu. Rozmowy z przedstawicielami Polski układają się zgodnie z hasłem: mówił dziad do obrazu.

„Układa się jedynie współpraca z samorządami. Z innymi właścicielami (z przedstawicielami PLL i AMW – przyp. B.D.) współpraca właściwie nie występuje” – to oficjalna wypowiedź prezesa Ryanair.

Przy okazji warto zapytać Irlandczyków o monopolistyczne praktyki, stosowane wobec przewoźników przez polski rząd. Z pew-

nością pamięta Pan, Panie Ministrze, wielką akcję „Powrót do domu”? Boeingi, zwożące rodaków z całego świata, żeby chorowali na COVID i umierali w ojczyźnie, a nie na wygnaniu?

Pod tym pretekstem Polska dała PLL LOT monopol na latanie. Efekty nie zwalają z nóg. W 2000 r. PLL LOT przewiózł 3,5 miliona Polaków, Ryanair 4 miliony (za Rynek-lotniczy.pl).

Panie Prokuratorze!

To jest poważniejsza sprawa niż losy jednego lotniska i kilkuset milionów złotych. Chodzi o rozwój sporego kawałka Polski. Reprezentanci tej części Mazowsza wiążą swoją pomyślność z lotniskiem.

„W obronie Modlina jesteśmy gotowi pójść na Warszawę!” – groził na konferencji prasowej „SOS dla Modlina” burmistrz Nowego Dworu Mazowieckiego Jacek Kowalski. „Przedstawicielom władzy centralnej zależy na tym, aby Modlin upadł po cichu. A my będziemy krzyczeć!” – zapowiedział burmistrz Zakrocymia Artur Ciecierski. „Nikt nie liczy się z ludźmi, którzy o Modlin oparli swoje życie” – to opinia prezydenta Płocka Andrzeja Nowakowskiego. Strategię przedstawił Kamil Koprowski, wójt gminy Żałuski. Z jakiegoś powodu nie zakłada on, że Polska jest państwem prawa: „Ta władza nie słucha argumentów, ale kiedy czuje skonsolidowany opór, czasami się cofa”.

Do protestujących dołączyły władze Legionowa i Płońska. A także wójt Baranowa, bo gmina nie chce, aby na jej terenie powstał Centralny Port Lotniczy.

Panie Prokuratorze!

Marszałek Adam Struzik powiedział wprost:

„PiS hamuje rozwój lotniska w Modlinie. Nie chce, by w ogóle działało!”.

PiS, czyli kto? Mam nadzieję, że prokuratorom uda się wyjaśnić, czyja to decyzja. Rozmowy z samorządami z pewnością pozwolą rozszerzyć oskarżenie i postawić zarzuty mocodawcom prezesów PLL i AMW.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

A TE PO ILE?



i, jak donoszą zaprzyjaźnieni urzędnicy, szykuje się kolejna nowelizacja prawa śmieciowego, która przekieruje strumień pieniędzy najpierw do państwa, a dopiero za jego pośrednictwem do samorządów.

PiS-owi udało się w końcu prze-

dzięki czemu **podatków handlowych** mamy już dostatek. Nie wolno przecież zapominać o **VAT i akcyzie...**

Ta ostatnia opłata też jest swoistym kuriozum, bo razem z VAT stanowi podatek od podatku. Mechanizm jest prosty – papierosy, alkohol, prąd czy paliwa najpierw opodatkowane są ak-

cyzą, a dopiero od podwyższonej o nią ceny nalicza się podatek VAT. Najśmieszniejsze, że w przypadkach zdecydowanej większości podlegających akcyzie produktów cena ustalona przez producenta jest mała, VAT odprowadza się więc głównie od akcyzy.

Podatków od pieniędzy płacimy już kilka, ale to nie powód, żeby rząd nie chciał ich więcej. Po **podatkach bankowym i Belki** w Ministerstwie Finansów dyskutowano nad wprowadzeniem **opłaty od transakcji gotówkowych**. Zaoponował jednak NBP, któremu zależy widać na rozwoju szarej strefy i teraz pisowcy szukają sposobu na opodatkowanie firm pośredniczących w płatnościach kartą, telefonem czy internetem.

...

Podatek cukrowy od napojów nie zakończył dyskusji nad tym, jak by tu z kieszeni Polaków wyciągnąć dodatkową kasę za jedzenie. Cały czas pracuje się więc nad **podatkiem od niezdrowej żywności**, czyli słodkich batoników, ciastek i czekolad oraz

słonych przekąsek, czyli paluszków, krakersów, chipsów i orzeszków ziemnych.

Opodatkowanie paliwa, prądu i gazu wydawało się tak rozciągliwe, że rząd, aby zarobić więcej, nie musiał tworzyć nowych opłat. Okazało się jednak, że nie tylko można to było zrobić, ale nawet trzeba, stąd wprowadzona przez PiS **opłata mocowa**, która części kieszenie ludzi korzystających z prądu i pokazuje, że w kwestii kolejnych składników cen nośników energii pewne jest tylko to, że będzie ich coraz więcej.

Ziemia, podobnie jak woda i powietrze, jest opodatkowana na wszystkie sposoby. Tu rewolucji nie będzie. Ministerstwo Finansów może jednak co roku zmieniać stawki **podatków gruntowego, od nieruchomości czy rolnego**. I z wyjątkiem tego ostatniego zamierza w najbliższych latach z tej możliwości korzystać. W przeciwieństwie do zaimportowanego z Estonii modelu ściągania VAT rząd nie chce przescheczyć do nas estońskiego podatku od powodującego zmiany klimatyczne metanu wydobywającego

się z krowich odbytów. Polskie krowy pierdzą na razie za darmo.

...

Podatek zdrowotny, zwany składką na Narodowy Fundusz Zdrowia, zgodnie z zapowiedzią też wzrośnie, w związku z czym nieopodatkowana będzie (z wyjątkiem oczywiście VAT) tylko śmierć. Choć to, co następuje po niej, czyli postępowanie spadkowe, przez ostatnich kilka miesięcy doczekało się znowelizowanej formy ustawy gotowej na poddanie głosowaniu na posiedzeniu rządu. Wiadomo więc, że

sytuacje, gdy podatku od spadków nie będzie, staną się wyjątkiem. Co stworzy radosną sytuację, gdy nie będzie się opłacać ani żyć, ani umrzeć.

TADEUSZ JASIŃSKI

Pada a i tak suszy



Sprawa wojny godna – gospodarka wodna.

Jakiś czas temu wołałem o wspólną modlitwę o deszcz, bo słońce prażyło, a media huczały, że Łódzkie wyschło jak Sahara i w ogóle nie będzie co pić. Doczekałem się zdecydowanego odzewu z niebios, gdy zamiast sikających aniołków nad krajem rozpętały się burze z piorunami, gradobiciem, a Warszawę zalało.

Podczas gdy inni latają już turystycznie w kosmos, Polacy wciąż nieskutecznie walczą z naturą – a to z deszczem, a to ze słońcem, a to z rozumem.

Łowcy burz w Polsce

Nie brakuje w kraju ludzi zafascynowanych ekstremalną pogodą – to dzięki nim mamy cudowne zdjęcia chmur do oglądania w sieci albo filmach na YouTube. Żeby zrobić dobre fotki, łowcy burz korzystają z danych z wykrywaczy wyładowań atmosferycznych, które współcześnie są niezbędnym elementem działań terenowych. Dane o lokalizacji w czasie i przestrzeni poszczególnych wyładowań atmosferycznych, głównie tych walących w ziemię, pozwalają łowcom na przemieszczanie się w miejsca występowania groźnych burz.

W Polsce działają 3 systemy wykrywania burz. Blitzortung, działający w paśmie częstotliwości 3–30 kHz, ma całkiem fajne mapki, gdzie możemy oglądać wyładowania na żywo. PERUN korzysta z triangulacji i pozwala wręcz śledzić burze w ich przemieszczaniu się. Obydwa systemy są częścią europejskiego EUCLID, który wykorzystuje techniki *time on arrival*, badające prędkość docierania fal elektromagnetycznych do detektorów, oraz *direction finding*, służące do określenia poprzez triangulację, którą idzie burza.

Mimo wyszukanych systemów i powszechnej wiedzy na temat tego, jak działa deszcz, za nic mamy ten żywioł i zamiast pozwalać mu wsiąkać w ziemię i odprowadzać melioracją, co Niemcy opanowali setki lat temu, my z melioracji rezy-

gnujemy, zalepiamy wszystko betonem i trzymamy jak debil kciuki, że padać nie będzie, a jeśli już, to przyjdzie jedynie mżawka.

Deszcz nie do pokonania

Budowa kanałów, drenów, regulacja cieków wodnych, a także zadrzewianie, zakrzewianie i zadarnianie gruntów to podstawowe czynności w krajach cywilizowanych, wykonywane w celu odprowadzania wody z miejsc, które chcemy, aby pozostały względnie suche. Dlaczego zwykły codzienny deszcz, który zamiast normalnie nawadniać polską ziemię, wdziera się z buta do miast, paraliżuje komunikację wydajniej niż maratony, oraz powoduje zniszczenia, usuwane przez długie tygodnie przez bohaterów z Ochotniczych Straży Pożarnych?

Główną przyczyną jest zmiana struktury opadów. Deszcze w tej chwili są często nawalne i w ciągu 30 minut może spaść 3/4 średniej miesięcznej opadów. Kanalizacja deszczowa, zaprojektowana kilkanaście lat temu, nie jest w stanie przyjąć takiej ilości wód opadowych, a swoje dołącza betonowanie miast. Przy zwartej zabudowie okno w okno uszczelniamy tereny ulicami, chodnikami, dachami, po których woda musi kiedyś spłynąć i lądować w niedostatecznie wydajnej kanalizacji. Nie projektuje się miejsc na mikroretencję, czyli terenów nieutwardzonych, gdzie woda mogłaby swobodnie zasiląć wody gruntowe, bo kto niby o to ma dbać?

Wszystko i tak odparuje

Chujowa melioracja i rowy odprowadzające wodę przecinają Polskę wzdłuż i wszerz. W miastach się nie sprawdzają ze względu na planistyczny beton, co chwilę więc brodzimy po kostki w kałużach, w ujęciu agrarnym i krajobrazowym natomiast osuszamy, co tylko się da, stawiając kolejne osiedla pod wynajem. WWF

ostrzega, że wody zabraknie, a my stoimy przed poważnym zagrożeniem, jakim jest susza. Niewydajna gospodarka wodna, niszczenie rzek i mokradeł, regulowanie rzek, prostowanie brzegów, pogłębianie koryt i odmulanie oraz tamy i bariery hydrotechniczne wraz z osuszaniem bagien powodują dewastowanie przyrody i hamują retencję wody. Odpowiedzią polityków na proces, który w innym wypadku robi się sam, są dopłaty do zbiorników na deszczówkę, żeby każdy miał wodę w swoim tanku.

Warto pamiętać o tym, że bez wody żyć się nie da. To właśnie dlatego traktowana jest jako zasób strategiczny. Syryjczycy od 50 lat tłuką się z Turkami o wodę z rzeki Orontes. W Palestynie od zawsze są spory o dostęp do zasobów wodnych Jordanu. Irakijczycy wojują o likwidację tam Atatürk na Eufracie. Praktycznie cała wschodnia Afryka skacze sobie do gardeł w walce o dostęp do wód Nilu, a napięcia wojskowe pomiędzy Egiptem a Sudanem regularnie kończą się trupami. Przypuszcza się, że do 2050 r. do migracji w wyniku zmian klimatycznych zmuszonych będzie nawet miliard ludzi, w szczególności dotyczy to kurczenia się ładu na korzyść mórz i oceanów oraz ograniczeń w dostępie do wody pitnej.

Nie będzie co pić!

Kryzys związany z uchodźstwem klimatycznym trwa. Tylko w ciągu ostatnich sześciu miesięcy około 10 milionów osób przesiedliły rządy państw, w których wody zaczyna brakować. Coraz częstsze ekstremalne zjawiska pogodowe, które u nas są półgodzinną ulewą, w krajach równikowych przeobrażają się w tajfuny i powodują, że ludzie przenoszą się coraz wyżej ku państwom północy – nie zawsze legalnie i nie zawsze z intencją imigracji – walcząc o życie swoje i rodziny.

Prędzej czy później zapukają do naszych drzwi i zapytają, czy podamy im szklankę wody.

Kurczenie się zasobów wodnych Polski wynika z nierównomierności opadów, które coraz częściej dotyczą naszego kraju. Jest ona spowodowana najprawdopodobniej postępującymi zmianami klimatu i przejawia się tym, że średnio w roku pada praktycznie tyle samo, lecz bywają okresy, gdy tego deszczu jest bardzo dużo, oraz takie, gdy przez długi czas nie ma go w ogóle. Właśnie takie nierównomierne rozłożenie opadów powoduje problemy z gospodarowaniem wodą – wspomnieli dr hab. Mateusz Grygoruk, profesor Katedry Inżynierii Wodnej na Wydziale Budownictwa i Inżynierii Środowiska w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.

Polska to jeden z najuboższych w wodę krajów w Europie. Jedynie Czechy, Malta i Cypr dysponują mniejszym zasobem na głowę, a nasza retencja na poziomie 6,5 proc. jest skandalicznie niska, porównując ze znacznie cieplejszą Hiszpanią i jej 40 procentami. Okazuje się, że modlitwy o deszcz nie są bezzasadne. Jeśli znam polski rząd, to zamiast lepszej urbanistyki i inwestycji w gospodarkę wodną na ulice wysłał on policję, już ona da mandaty wszystkim, którzy łyżką do zupy nie nabierają wody z jezdnii na Marszałkowskiej po przejściowym oberwaniu chmury.

BARTOSZ KURCZAK

Ciągnąć druta na granicy

Nasza granica z Białorusią jest dziurawa jak durszlak.

Dlatego odwołanie gen. Grzegorza Biziuka z funkcji komendanta Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej to nie przypadek.

Biziuk to jeden z bardziej zaufanych ludzi Jarosława Zielińskiego, pisowskiego posła i byłego wiceszefa MSWiA. O odwołaniu komendanta mówiło się od co najmniej dwóch lat, gdy stracił parasol ochronny Zielińskiego, bo posłowie nie tylko opozycji byli coraz częściej bombardowani takimi epistolami jak ta: „Dziś kadra oddziału jest zastraszona, ludzie boją się rozmawiać, a zarządzanie oddziałem oparte jest na pomowieniach i plotkach. Na niepokornych nasyłane są kontrole i bezpodstawne komisje. Jeżeli nic nie stwierdzą, to uruchamiany jest system oszczerstw i pomówień, z których treścią zainteresowani nie są zapoznawani”.

To, że „się mówiło”, nie musiało oznaczać kopa w dupę. Biziuk to wierny syn Kościoła katolickiego w mundurze, znajomy biskupów i prominentnych księży z Podlasia, co gwarantowało mu trwanie na stanowisku, póki jedynym problemem dla Polski były emigrujące z Białorusi dziki chore na afrykański pomór świń, a nie setki imigrantów z krajów muzułmańskich, jak jest od kilku miesięcy.

W oficjalnym przekazie wszystko wygląda profesjonalnie: „Patrol Straży Granicznej pełniący służbę w bezpośredniej ochronie granicy państwowej zauważył na pasie drogi granicznej ślady osób, które przekroczyły polsko-białoruską granicę. W trakcie podjętych działań granicznych funkcjonariusze zatrzymali 49 osób o ciemnej karnacji, które dokonały przekroczenia granicy naszego państwa wbrew obowiązującym przepisom. Wśród zatrzymanych cudzoziemców było 34 mężczyzn, 5 kobiet i 10 dzieci. Cudzoziemcy w większości nie posiadali przy sobie dokumentów. W wyniku przeprowadzonych czynności ustalono, że zatrzymane osoby to 42 obywateli Afganistanu i 7 obywateli Rosji narodowości czeczeńskiej. Po wykonaniu niezbędnych czynności decyzją sądu cudzoziemcy zostaną umieszczeni w strzeżonych ośrodkach dla cudzoziemców. Od początku roku funkcjonariusze Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej zatrzymali 235 osób za nielegalne przekroczenie polsko-białoruskiej granicy” (za: Podlaski.strazgraniczna.pl z 8 lipca 2021 r.).

Kilka dni wcześniej było podobnie, z tym że w czterdziestce zatrzymanych Afgańczyków, jak słyszymy nieoficjalnie, znalazły się osoby blisko współpracujące z oficjalnym rządem w Afganistanie, co w przypadku ostatecznego wycofania się Amerykanów i sił sojuszniczych z tego kraju mogłoby im zagrozić dekapitacją. Nie ma pomysłu, co z nimi zrobić.

Straż Graniczna pod rządami PiS cierpi na chroniczny niedobór kadr od czarnej roboty, czyli np. doświadczonych pograniczników patrolujących wschodnią granicę w nocy, gdyż wtedy, co oczywiste, występuje najwięcej nielegalnych i udanych „przekroczeń”.

To specjalnie nie dziwi, gdyż podobnie jak to jest w policji, kto tylko mógł, przed złem dobrej zmiany uciekał na emeryturę, a stan osobowy często uzupełniali znajomi królika, którzy nie lądowali na nocnych patrolach, ale za biurkiem.

Głośno swego czasu było o synu jednego z wiceszefów CBA, który podczas rekrutacji do Straży Granicznej nie zdał za pierwszym razem testów psychologicznych, jednak po powtórcie uzyskał wynik pozytywny i teraz cieszy się stanowiskiem w centrali Podlaskiego Oddziału SG w Białymstoku.

Skutek tych braków bywa taki, że

imigranci ze Wschodu docierają nieniepokojeni aż na naszą zachodnią granicę;

wydarzyło się tak ostatnio – funkcjonariusze placówki SG w Świecku zwinęli grupę ludzi, którą kilka dni wcześniej przeoczyli podkomendni Biziuka.

„Czarni”, tak mówi się o imigrantach w Straży Granicznej, zyskali niedawno mocnego sojusznika w osobie prezydenta Białorusi Aleksandra Łukaszenki. Baćka zapowiadał zresztą działania odwetowe wobec Polski i całej Unii – i słowa jak widać dotrzymuje.

– Przylatują na Białoruś na wizie turystycznej, tam Białorusini za cichym przyzwoleniem Łukaszenki inkasują od nich gotówkę, ładują na ciężarówkę i podwożą na dziurawą miejsc na granicy – mówi funkcjonariusz SG, dodając: – Wkurwiliśmy ich prezydenta, to mamy. Kiedyś nam mniej lub bardziej formalnie pomagali wyłapywać „czarnych”, dziś nie ma o tym mowy.

Sytuacja jest tak poważna, że Komenda Główna Straży Granicznej na kilkukilometrowym odcinku zielonej, a więc biegnącej przez las granicy z Białorusią kazała rozciągać drut kolczasty, gdyż na jesieni, gdy Wuj Sam ostatecznie wycofa się z Afganistanu, fala imigrantów na bank przybierze na sile. Za pociągnięcie tego drutu odpowiada placówka SG w Czeremsze.

Na jesienną falę imigrancką szykuje się też Strzeżony Ośrodek dla Cudzoziemców w Białymstoku, komórka organizacyjna Podlaskiego Oddziału SG.

– Zaczyna w nim brakować miejsca, podjęto więc decyzję o „wygaszeniu” jednego z pięter, co oznacza odebranie go biurokracji i przeznaczenie na potrzeby zatrzymanych – dodaje inny rozmówca z SG.

WJK

Krótką rozprawę między panem a chamem, czyli Wersal skończył się definitywnie.

Piotr A.-S. herbu Jelita jest posiadaczem tytułów hrabiego i profesora. Wynalazł detektor pedofilii i urządzenie zapobiegające powstawaniu zespołu stresu pourazowego i tylko niedopatrznie urzędników oraz żydowski spisek sprawiły, że ustrojstw nie kupiły resorty sprawiedliwości i obrony.

Zygmunt R. nie posiada herbu ani żadnego tytułu, nie ma na koncie skromnych choćby wynalazków i Ziobro z Błaszczakiem nawet gdyby bardzo chcieli, nie mieliby czego od niego kupić.

Mimo tak kolosalnych różnic szlachcica i kmiota połączyła przyjaźń oparta na akceptacji ról przypisanych im przez historię, co szczególnie zaparcia wymagało od Zygmunta R., co tu kryć – wykonującego na rzecz Piotra A.-S. prace, którymi szlachetnie urodzeni nie zwykli sobie brudzić rąk.

...

Gdy hrabia nabył działkę rekreacyjną zarośniętą niczym łono damy niegolonej od narodzin i rzekł: „**Zygmuncie drogi, wykarczuj mą posiadłość, proszę, a hojnie cię wynagrodzę**”, wręczając przyjacielowi piłę spalinową marki Husqvarna, wydawało się, że to *nihil novi sub sole*. Zygmunt bez słowa zabrał się bowiem do roboty i nic nie wskazywało na to, że ma ochotę na rewolucję, choć, jak się okazało, hrabia, mówiąc o hojnym wynagrodzeniu, miał na myśli marne 150 zł.

Piła, choć klasy premium, nie wytrzymała napięć klasowych i pękł łańcuch, co skłoniło przedstawiciela klasy wyższej do poczynienia uwagi w postaci: „**Ach, ty mój pastuszk, bozia w rozum niespecjalnie cię wyposażyła**”. Zygmunt w przeszłości po wielokroć wysłuchiwał podobnych fraz i nie buntował się, wychodząc z założenia, że dzięki temu może się cieszyć przyjaźnią wielmoży. Ale po dobrej zmianie począł aspirować do klasy średniej, a w głowie huczał mu prezes Kaczyński, głoszący, iż trzeba zbudować nową elitę, gdyż „**stworzona przez postkomunistów i neoliberalistów w celu szerzenia dżinizmu społecznego przechodzi do lamusa**”.

Na Piotra A.-S., dorodnego reprezentanta starej i zwyrodniałej elity,

Walka klasowa o piłę

Zygmunt R. patrzył ze słabnącym podziwem. Gdy hrabia mu dosrał, nazywając pastuszkim, splunął i wraz z piłą spalinową marki Husqvarna opuścił działkę w poczuciu przynależności do klasy średniej, a może nawet do formowanej przez naczelnika państwa nowej elity.

...

Stosunki pomiędzy chamem a panem zostały zerwane, jeśli nie liczyć obfitej korespondencji mailowej.

„**Po raz ostatni przypominam, że ma być zabrana ode mnie piła motoryowa, która składowana jest u mnie i mi zawadza, równocześnie zobowiązuję do zapłacenia mi należności za wykonaną pracę, którą wykonałem w ramach przysługi przyjacielskiej. W przypadku nieodebrania piły do końca tygodnia zostanie ona sprzedana, a wartość uzyskana zostanie zaliczona jako należność za wykonaną przysługę i należność za składowanie u mnie sprzętu**” – napisał do hrabiego Zygmunt R., zaznaczając, że czyni to „**bez szacunku**” wobec adresata. (W tym i w następnych cytatach składnia i interpunkcja oryginalne).

„**I tak trzeba zrobić. Sprzedać. Od kąd to niewykonana usługa i zniszczenie sprzętu jest przyjacielską przysługą. Nie przypominam sobie, żebym Pana uważał za przyjaciela. Niech zrealizuje Pan zamiary sprzedania piły i zaliczenia tego na poczet wymagowanego w pańskiej chorej wyobraźni długu. To mi ułatwi rozwiązanie konfliktu**” – lodowato odpowiedział „prof. dr hab. Piotr hrabia A.-S.”.

Nieco później szlachcic wykazał wolę międzyklasowego pojednania. „**Jutro mam przesłuchanie w Komisariacie Policji w sprawie przywłaszczenia piły. Doniesienie o zaistniałym przestępstwie może być wycofane w wypadku jej zwrotu przed przesłuchaniem**” – zaproponował.

Zygmunt R. propozycję wyniosł odrzucił, pisząc: „**Możesz mnie cmoknąć**”.

„**No to cię cmoknę, obszczymurku**” – odparował profesor.

„**Cmoknąć to ty mnie możesz, jak dosięgniesz, bo mi do pięt nie możesz doskoczyć takiś mały, to dla mnie ujmą i wstyd że pozwoliłem ci zadawać się ze mną i nazywać swoim przyjacielem. Jeszcze się przekonasz, że bezprawne używanie tytułów jest karalne**” – syknął Zygmunt R.

Do tytułów pił, albowiem

polityka godnościowa PiS-u sprawiła, że na hrabiego począł spoglądać chłodnym okiem i w głowie zrodziła mu się myśl, że nawet neoliberalna i postkomusza elita nie może być tak podła i małostkowa.

I trafił w czuły punkt, czego dowodzi ciąg dalszy.

...

„**Analfabeto i żebraku, wejź na moją stronę internetową i dopiero przekonasz się z kim masz do czynienia. Nie po to kończyłem prawnicze studia jako 4-ty fakultet, żeby znosić opluwanie chorych z zawiści frajerów. Nająłem Cię do karczowania krzaków i to jest Twój status. Od dzisiaj nie zwracaj się do mnie per ty. Niedokształcony pastuszek bez kultury osobistej, jak się do kogokolwiek zwraca, tym bardziej do prof. dr hab., to pisze się Ty czy Ci z dużej litery, ale cóż – cham ze wsi wyjdzie, ale wieś z chama nigdy. A co do piły – dostarczysz mi ją w zębach**” – odpisał mu Piotr A.-S.

„**Czasem blażen jest śmieszny ale ty (małą literą) jesteś tylko żalony, do niczego mnie nie nająłeś, bo takie indywiduum jak ty (małą literą) nie może mnie nająć, a tobie (małą literą) wydawało się, że możesz mnie wykorzystać. No i cham nie może uczyć elementarnych zasad kultury. A o używaniu tytułów porozmawiają z tobą tacy, którzy wybiją ci z głowy bezprawne używanie takich tytułów. PS. Po piłę zgłosisz się do mnie osobiście wtedy, gdy ci wyznaczę termin**” – ripostował Zygmunt R.

Piotr A.-S. poczuł się dotknięty do żywego i pozwał Zygmunta R. do sądu.

...

W pozwie złożonym w Sądzie Okręgowym w Krakowie zażądał zaprzestania zachowań naruszających dobra osobiste i pisemnego



Frys: HENRYK CEBULA

oświadczenia o następującej treści: „**Przepraszam Szanownego Pana Profesora dr. hab. Piotra A.-S. za naruszenie jego dóbr osobistych poprzez podważanie jego kwalifikacji zawodowych oraz za nieprawdziwe informacje odnoszące się do jego wykształcenia zawarte w wiadomościach przesłanych za pośrednictwem poczty elektronicznej. Oświadczam jednocześnie, że twierdzenia podważające wykształcenie i tytuły naukowe Piotra A.-S. są nieprawdziwe i jako takie wszystkie je odwołuję**”.

Ponadto wniósł o 60 tys. zł tytułem zadośćuczynienia za wszelkie krzywdy („wraz z ustawowymi odsetkami licznymi od dnia zaboru piły do dnia zapłaty”).

...

W trakcie procesu ustalono, że Piotr A.-S. „**ma tytuł magistra uzyskany po ukończeniu kierunku architektura w Polsce, natomiast tytuł doktora i doktora habilitowanego psychologii uzyskał w Rosji**”. W Rosji tytuły naukowe można kupić na zieleniaku za kilkaset dolarów, ale w przypadku Piotra A.-S. dowodów na tak nieczyste praktyki brak. Sąd stwierdził więc, że „**powód ma**

podstawy do używania tytułu doktora i doktora habilitowanego”. Jednocześnie skonstatował, że tytuł profesora A.-S. otrzymał od zakonu Maltańskiego, co miało znaczenie wyłącznie symboliczne, natomiast tytuł hrabiowski przyznał sobie sam, co oznacza, że do używania tytułu hrabiowskiego i profesorskiego prawa w zasadzie nie ma.

Pozew został uznany za bezzasadny, albowiem „**choć strony naruszały swe dobra osobiste wzajemnie, to powód zdecydowanie intensywniej naruszał dobra osobiste pozwanego**”.

Z uzasadnienia: „**Powód przodował w posługiwaniu się określeniami znieważającymi drugą stronę, wyzywając pozwanego słowami: obszczymurku, nieudaczniku życiowy, żebraku, analfabeto, niedokształcony pastuszek, zarzucając pozwanemu »chorą wyobraźnię«, bycie frajerem i kierując do pozwanego określenie: »cham ze wsi wyjdzie, ale wieś z chama nigdy« oraz »nająłem Cię do karczowania krzaków i to jest Twój status«. Bez wątpienia określenia używane przez powoda w stosunku do pozwanego naruszały jego dobra osobiste, zwłaszcza w postaci godności i czci. Całokształt zachowania powoda wskazuje, że żądania pozwu są bezzasadne, zaś powód, wytaczając powództwo, nie miał na celu ochrony swoich naruszonych dóbr osobistych, lecz akcję zaczepną wymierzoną przeciw pozwanemu, motywowaną chęcią wzięcia na nim odwetu. Jak sam przyznał, nie mogły go obrażać określenia używane przez pozwanego, gdyż ma tytuł hrabiego. Piotr A.-S. nawet w swoich zeznaniach dążył do poniżenia pozwanego, podkreślając, że jest on tylko »robotnikiem najemnym«, a powód jest hrabią, zaś po ogłoszeniu wyroku znieważył pozwanego słowami: oszust, kmiot i złodziej. Powód uzyskał tytuły naukowe za granicą Polski i posługiwanie się nimi przez powoda było kwestionowane przez prokuraturę i sądy. Jakkolwiek zostało przesądzone, że powód jest uprawniony do posługiwania się tymi tytułami, to rozumiałe jest, że skoro nawet instytucje państwowe miały w tym zakresie wątpliwości, to pozwany także mógł kwestionować to uprawnienie. W pełni rozumiałe jest zatem powstanie wątpliwości u pozwanego, co do przysługiwania powodowi licznych używanych przez niego tytułów**”.

Tak oto neoliberalna i postkomusza elita sięgnęła bruku. Jej miejsce zajęli zwykli Polacy. Bez tytułów, ale gotowi karczować do krwi ostatniej.

MARIAN ŚRUT

WIEŚCI GMINNE INNE

■ Pod mostem kolejowym na ul. Węgierskiej w Nowym Sączu namalowano Jarosława Kaczyńskiego z kwiatami i napisem „**Miłujcie się tak, jak Ja was umiłowaliśmy**”. Najpierw Kaczyński dostał w nos białą farbą. Następnie został cały przerobiony na szaro, tak że po muralu został tylko ów napis o miłowaniu z Ewangelii św. Jana. Niesłusznie, niesłusznie... Wprawdzie murale to nie jest sztuka wysoka, ale zamiast zamalowywać wystarczyło na policzku domalować pieprzyk i byłby z Jarosława powszechniej aprobowany i mniej niebezpieczny Lech Kaczyński.

■ Na wysokości tzw. Polskiego Haka w Gdańsku, na Motławie, statek pasażerski „**Czarna Perła**” zderzył się z pogłębiarką. Rannych zostało 7 osób, w tym dziecko. Żaloga „**Czarnej Perły**” została przebadana pod kątem. Sternik wydmuchał 0,46 promila, a mechanik 0,38. Obu grozi utrata prawa jazdy.

■ Posłowie Lewicy Agnieszka Dziemianowicz-Bąk i Wiesław Szczepański są zatrważeni, bo obywatele są inwigilowani via urządzenia podsłuchowe. W minionym roku podsłuchiowanych było 10 tysięcy osób, a w poprzednim 8 tysięcy, co zdaniem posłów świadczy o eskalacji metod państwa policyjnego. Phi! Nas tu w redakcji podsłuchują od trzydziestu lat – i jakoś w niczym nam to jeszcze nie zaszkodziło.

■ Polskie Linie Lotnicze LOT opublikowały sprawozdanie finansowe za miniony rok, z którego wynika strata

ponad 1 mld zł. Nie jest to informacja zupełnie ścisła. LOT zapomniał dodać, że otrzymał pomoc publiczną w wysokości 2,8 mld zł. Gdyby to jedno z drugim zsumować, wyjdzie, że nasz narodowy przewoźnik utopił prawie 3 mld. Jeśli wziąć pod uwagę, że średni roczny zysk LOT w normalnych czasach wynosił około 120 mln zł, to łatwo policzyć, że zeszłoroczną stratę piloci odrobiją za jakieś 25 lat.

■ Według Centrum Informacyjnego Sejmu 3-metrowa brama, którą właśnie otwarto, aby pozostała zamknięta przy wejściu do parlamentu od ul. Górnośląskiej, „**zredukuje konieczność stosowania przez Kancelarię Sejmu, straż marszałkowską i inne służby, w tym policję, droższych i mniej efektywnych rozwiązań doraźnych, co jest szczególnie istotne w kontekście prób wtargnięcia na teren Sejmu osób nieuprawnionych oraz aktów dewastacji budynków sejmowych**”. Nie wiadomo, o jakie droższe i mniej efektywne rozwiązania chodzi, w sytuacji gdy od trzech lat straż sejmowa wyposażona jest w broń



Frys: TOMASZ WINTER

krótką. Być może nie będą potrzebne gniazda karabinów maszynowych, aby chronić wybrańców narodu.

■ Na posiedzeniu sejmowej komisji finansów publicznych posłowie zgłosili pomysły, co jeszcze jest w parlamencie potrzebne. Wśród nich znalazły się nowoczesnie wyposażone auta, nowe gabinety oraz fortepian. Fortepian potrzebny jest Tadeuszowi Cymańskiemu z PiS-u, ponieważ Polska to kraj Fryderyka Chopina. Kupcie sobie jeszcze narty, bo to kraj Adama Małysza, kosę obsadzoną na sztorc, dlatego że urodził się tu Tadeusz Kościuszko, oraz raketę tenisową na cześć Wojciecha Fibaka.

■ Pani Joanna poczuła się niekomfortowo w barze Saunarium Aquaparku Wrocław, ponieważ odmówiono jej sprzedaży posiłku, gdyż była topless. Topless był również jej partner, ale jemu niczego nie odmówiono. Obsługa baru wyjaśniła konsumentce, że w przeszłości były skargi klientów, którzy toplesssem byli zniesmaczeni. Nie wiemy, kto miał rację. W istocie niektóre toplessy zniesmaczają, a inne wręcz przeciwnie – wzmagają apetyt. Zdjęć nie opublikowano.

■ Do poważnego konfliktu doszło w Bydgoszczy między miejskim operatorem systemu odpadowego, spółką Remondis, a mieszkańcami domów jednorodzinnych. Remondis odmawia odbierania odpadów, jeżeli znajdują się w pojemnikach na odpady. System pojemnikowy nie dotyczy bowiem posesji jednorodzinnych, które swoje odpady powinny pakować w plastikowe worki w stosownych kolorach – twierdzi Urząd Miasta Bydgoszcz. To ciekawe, że podobne rozwiązanie przyjęte zostało w zasadzie w całej Polsce (z wyjątkiem odpadów zmieszanych), jednak tylko w Bydgoszczy mają z tym problemy...

■ Inspektorzy Państwowej Inspekcji Ochrony Roślin i Nasiennictwa badają czystość rasową ziemniaków

w okolicach Gorzowa Wielkopolskiego, odwiedzając lokale gastronomiczne serwujące potrawy z tego warzywa. Każdy serwowany ziemniak powinien bowiem, zdaniem inspektorów, posiadać świadectwo urodzenia, świadectwo pochodzenia, certyfikat gątkowości itp. Brak tych dokumentów świadczy o tym, że restauratorzy skarmiają społeczeństwo kartoflami gorszego sortu, rzec można podkartoflami, co karane jest grzywną w wysokości 500 zł.

■ Po czterech miesiącach na plac zabaw im. Grażyny Bacewicz w Tychach wrócił pomnik Gąski Balbiny odlanej z brązu. Gęś była w remoncie, albowiem ktoś usiłował odpiłować ją od piedestału na wysokości łap, będących najsłabszym elementem konstrukcji. Za brąz na złomowiskach można dostać 19 zł za kilo. Nogi ptaka wzmocnione zostały prętami z hartowanej stali, co powinno zniechęcić amatorów handlu nie swoim drobiem.

■ Komenda Główna Policji rozpięła przetarg na 478 motocykli dla funkcjonariuszy, żeby bezpieczeństwo na drogach wzrosło. Jest to największy przetarg na jednoślady w historii polskiej policji. Ze specyfikacji przetargu wynika, że motory powinny mieć 2-cylindrowy silnik 4-suwowy o pojemności przynajmniej 1,1 l, mocy nie mniejszej niż 90 kW, rozpędzający maszynę przynajmniej do 180 km/h. 20-litrowy zbiornik paliwa, fabryczne kufry boczne o pojemności 19 l. ABS, ogumienie bezdętkowe, akumulator żelowy, doświetlanie zakrętów, osłony boczne wykonane z rur giętych. Coś takiego?! Wypisz wymaluj bmw! Ciekawe, kto wygra ten przetarg...

R.J.

Rubrykę sporządzamy na podstawie najsmakowitszych przepisów z prasy terenowej. Są one zatem umiarkowanie prawdziwe. Odzegnujemy się od odpowiedzialności za niestrawność w przypadku, gdyby któryś z lokalnych składników komukolwiek zaszkodził.

Prawy skrzydłowy Czarnka

Paweł i Szaweł na jednym tarasie.

Z góry przepraszam wszystkich uczniów (o ile nas czytają), że w wakacje będzie o szkole; ale nie dają, skubani, odpocząć. Wyposzczeni zdalnym nauczaniem nawet w kanikułę nie popuszczają.

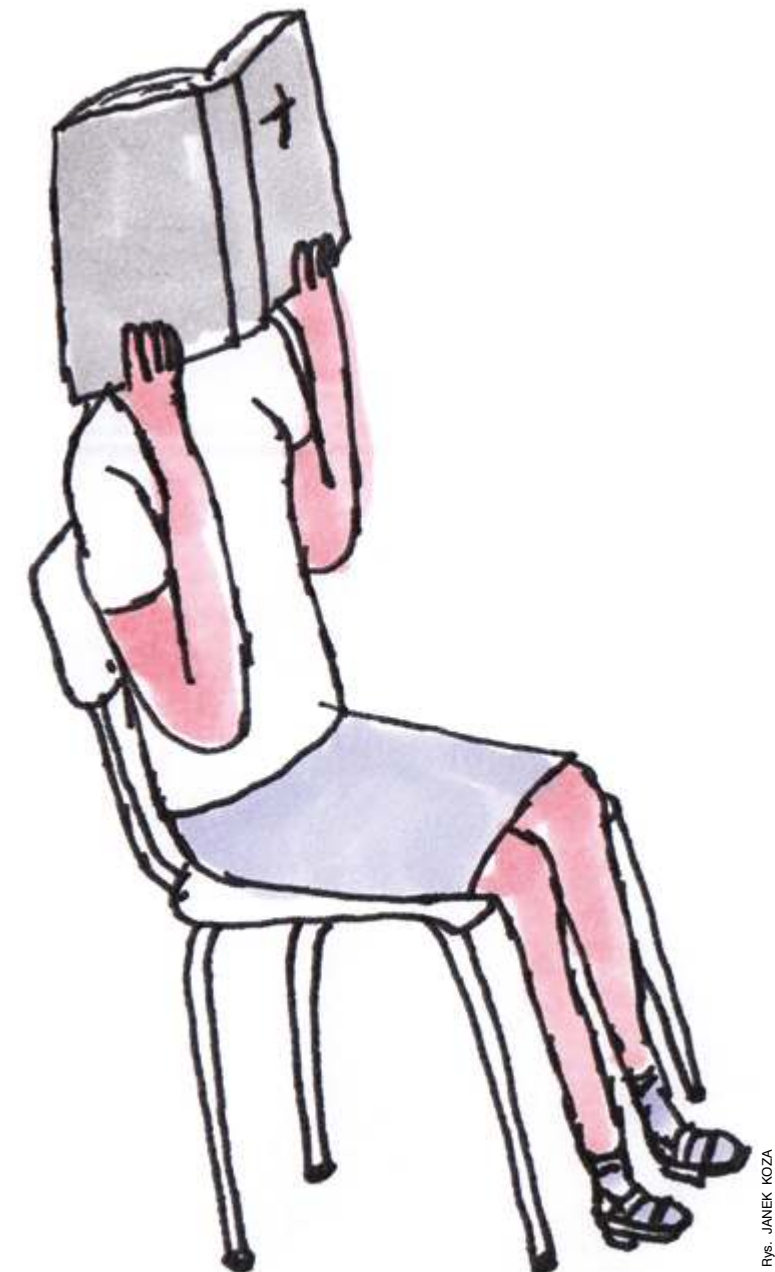
Paweł z Chełma

Największy w Łodzi zakład pogrzebowy należy do rodziny Skrzydlewskich. Trudno zatem o odpowiedniejsze nazwisko dla asystenta grabarza polskiej edukacji. Skrzydlewski od Czarnka ma na imię Paweł. Tak też zwano autora biblijnych listów i zapalczywego misjonarza. Wcześniej jako Szaweł z podobnym oddaniem krzewił judaizm, ale w drodze do Damaszk objawił mu się Jezus. Nakazał mu przystąpić do jego drużyny i on przystąpił. „Sz” w imieniu wymieniono mu na „P” i tak powstał Paweł z Tarsu, nie mylić z tarasem. Jak na standardy Nowego Testamentu, Paweł odznaczał się wysokim poziomem nietolerancji i nieskrywaną nienawiścią do kobiet, wyróżniała go też pasja nauczania i pouczenia. Jest widocznym źródłem inspiracji polskiego hitu lata w dziedzinie szkolnictwa. Paweł Skrzydlewski imię i nazwisko ma zatem optymalne w stosunku do poglądów i działalności.

Nazywa się odpowiednio, poglądy ma jedynie słuszne. Wykształcenie świetne, czyli z angielska KUL. Zawodowo parął się indoktrynacją: katechizował w szkołach. Występuje tam, gdzie trzeba – w mediach Rydzyka. Osobnik z takim CV to wypisz wymaluj kandydat na doradcę w Ministerstwie Edukacji i Nauki.

Nie jesteśmy genderowcami

„Kobiety mają na tych zgromadzeniach milczeć; nie pozwala się im bowiem mówić, lecz mają być poddane, jak to Prawo nakazuje. A jeśli pragną się czego nauczyć, niech zapytają w domu swoich mężów! Nie wypada bowiem kobietom przemawiać na zgromadzeniu” – pisał starożytny Paweł w liście do Koryntian. Współczesny jego imiennik na pewno by się pod tym podpisał. Wyraził to samo swoimi słowami, ale że styl ma jak biblijny prorok, to łatwo się pomylić. Bo przecież św. Paweł nie zaważałby się użyć



Rys. JANEK KOZA

stwierdzenia, że zadaniem szkoły jest „właściwe wychowanie kobiet, a mianowicie ugruntowanie dziewcząt do cnót niewieścich”. O ile w ogóle nawrócony na Jezusa Szaweł z Tarsu dopuściłby białogłowy do szkoły. Z powyższego cytatu wynika, że niechętnie by je widział w takich miejscach. Radujmy się więc, że Skrzydlewski taki postępowy.

Przemysław Czarnek stanął murem, a właściwie betonem, za swoim kumplem i współpracownikiem. „Jeśli ktoś się podśmiewa z tego, że dziewczęta powinny być bardziej wrażliwe na cnoty niewieście, to ja się zapy-

tam, na jakie mają być wrażliwe? Męskie? Niektórzy mogliby chcieć takich rzeczy, ale my genderowcami nie jesteśmy” – z żelazną logiką odpowiadał Czarnek hejterom cnót niewieścich na antenie publicznego radia, gdzie takie kawałki przechodzą bez kaśliwych uwag prowadzących audycję. My, plebs, heheszkując z wypowiedzi Skrzydlewskiego, dajemy popis ignorancji. Nie doceniając głębi zawartej w tezie tego filozofa, ujawniamy swoje neandertalskie DNA. „Jakaś część społeczeństwa zrozumiała to zupełnie inaczej, nawet nie chcę mówić, w jaki sposób to rozumiała, ale

w sposób nieprawdopodobnie prymitywny” – tłumaczył Czarnek w Radiu Wrocław. Nie chciał mówić, ale w końcu powiedział.

Ateiści poza rozumem

Wzorem swojego patrona Paweł Skrzydlewski rozkłada zastaną sytuację na czynniki pierwsze, diagnozy uzupełniając celnymi receptami. Nauczyciel powinien wierzyć w ucznia. Ale nie tylko. Niewiara w katolickiego Boga również przekreśla szanse na przyzwoite belferstwo. „Do edukacji nie nadaje się wielu ludzi, wielu ludzi nie nadaje się do tego, by być nauczycielami, ale nie nadają się przede wszystkim ateści. Dlaczego? Dlatego, że sam ateizm jest atakiem na ludzki rozum. Jest zgodą na absurd. Jest jakby pogwałceniem podstaw racjonalności” – tłumaczy Skrzydlewski.

W sukurs przychodzi mu Paweł z Tarsu. O bezbożnikach twierdził on: „Pełni są też wszelakiej nieprawości, przewrotności, chciwości, niegodziwości. Oddani zazdrości, zabójstwu, waśniom, podstępowi, złośliwości; potwarcy, oszczercy, nienawidzący Boga, zuchwali, pyszni, chępliwi, w tym, co złe – pomysłowi, rodzicom nieposłuszni, bezrozumni, nieustali, bez serca, bez litości. Oni to, mimo że dobrze znają wyrok Boży, iż ci, którzy się takich czynów dopuszczają, winni są śmierci, nie tylko je popełniają, ale nadto chwala tych, którzy to czynią”. Do szczególnej kategorii bezbożników zaliczał tych mężczyzn, którzy obcujał pocioty z innymi mężczyznami. Czyli tęczyowych. Wszystko się zgadza. Z wierzącymi i praktykującymi nauczycielami to gówniarze mogą się choćby i etyki uczyć. Parafrazuując klasyka:

szkoła może być nawet bez lekcji religii, byleby była katolicka.

Przejęcie pastorału

Dodajmy do tego, że według biblijnej legendy Paweł miał odwagę przeciwstawić się Piotrowi (Kefasowi), czyli zgodnie z watykańską wiarą pierwszemu papieżowi. „Gdy następnie Kefas przybył do Antiochii, otwarcie mu się sprzeciwiłem, bo na to zasłużył” – pisał bez kompleksów Paweł w „Liście do Galatów”. Taka postawa także przyda się Skrzydlewskiemu, bo pontyfikat papieża Franciszka nie należy do najłatwiejszych do przełknięcia dla prawactwa, przynajmniej pod względem deklaracji pana ojca świętego. Gdy papa Francesco przegnie pastorał, polscy katolicy powiedzą mu: pa-pa. A następnie pod rękę z Rydzykiem zaczną budować nadwiślański odłamek Kościoła. Czas kupić popcorn i wygodnie usiąść w fotelu.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Żydzi stoją za wszystkim. Nawet za katolickim ołtarzem.

Modelka o aryjskiej urodzie i słowiańskim imieniu Samuela chce Polski bez żydostwa i LGBT. To projekt zbyt szeroki i przedobrzone. Wystarczy zdecydować się na jedno. Ortodoksyjni Żydzi nie odnaleźliby się w kraju tęczą płynącym. Gdyby zaś byli gospodarzami, to pod swój dach niechętnie wpuściliby rodziny kultuwujące inny niż hetero-wielodzienny model. Samuela Górecka niepotrzebnie obraziła więc dwie grupy naraz. Gdyby powściągnęła zapędy, może przynajmniej część kontraktów by się ostała, a tak to pozostanie reklamową bielizną patriotyczną, np. Kaczyński's Secret czy coś takiego.

W tym samym czasie na proteście antyszczepionkowców w Głogowie dziarscy wrogowie dawania w żyłę wykrzykiwali: „Dzisiaj każdy Polak widzi, za plandemią stoją Żydzi”. „Plandemia” to – gdyby ktoś nie wiedział – połączenie słów „plan” i „pandemia”, sugerujące, że koronawirus to sprawka sił potężnych a niebezpiecznych.

Tylem do przodków

Antyżydowski wybrzytek polskiej prawicy towarzyszy bardziej subtelny i trudniej zauważalny spór wśród katolików ze starozakonnymi w tle. Papież Franciszek ograniczył ostatnio możliwość odprowadzania mszy trydenckiej, znanej szerzej jako „msza po łacinie”. Charakteryzuje się ona tym, że ksiądz stoi tyłem do wiernych, mamrocze łacińskie zaklęcia pod nosem, czasami tylko odwraca się do ludzi, którzy siedzą na tym spektaklu jak na tureckim kazaniu. Mówiono zresztą za czasów jej świetności, że idzie się „wysłuchać mszy” (choć i tak większości nie było słyhać), a nie w niej uczestniczyć. Od łacińskich obrzędów Kościół katolicki odszedł podczas Soboru Watykańskiego II (1962–1965), wprowadzając do liturgii języki narodowe. Reforma papieża Pawła VI nie wszystkim przypadła do gustu, jak to bywa z niemal wszystkimi reformami, nawet jeśli są to gacie. Znalezli się obrońcy starego porządku, którzy uznali uprzystępnienie mszy za zamach na świętą tradycję i odejście od prawdziwej wiary, jak gdyby wszystko w dogmatach i obrzędach religijnych zawsze było niezmiennie. Msza trydencka ostatecznie ukształtowała się w 1570 r., trudno więc mówić o bezpośrednim związku tych obrzędów z Jezusem.

Marcel buntownik

Jednym z najbardziej rozpoznawalnych przeciwników reform soborowych był francuski arcybiskup Marcel Lefebvre (1905–1991), założyciel Bractwa Kapłańskiego Świętego Piusa X. Odrzucił on w całości postanowienia soboru, uznając je za sprzeczne z prawdziwie katolicką doktryną. Nie chodziło mu tylko o nową mszę, ale też o ekumenizm, czyli dialog międzyreligijny. Dla Lefebvre'a istniał tylko jeden rodzaj porozumienia wewnątrz chrześcijaństwa: heretycy (prawosławni i protestanci) mają się podporządkować władzy papieża. Z religiami niechrześcijańskimi nie ma o czym gadać, zwłaszcza z Żydami.

Lefebvre zgromadził wokół siebie sporą trzódkę i robił trzodę w Kościele. Kolejni papieże nie mogli dojść z nim do porozumienia,

WIEŚCIZ KRUCHTY

➤ Policja wkroczyła do jednej z pizzerii na wrocławskim Starym Mieście i zarekwirowała wiszący tam od kilku lat plakat. Plakat to kolaż składający się z dwóch prac: średniowiecznego wizerunku Madonny i jednego z aktów kobiecych Modiglianego. Autorką kolażu jest polska artystka współczesna o ksywie Barrakuz, swoją drogą ambasadorka Poland Expo 2021. Policjanci otrzymali zgłoszenie od jednej z mieszanek Wrocławia, która oświadczyła, że obraz obraża jej uczucia religijne. Być może było tak, że nie smakowała babie pizza i wpadła na szatański pomysł, jak się zemścić na właścicielach lokalu. Jeszcze raz okazało się, że nie ma takiej hucpy i żenady, w którą nie weszłyby polska policja.

➤ Były metropolita gdański, dzisiaj biskup emeryt, choć softys, według szacunków serwisu „Wirtualna Polska” posiada majątek o wartości 15 mln zł. Głódź posiada w sumie ok. 155 tys. mkw. pól, lasów, budyn-

ków. Biskupi są jak ptaki. Nie pracują, ale dobry Pan Bóg je karmi.

➤ Władze Gdańska nie zdecydowały się wystąpić o zwrot 99-procentowej bonifikaty od ceny działki, na której abp Głódź, gdy jeszcze był gdańskim metropolitą, hodował daniela. Działka została sprzedana z bonifikatą, pod warunkiem że zostanie wykorzystana na działalność sakralną. Beata Maciejewska, posłanka Lewicy, zawiadomiła prokuraturę; zdaniem posłanki urzędnicy miejscy popełnili przestępstwo z art. 296 § 1a kodeksu karnego, czyli dopuścili się niegospodarności, nie dopełniając obowiązków.

➤ Działająca przy parafii z Miłakowa Akcja Katolicka złożyła skargę do miejskich radnych na grupę artystyczną z Olsztyna „Wiedźmuchy”. Katolicy podejrzewają „Wiedźmuchy” o praktykowanie okultyzmu i satanizmu. Do grupy należy 20 dziewcząt oraz kobiet w różnym wieku, udzielają się społecznie na festynach, wspierają również akcje charytatywne. Przebijają się za wiedźmy – mają doczepione wielkie nosy, nałożone charakterystyczne kapelusze na głowy i mioty w rękę. Radni mają zamiar zbadać spra-

wę. Chcą zaprosić kierowniczkę zespołu i miejscowego proboszcza. Próba łamania kołem powinna sprawę wyjaśnić.

➤ W parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny we Włoszczowie odprawiono mszę w intencji ks. Kamila N., który jest podejrzewany w sprawie molestowania 12-letniej dziewczynki. Wierni modlili się o „boże błogosławieństwo, zdrowie, wszelkie potrzebne łaski i opiekę Matki Boskiej dla ks. Kamila”. Zgorszyło to niektórych wiernych. Kuria twierdzi, że „miał imieniny i dlatego ktoś zamówił za niego mszę”. Ale



Rys. TOMASZ WATIER

po pierwsze, nawet za przestępcę trzeba się modlić, żeby się nawrócił, a po drugie, opieka Matki Boskiej mu się przyda, gdyż toczy się w jego sprawie dochodzenie prokuratorskie.

➤ Przed Sądem Apelacyjnym we Wrocławiu zapadł wyrok w sprawie byłego proboszcza parafii w Szalejowie Górnym, który ten wytoczył biskupowi Ignacemu Decowi w związku ze zniesławieniem. Sąd nakazał biskupowi i podlegającej mu do niedawna diecezji wysłanie listów z przeprosinami oraz wypłacenie mu po 10 tys. zł. Były proboszcz domagał się 200 tys. zł zadośćuczynienia i publikacji przeprosin na łamach jednego z ogólnopolskich dzienników, satysfakcję ma więc mniejszą, niż chciał. Sprawa poszła pierwotnie o zaniedbania przy remoncie zabytkowego kościoła przez urzędników gminy. Ksiądz złożył zawiadomienie do prokuratury. Wtrącił się biskup. Odwołał proboszcza z funkcji. Ale mało mu było; zaczął rozpuszczать plotki o niesłubnym dziecku proboszcza, a nawet doniósł o tym Watykanowi.

➤ Podczas audycji w Radiu Maryja poruszono temat „Jak być dobrą żoną w sypialni”. Oto garść porad: „Żona nie może uważać swojego męża za agresora czy potencjalnego gwałciiciela. Ma on prawo domagać się od żony współżycia seksualnego”; „Zakładam ży-

Parchaty papież

aż wreszcie ostatecznie wypiął się na Watykan, udzielając bez aprobaty Wojtyły święceń biskupich czterem księżom w 1988 r. Tym samym ścignął na siebie ekskomunikę i działał od tej pory na własną rękę. Bractwo Piusa X od początku charakteryzowało się niechęcią do Żydów, których – oprócz dyżurnych masonów – winiono za wszelkie zło tego świata i podejrzewano o dobre relacje z Szatanem. Wśród nielegalnie wyświęconych (z punktu widzenia Watykanu) biskupów był m.in. Brytyjczyk Richard Williamson – chorobliwy antysemita i negacjonista Holokaustu. Williamson obarcza Żydów winą za „bogobójstwo” dokonane z premedytacją. „Piłat nigdy nie skazałby Jezusa na śmierć, gdyby żydowscy przywódcy nie pobudzili żydowskiego społeczeństwa, by wołało o jego ukrzyżowanie” – twierdził na swoim blogu. Z rzeczy nowszych i mniej abstrakcyjnych: Williamson twierdził, że żadnych komór gazowych nie było, a w czasie wojny zginęło góra 300 tysięcy Żydów. Przyplacili te dywagacje grzywną. Lefebvre należał do przedsoborowego chowu księży, którzy do Żydów mieli stosunek typowy dla katolicyzmu: pełen podejrzliwości, niechęci, często nienawiści. Odruchowo przypisywano wyznawcom judaizmu winę za zbrodnie, kataklizmy i nieszczęścia.

Wiarołomni Żydzi

Takim nastrojom sprzyja sama msza trydencka. Zwłaszcza łacińskie modlitwy z Wielkiego Piątku, rocznicy śmierci Chrystusa – do której doszło, jako się rzekło, przez Żydów. Specjaliści od liturgii uznali, że jest to najlepszy dzień, aby wielkodusznie modlić się za tych, którzy nie rozpoznali w Nazarejczyku zapowiedzianego Mesjasza, żeby im klapki z oczu spadły i by krzyżem legli pod krzyżem. Przedsoborowy ksiądz oraz współczesny zwolennik starego ładu wzywa wiernych w Wielki Piątek: „*Oremus et pro perfidis Judaeis*” – „Módlmy się i za Żydów wiarołomnych”. I dalej w polskim tłumaczeniu: „**Niech Bóg i Pan nasz zdejmie zasłonę z ich serc, aby i oni poznali Jezusa Chrystusa Pana naszego. Wszechmogący, wieczny Boże, który nawet wiarołomnych Żydów nie odrzucasz od swego miłosierdzia, wysłuchaj próśb naszych, jakie zanosimy za ten naród zaślepiiony, aby uznając światło prawdy, którym jest Jezus Chrystus, został wyrwany ze swoich ciemności**”.

Nic więc dziwnego, że wśród tzw. tradycjonalistów kościelnych, także tych, którzy nie skłócili się do reszty z Watykanem, podstawową grupę stanowi pravicowe oszołomstwo z antysemitickimi inklinacjami. Widać to także w Polsce, gdzie grupy „**tradsoń**” (jak mówi się o nich w katolickim slangu) zasila tłumnie m.in. elektorat Konfederacji. Msza trydencka to rodzaj rekonstrukcji historycznej, przywołujący czasy rycerskie i monarsze, tak bliskie sercom konserwatystów, krytyków demokracji i zgniłej współczesności. Ich uczestnicy widzą samych siebie jako współczesną szlachtę, górującą intelektem, przymiotami moralnymi, gustem i wiedzą nad pospółstwem.

Koalicja szurów

Jednym z gorących orędowników mszy po łacinie jest ks. Roman Adam Kneblewski z Bydgoszczy, usunięty przez firmę w cień za



rys. TOMASZ WIATER

nacjonalistyczne wybryki i niechęć do „nowej mszy”.

Kneblewski twierdzi, że bynajmniej Żydzi nie są starszymi braćmi w wierze, a Jezus i Maryja Żydami nie byli. Ksiądz prałat to gorący zwolennik wielkiej Polski katolickiej, bez żydostwa i LGBT, kolega Grzegorza Brauna, a Robertowi Winnickiemu to nawet ślubu udzielał (po łacinie).

Innym orędownikiem mszy trydenckiej jest internetowy celebryta i patostreamer ks. Michał Woźnicki, salezjanin pozostający w sporze ze swoimi kolegami z zakonu, którzy nie mogą się go pozbyć z poznańskiego klasztoru przy ul. Wronieckiej.

Po łacinie lubi też odprawiać Piotr Natanek. Przypomnijmy, że zaraz po święceniach mszę trydencką w Oświęcimiu (sic!) miał odprawiać niejaki Tymoteusz Szydło, syn pewnej Beaty, ale kapłaństwo szybko mu się odwidziało i został z tą łaciną jak Himilsbach z angielskim.

Na swobodne odprawianie mszy po łacinie pozwolił w 2007 r. Benedykt XVI. Tę politykę w 2021 r. skorygował Franciszek. Zdecydował, że po łacinie można odprawiać tylko za zgodą biskupa i trzeba tę prośbę odpowiednio uzasadnić. Odnotował to m.in. „Times of Israel” w tonie pozytywnym. Pojedyncze gesty Ratzingera wobec lefebrystów środowiska żydowskie odbierały jako cofnięcie się do czasów przedsoborowych, a postanowienie obecnego papieża przyjmują z zadowoleniem. To dla tradsoń wystarczający sygnał do ataku i kolejny niezbity dowód, że Bergoglio działa w porozumieniu z Żydami, wykonując pokornie rozkazy Rotszyldów i innych tajnych władców świata.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com



rys. TOMASZ WIATER

cie w trójkacie – Pan Bóg, mój mąż i ja”; „Trudny małżonek to prawdziwy dar od Pana Boga. Dar i ogromne wyróżnienie (...), bo Pan Bóg zauważył, że tylko ty dasz sobie z nim radę”; „Ważne, żeby na koniec nasienie zostało w drogach rodnych kobiety, bo taki ma być sens otwartości na życie”. Mam nadzieję, że nie obrzydziliśmy wam ruchanka do reszty.

✚ W czasie XXX Pielgrzymki Rodziny Radia Maryja na Jasną Górę obecny tam Przemysław Czarnek, minister edukacji i nauki, zapodał, że „warto wspierać wszystkie te uczelnie, które jako uczelnie niepubliczne od wielu lat funkcjonują i wykazały się rzeczywistie

KLECHA

Wieści na użytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

My, dzieci wuja Sama

Polska nie potrafi być singielką. Musi mieć tę swoją drugą połówkę. Jak nie ze wschodu, to z zachodu. Co prawda Wielki Brat ze wschodu był taki bardziej z urzędu, ale czy przez to gorszy od zachodniego? Osobiście bardziej nie cierpimy Ruskich, bo to i zabory (do Niemiec i Austrii jako pretensji nie zgłaszamy!), i zsyłki, i łagry, i narzucony ustrój, Pragi i Budapesztu nie wspomnę. Co innego Ameryka! UNRRA, dolary. Zsyłki, jak już, to dobrowolne. A czepiać się o jakiś Honduras, Wietnam, Irak czy inną Panamę przecież nie uchodzi. Soldatów chłopci z okolic Legnicy wspominają z łezką w oku; ciekawe, jakie wspomnienia zostaną nam po US Army.

Tymczasem wojna o TVN rozgorzała na całej linii, lekko przesłaniając nawet pejzaż sądowy. PiS tkwi w okopach św. Trójcy, opozycja skrzykuje posilki, skąd może, ale cały czas skwapliwie zezuje na zachód, bardziej na Waszyngton niż na Brukselę. Wszystkie pyski pełne pluralizmu i niezależności mediów i różnych praw, pryncypiów i zasad. Ameryka coś tam pomrukuje o wolności i jakichś prawach, ale czy naprawdę o to im chodzi?



Ja mawiał imć Rzędzian: ważne, żeby moje nie przepadło. I w gruncie rzeczy Stany Zjednoczone AP zachowują się tak samo. Ta cała wolność i demokracja, te prawa człowieka są tylko przykrywką do bezwzględnej walki o swoje legalne i szemrane biznesy, nieważne: prywatne czy państwowe; ważne, że amerykańskie.

Waldemar Miksa, Gdańsk

„Dialogi dam”

Zawsze z lubością czytałem rubrykę „Dialogi Dam”, ale przyznam, że ostatni dialog, a właściwie monolog Daniszewskiej mnie wkurzył. Damy zawsze tu trochę się sprzeczały, ale tym razem Pani Daniszewska napada bezpardonowo na moją ukochaną red. Agnieszkę Wołk-Łaniewską, wymyślając jej od nudnych i niedouczonej... Oby każdy był tak nudny i niedouczony jak AWŁ!

Jestem czytelnikiem „NIE” od pierwszego numeru tygodnika – a w ostatnich latach kupuję głównie z powodu artykułów pisanych tu przez Agnieszkę Wołk-Łaniewską – są zawsze merytoryczne, skrzą się inteligencją autorki i jej przenikliwym dowcipem, który jest niejako skutkiem ubocznym jej pogłębianych, poważnych analiz. Nie wiem, poza tym, czy AWŁ nie jest aby jedyną z serca lewicową dziennikarką w obecnym składzie redakcji – a taką zdaje się miała być, oprócz prześmiewczej, linia pisma. Cóż kiedy redaktor naczelny Urban wyznał ostatnio miłość Tuskowi. Rozumiem, że chwycił się go jako dobry wreszcie może młotek na PiS – ale z tego, co pisze dalej – cenzuruje on mocno antyliberalną Łaniewską. Nie pamiętacie już liberalnej sielanki z czasów rządów Platformy? Trzymajcie lewicowy fason – proszę. AWŁ wciąż go trzyma, za co ją uwielbiam. I zaprawdę Wam powiadam: ręce od niej precz!

Marcin Saar, Gdańsk

„Wieści gminne”

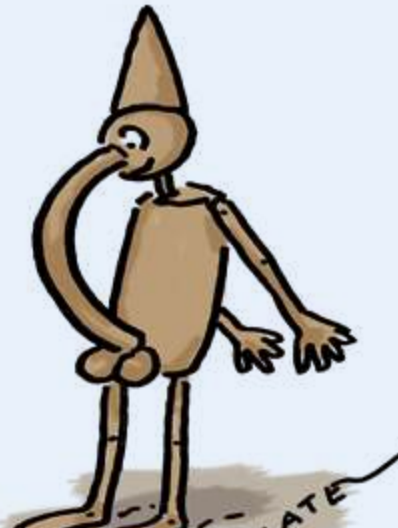
Sugeruję, żeby red. „R.J.” redagujący „Wieści gminne i inne” w numerze 29 (1608) dziennika cotygodniowego „NIE” zrobił sobie powtórkę z biologii.

Primo: cechy płciowe są pierwszorzędowe, a nie pierwszorzędne (SJP: „bardzo dobry, znakomity, stojący bardzo wysoko pod względem ważności, znaczenia”).

Secundo: pierwszorzędowych cech nie widać po zdjęciu majtek (genotyp XX, jajniki, genotyp XY, jądra), widać niektóre drugorzędowe (wargi sromowe, prącie, moszna) i trzeciorzędowe.

Całe życie człowiek się uczy...

Alex



rys. TOMASZ WIATER

REKLAMA

Bush, służby i Kościół
– kulisy wyboru Jaruzelskiego

Lewica – koniec partii wodza

Krótkie podskoki
posta Czarotoryskiego

Czym drogerie kuszą panów

Przegląd

Młodzi w kontrze
NIE KUPILI
KLAMSTW O PRL

OFERTA
SPRZEDAM

PKO

www.tygodnikprzeglad.pl

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

A w niej:
Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementowicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

www.trybuna.info



1. Sąd Najwyższy Izraela orzekł, że zabranianie pragnącym dziecku parom gejowskim korzystania z usług surogatki – na co prawo pozwala heterorykom – jest nielegalną dyskryminacją. Orzekł już po raz drugi, bo pierwszy był w lutym 2020 r., ale ani rząd Netanjahu, ani obecna eklektyczna koalicja od prawa do lewa nie wprowadziły orzeczenia w życie. Aryeh Deri, szef ultraortodoksyjnej partii Szas, nazwał wyrok „poważnym ciosem w żydowską tożsamość państwa”, a były minister zdrowia Yaakov Litzman straszył, że sędziowie Sądu Najwyższego „zagrażają przyszłości narodu żydowskiego i niszczą charakter państwa”. Najbardziej uciechy się zapewne główny rabin sefardyjski Shlomo Amar, który o Żydach gejach mówi, że „dzikie zwierzęta nie zachowują się w ten sposób”, i wzywa ich, „żeby już lepiej zdjęli kipy i jedli wiewprzowinę”.

2. Nasz ulubiony prezydent Brazylii Jair Bolsonaro – ten, który głosi, że lepiej mieć syna martwego niż syna pedała, a o sobie mówi, że jest „dumnym homofobem”, zbyt męskim na koronawirusa – trafił do szpitala z powodu trwającej od dziesięciu dni czkawki. Na Facebooku powiesił zdjęcie, na którym leży na łożu boleści z nagim torsem, a książd z monstrualnym złotym krzyżem na piersi trzyma go za rękę. „Dziękuję wszystkim za ich wsparcie i modlitwy” – głosi podpis pod zdjęciem. Tak się zastanawiamy: czy modlitwa o to, żeby „prezydent przestał ckać”, nie obraża bożej powagi? Bolsonaro mianował także kreacjonistę szefem urzędu Koordynacji Doskonalenia Kadr Uczelni Wyższych CAPES – instytucji odpowiedzialnej za nadzór nad uniwersytetami i kadrami akademicką. Jeśli Bóg stworzył czkawkę, to może karze nią brazylijskiego prezydenta?

3. Mimo godnych odnotowania wysiłków reformatorskich Kościoła katolickiego w Niemczech – wysiłków, nadmiermy, intensywnie zwalczanych przez Watykan, który widzi w nich zamach na papistowskie nauczanie na temat seksualności, roli kobiet, celibatu itp. – ze statystyk opublikowanych przez Konferencję Biskupów Niemieckich wynika, że w 2020 r. 220 tysięcy Niemców wypisało się z papizmu. W Niemczech nie wymaga to długiego i utrudnianego przez księży na wszelkie sposoby procesu apoztazji – wystarczy przestać płacić podatek kościelny. Inne dane potwierdzają ten trend: w 2020 r. liczba chrztów spadła ze 159 tys. do 104 tys.; pierwszych komunii ze 166,5 tys. do niespełna 140 tys.; bierzmowań ze 123 tys. do 75 tys.; ślubów z 38 tys. do 11 tys. Za to liczba pogrzebów kościelnych wzrosła z 233 937 do 236 546. Czyli jeszcze nie jest tak źle.

4. Homofobiczna obsesja prezydenta Turcji Recepta Erdoğanu posuwa się tak daleko, że wszystkie przedmioty posiadające 6 kolorów tęczy sprzedawane są tylko osobom powyżej 18. roku życia z ostrzeżeniem, że stanowią „zagrożenie dla rozwoju umysłowego, psychicznego i społecznego dzieci”, a publiczna demonstracja tęcowej flagi jest ścigana pod różnymi pretekstami. W odpowiedzi Amnesty International, Greenpeace, fundacja dla ofiar przemocy domowej Fioletowy Dach i 3 inne postępowe organizacje wykupiły monochromatyczne billboardy ze swoimi przestępami („Wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi”; „Razem dla Ziemi” etc.). Billboardy są koło siebie – i możecie zgadnąć w jakich kolorach. Akcja nazywa się „Rainbow hack”. „Hack” oznacza przebiegłe przejęcie kontroli nad cudzymi zasobami – od tego słowa pochodzi „hacker”.

5. „Prawo lekarzy do sprzeciwu sumienia nie może stać ponad prawem kobiet do decydowania o swoim życiu” – powiedziała Irene Montero, hiszpańska minister ds. równości. Nie oznacza to zmuszania katolickich lekarzy do przeprowadzania aborcji, tylko wprowadzenie reguł, które sprawią, że sprzeciw sumienia nie będzie wykorzystywany do uniemożliwiania aborcji – co przecież dobrze znamy także z Polski. Organizacja katolickich medyków protestuje: „Utрудnianie korzystania z prawa do sprzeciwu sumienia na podstawie przepisów jest niewłaściwe, ale jest również szczególnie niesprawiedliwe. Sprawi, że lekarze staną się celem niezadowolonych pacjentów”. Lekarze uniemożliwiają kobietom przerwanie ciąży zawsze był celem ich niezadowolonych – rzecz w tym, że teraz ich działanie stanie się nielegalne.

6. Joe Jeffries, kongresman stanowy z Wirginii Zachodniej, znany jest jako autor projektu ustawy zabraniającego jakiegokolwiek edukacji seksualnej w szkołach publicznych. Jest także – dodajmy – autorem opinii, że osoby transpłciowe są jak „psy identyfikujące się jako koty”. Ostatnio jednak Jeffries wdał się na TikToku w rozmawianie na temat seksu oralnego. Wyraźnie edukacyjne. Włączając się w dyskusję, czy kobieta powinna siedzieć na twarzy mężczyzny, czy też unosić się nad nią, wyjaśnił z serca: „Jest tak, drogie panie: jeśli on nie próbuje cię odepchnąć, rozpaczliwie tąpając powietrze, prawdopodobnie robisz to źle. Powinności trzeć o jego twarz, mocno. Jego nos powinien wtykać waszą lechtaczkę tak głęboko do środka, żebyście miały dziki odlot. Siadajcie, nie wiście. Dociśnijcie całym ciężarem”.

7. Watykan sprawdza, czy pewna Chilijka została wyleczona z porażenia mózgowego dzięki modlitwie do Nicoli d’Onofrio – włoskiego zakonnika, który zmarł w 1964 r. w wieku 21 lat. To część procesu beatyfikacyjnego młodzieńca, którego świętość wynika z faktu, że zachorował na raka i przyjął to pogodnie. „Wszyscy byli zdumieni jego spokojną postawą i uśmiechem, z jakim przechodził żmudny cykl leczenia” – wyjaśnia postulator procesu beatyfikacyjnego. Przełożeni zakonu kazali konającemu młodzieńcowi odbyć pielgrzymkę do Lourdes w nadziei na cudowne uzdrowienie. Zaskakująco – nie pomogło. Ale go to nie zalamalo. „Bardzo się cieszę, że teraz, kiedy jestem młody, mogę trochę pocierpieć, ponieważ są to najlepsze lata, aby ofiarować coś Panu” – napisał w liście do rodziców. Po czym umarł. Święty, święty, święty!

Wyklęty powstań, komitecie

Polska nie została kolejną republiką radziecką, choć mogła.

Mija 77. rocznica powołania Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Zawiązany został 21 lipca 1944 r., istniał pół roku. Przez następne 43 lata był co roku wspominany życzliwie, rocznica jego powstania została ustanowiona świętem państwowym Polski Ludowej. Dziś poszedł w zapomnienie lub co gorsza jest poniewierany i wyklinany. Nie słusznie. W dziejach najnowszych Polski odegrał rolę pozytywną. Zasługuje na rehabilitację w pamięci historycznej z kilku powodów. Zanim jednak je przedstawimy, trzeba uchylić kilka czarnych mitów, które o tym pierwszym rządzie wyzwalanej spod niemieckiej okupacji Polski uporczywie krążą.

W Moskwie

Propaganda historyczna, bezpodstawnie zwana polityką historyczną, wszystkich kolejnych rządów posolidarnościowych ma mu za złe, że powstał w Moskwie, a przy jego narodzinach majstrował Stalin. A gdzie miał powstać rząd, który zamierzał obajć władzę w kraju wyzwalanym od Niemców przed wojska radzieckie? Rząd na wychodźstwie, potocznie zwany emigracyjnym, też nie powstał w Polsce, lecz w Paryżu, a przy jego porodzie też mieli sporo do powiedzenia Francuzi i Anglicy. Naród, który przegrał własną wojnę, stracił własne państwo i nie był w stanie własnymi siłami go odzyskać, musi pogodzić się z tym, że ci, którzy to zrobili za niego i dla niego, będą mieli sporo do powiedzenia w sprawach kształtu i polityki tego wyzwolonego państwa. Przynajmniej przez pewien czas.

W Chełmie

Nie jest też prawdą, że fakt powstania PKWN w Moskwie był w Polsce Ludowej ukrywany. Owszem, propaganda upraszczała sprawę i wywodziła rodowód PKWN i jego manifestu z wyzwolenego 22 lipca 1944 r. Chełma. Jednak wydano w PRL wiele prac, które prawdę historyczną relacjonowały rzetelnie. Przykład: w 1965 r. wydano w Lublinie w nakładzie 3 tys. egzemplarzy naukową monografię Krystyny Kersten „Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego”. Moskiewskie spotkania i decyzje, w wyniku których 21 lipca zawiązano PKWN, a następnego dnia uchwalono jego manifest, autorka zrelacjonowała z pedantyczną dokładnością. Poinformowała też o autorach manifestu – Alfredzie Lampem i Stefanie Wierbłowskim. Także o innym wariancie tego manifestu autorstwa Bolesława Drobnera. Opisała spotkania ze Stalinem. Także o kolejno przesuwanych datach wyłotu PKWN do Chełma. Planowano najpierw 25 lipca, ale ostatecznie poleciano 27 lipca. Jednak manifest rozplakatowali w Chełmie już 23 lipca oficerowie polityczni 1. Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte, która wkroczyła do Chełma w ślad za formacjami radzieckiej 2. Armii Pancernej pod wieczór 22 lipca. Ta polska jednostka miała pozostać w Chełmie i osłaniać pobyt PKWN. Jednak z powodu opóźniania się PKWN po dniu oczekiwania otrzymała rozkaz dalszego marszu na Lublin.

Pojednawca

Podczas moskiewskich spotkań polskich organizatorów PKWN ze Stalinem Drobner i jego socjaliści usiłowali wynegocjować powrót Lwowa do Polski. Stalin przeciwstawił im ogłoszony w „Prawdzie” postulat Nikity Chruszczowa o włączenie do Ukrainy Radzieckiej również Ziemi Chełmskiej. Tym samym wyszedł na pojednawcę: Ukraińcy nie dostali Chełma, a Polacy Lwowa.

Z inicjatywy polskiej

Nie jest też prawdą, że inicjatywa utworzenia PKWN była całkowicie radziecka, a polskim komunistom i ich sojusznikom pozostała tylko rola wykonawczych marionetek. W rzeczywistości Związek Patriotów Polskich w ZSRR od miesięcy zabiegał o utworzenie na Wschodzie polskiego odpowiedzialnika Komitetu Wolnej Francji de Gaulle’a jako lewicowej alternatywy rządu emigracyjnego w Londynie. Stalin długo

odmawiał i się wahał. Dopiero pod koniec grudnia 1943 r. wyraził zgodę na utworzenie Polskiego Komitetu Narodowego, ale po kilku dniach ją wycofał. Rozpoczęte prace zawieszono aż do lipca. Stalin wyraźnie wołał jakieś szersze porozumienie w sprawie Polski, które zawarłyby 3 mocarstwa koalicji antyhitlerowskiej i obydwie ośrodki polskiej emigracji, zachodni i wschodni. Poza tym komunistom polskim nie bardzo ufał, wołał partnerów innej opcji, np. rusofilskich endeków. Warunkiem, od którego uzależniał jakiekolwiek porozumienie, była linia Curzona jako wschodnia granica Polski. Mocarstwa zachodnie od wielu miesięcy ten

postulat zaakceptowały, rząd emigracyjny zdecydowanie odmawiał. W rezultacie Stalin postawił na wariant PKWN, rządu tymczasowego sterowanego przez komunistów. To wszystko było w PRL znane, dostępne w archiwach i publikacjach, ogłoszono także drukiem proto-

koły pierwszych posiedzeń PKWN, tych moskiewskich i chełmskich.

Za zgodą Roosevelta

Za rehabilitacją PKWN przed sądem historii przemawiają 3 ważne argumenty. Po odparciu przez Armię Czerwoną ataku niemieckiego na Moskwę w listopadzie 1941 r. i załamaniu się

Blitzkriegu oraz po przystąpieniu USA do wojny ostatecznie skryształizowała się strategia wojenna aliantów. Przewidywała ona, że główny ciężar lądowej wojny w Europie spoczywać będzie na Armii Czerwonej zasilanej ogromnymi dostawami sprzętu i wyposażenia oraz surowców przez mocarstwa zachodnie, głównie Stany Zjednoczone. Wysiłek wojenny i ogromne straty ludzkie, jakich ta strategia wymagała od ZSRR, miały być wynagrodzone po wspólnym zwycięstwie ładem pokojowym, który spełniłby radzieckie oczekiwania w zakresie – jak to mówiono – bezpieczeństwa. Wśród zasad tego ładu akceptowanych przez zachodnich aliantów mieściło się uznanie za nienaruszalną radzieckiej granicy zachodniej z 1941 r. oraz takie ukształtowanie polityczne państw Europy Środkowej sąsiadujących z ZSRR, które gwarantowałyby ich życzliwość i przyjazną postawę wobec tego mocarstwa, co Stalin rozumiał jednoznacznie jako rodzaj mniejszej lub większej zależności. Strategia ta wymagała dostosowania ze strony tych państw, czyli zgody na wynikające z niej ustępstwa terytorialne oraz formy uzależnienia. W praktyce zarysowało się kilka wariantów tego uzależnienia. Łagodny model wynegocjowany w 1944 r. w traktacie pokojowym z Finlandią: uzależnienie polityki zagranicznej i militarnej z pozostawieniem niezależnej całej pozostałej polityki wewnętrznej. Na przeciwnym krańcu od lat plasował się model mongolski; faktyczna inkorporacja z pozorami odrębności państwowej. Między tymi skrajnościami negocjowano warianty pośrednie, m.in. czeski: powrót do władzy rządu emigracyjnego z Londynu, ale w formie koalicyjnej z siłami politycznymi bliskimi ZSRR. Polski rząd odmawiał dostosowania swej polityki do tej strategii przede wszystkim w zakresie terytorialnym (rezygnacja z Kresów Wschodnich) oraz wszelkiej zależności. Rząd ten oczekiwał od mocarstw anglosaskich wymuszenia na ZSRR respektu dla jego stanowiska lub podjęcia wysiłku wojennego dla samodzielnego wyzwolenia Europy Środkowej w celu uchylenia radzieckich aspiracji. Anglosasi spełnić tych oczekiwań nie mogli i nie chcieli ze względu na koszt ludzki, na który ich narody nie dawały przyzwolenia. W rezultacie rząd emigracyjny

został stopniowo zmarginalizowany w obozie sojuszniczym i sprawy polskie bezpośrednio przejęły wielkie mocarstwa.

PKWN okazał się w tej sytuacji ostatnim z wariantów ustanowienia poprawnych relacji polsko-radzieckich przy zachowaniu odrębności państwa polskiego. Alternatywą była już tylko inkorporacja w modelu mongolskim lub gorzej – litewskim.

Czy taka inkorporacja naprawdę groziła? Oczywiście, choć byłaby maskowana pozorami. Stalin wołał odrębne i uzależnione państwo, ale placet zachodnich aliantów miał na każdy wariant. Na konferencji w Teheranie usłyszał od Roosevelta, że w sprawie polskiej daje mu wolną rękę, tylko nie może tego ogłosić przed jesiennymi wyborami w Ameryce. Jeszcze drastyczniej wyraził to pół roku wcześniej w rozmowie z brytyjskim ministrem Edenem.

Szczecin w bonusie

PKWN, ratując w ostatniej chwili odrębny status państwa polskiego oraz wynikające stąd możliwości i perspektywy, jednocześnie zyskiwał nieoczekiwane dodatkowe bonusy. Dwukrotne powiększenie rekompensaty terytorialnej za utracone Kresy w porównaniu z tym, co ustalono na konferencji w Teheranie. Granicę nie tylko na Odrze, lecz także na Nysie Łużyckiej. Oznaczało to dodatkowo Wrocław, Szczecin i cały Dolny Śląsk, 20 proc. dzisiejszego terytorium Polski. To także zawdzięczamy PKWN.

Komuna oświecona

I na koniec. Stalin nie mylił się, odmawiając komunistom polskim zbytniego zaufania. Po uzyskaniu z jego pomocą władzy w Polsce i po kilkuletnim tylko okresie entuzjastycznego serwilizmu (nawet własnego sekretarza generalnego wturčili za spór ze Stalinem do więzienia) okazali się najbardziej krnąbrną wobec radzieckiej partii w całej strefie wpływów. Jesienią 1956 r. w dramatycznym starciu faktycznie zerwali pakt lenny i obronili własne narodowe prawo do kreowania władz partii i państwa. W ślad za tym obronili niezależność i odmiennność swego kraju w kilku ważnych dla narodu dziedzinach. Zachowali jako jedyni w radzieckiej strefie wpływów chłopskie rolnictwo oraz politykę wyznaniową zapewniającą Kościołowi katolickiemu swobodę misji, wprowadzili też znaczne spragmatyzowanie życia publicznego i uwolnili je od uciążliwej ideologizacji.

Konsekwencją tego był błyskawiczny rozkwit życia intelektualnego, twórczości kulturalnej i naukowej. Jest to sfera przemian popaździernikowych mniej znana i doceniana, choć składającą ważniejszą dla narodowego samopoczucia od innych. Spowodowała ona, że po kilku latach dla inteligencji radzieckiej Polska stała się równoważna z Zachodem. Polskie czasopisma naukowe i tygodniki opinii, z „Polityką” na czele, znalazły się w zamkniętych i dostępnych tylko dla wybranych zbiorach bibliotecznych, podobnie jak literatura zachodnia. Polska polityka kulturalna, oświatowa i naukowa, którą pod rządami kolejnych ekip kierowali Adam Rapacki, Wacław Tułodziński, Lucjan Motyka, Włodzimierz Sokorski, Henryk Jabłoński, Józef Tejchma, świeciła w całej strefie radzieckiej przykładem realistycznego i pragmatycznego liberalizmu.

Był to nadal system autorytarny, ale w tych dziedzinach raczej oświecony. Dziś wytrzymuje korzystne porównania z autorytaryzmem prawicowym i nieoświeconym ministrów Głińskiego i Czarnka. Niedawno prof. Andrzej Romanowski, komentując masową czystkę w krakowskiej Akademii Pedagogicznej zarządzoną przez ministra Czarnka oraz jego pogroźki pod adresem profesury Uniwersytetu Jagiellońskiego, z nutą nostalgii napisał, że za Polski Ludowej to nie było możliwe. Bo nie było. Mylił się Stefan Kisielewski, gdy w przypływie złości po 1968 r. rzucił ówczesnemu państwu w twarz obelgę: dyktatura ciemniaków.

Polska Ludowa w dziedzinie kultury, oświaty i nauki dyktaturą ciemniaków nie była, taka dyktatura dopiero teraz nadciąga.

Nie są to jedyne argumenty na rzecz rehabilitacji PKWN, ale jak na pierwszą mowę obrończą przed Trybunałem Historii i tego wystarczą.

M.Z.

Głowy nie traćcie,
cnoty jak tam chcecie.

Rozpoczynają się Igrzyska Olimpijskie w Tokio. Tokio jest daleko, w innej strefie czasowej. Będzie jeszcze okazja do porozmawiania i o igrzyskach, i o obiecanych worku pełnym medali.

Nie powinno być źle, skoro przy składaniu ślubowania przez zawodniczki i zawodników asystował przewodniczący Rady Polskiego Komitetu Olimpijskiego Daniel Obajtek.

Jednak Tokio daleko i w innej strefie czasowej, minister edukacji i nauki dr hab. Przemysław Czarnek blisko, a jego zegarek pokazuje ten sam czas co reszty Polaków. Pomówmy na razie o nim, a zwłaszcza o słynnym zdaniu jego doradcy dr. Pawła Skrzydlewskiego o ugruntowaniu cnót niewieścich. Czy sportsmenki mają te cnoty ugruntowane, czy może trzeba jeszcze je ugruntowywać?

Spanie w Spale

W czasach gdy byłem młodym dziennikarzem sportowym, bywało z tym – powiedzmy szczerze i z ubolewaniem – bardzo różnie. Nigdy nie zapomnę moich rozmów z lekkoatletami po ich powrotach ze zgrupowań w Spale. Za władzy ludowej bardzo dbano o cnoty niewieście; o chłopięce, o których zdaje się zapominać dr Skrzydlewski, dbano zresztą także.

Spółkowanie w pokojach spalskiego ośrodka przygotowań olimpijskich było praktycznie niemożliwe. Młodzież znajdowała się tam pod czujną opieką. Spała otoczona jest jednak wspianymi starymi lasami. Spacerować po lesie nikt sportsmenkom i sportowcom nie zabraniał. Młoda krew ma swoje prawa, na spacerowaniu więc nie zawsze się kończyło. Problem w tym, że spalskie lasy upodobał sobie nie tylko sportowcy, upodobały też sobie kleszcze. Te chytre pajęczaki mają to do siebie, że lubią się wkręcić w najbardziej miękkie części ludzkiego ciała. Zdanie lekkoatletów, z którymi rozmawiałem, wydłubywanie pęsetą kleszcza z moszny należy do najprzykrzejszych wspomnień ze zgrupowań w Spale.

O tym, jak wyglądają spalskie spacer, dzisiaj nikt mi nie opowie, bo takich intymnych rozmów nikt nie będzie prowadził z dziadkiem, jakim jestem. Przypuszczam jednak, że młodzież ma większe możliwości niż kiedyś, bo w Spale działa wiele hoteli i pensjonatów, a przed romantycznymi uniesieniami na łonie natury odstrasza fakt, że kleszcze – nie wiedzieć czemu – w kapitalizmie mają się jeszcze lepiej niż w realnym socjalizmie.

Czy Bóg pali trawę

Rzut oka za granicę. Sha’Carri Richardson nie powinna być wzorem dla polskich panienek. Nie dość, że jest czarna, to ma farbowane włosy, kilkucentymetrowe tipsy i tatuaże na całym ciele.



Bywa także pyskata. Przy swoim cudactwie biega bardzo szybko. Przed igrzyskami w Tokio pokonała 100 m w 10,72 sekundy. To szósty wynik w historii światowego sprintu. Lepsze były tylko takie legendy jak Florence Griffith-Joyner czy Elaine Thompson Herah.



Moszna
w kleszczach

Czy Richardson może ugruntowywać w polskich panienkach cnoty niewieście? To jest po prostu wykluczone. „Chcę pokazać kobietom” – apeluje Sha’Carri – „że nie muszą być ciche i zawstyżone, jak poprzednie pokolenia. Chodzi o to, aby były takie, jakimi chcą być”.

Powiedzmy sobie otwarcie. Po wprowadzeniu nowej podstawy programowej na lekcji etyki za równie niepoprawną wypowiedź należy się ocena niedostateczna, a być może trzeba będzie pomyśleć o wydaleniu uczennicy ze szkoły. Zepsute jabłko usuwa się z koszyka, żeby nie popsuło pozostałych.

Biografia panny Richardson jest pokrecona jak ona sama: próba samobójcza w liceum, włączanie się do takich akcji jak #MeToo czy Black Lives Matter. To nie mogło się dobrze skończyć i dobrze się nie skończyło.

Nie brakowało osób, które obawiały się, że zawodniczka ta narobi kłopotów podczas igrzysk olimpijskich. Sha’Carri Richardson nie narobi, bo nie pojedzie do Tokio. Zapaliła skręta i to wystarczyło. Dodać trzeba, że zapaliła całkiem legalnie, bo w Oregonie rekreacyjne palenie marihuany jest dozwolone. Ale nie sportowcom.

Próba antydopingowa wykazała ślady THC i na nic się zdało tłumaczenie zawodniczki, że pomagała sobie w ten sposób poradzić z traumą po niedawnej śmierci matki. Władze sportowe USA były i tak łagodne. Wymierzono jej karę miesięcznej dyskwalifikacji. To już jednak wystarczyło, aby nie mogła wziąć udziału w olimpijskim biegu na 100 m. Mogłaby pobiec w rozgrywanej później sztafecie 4 x 100 m, nie została jednak do niej wybrana.

Wydawać by się mogło, że postępek sprinterki spotka się z powszechnym potępieniem. Stało się dokładnie odwrotnie. Pod hasztagiem „Let Sha’Carri Run”, czyli „Dajcie Sha’Carri pobiec” swoje zdanie wyraziło ponad pół miliona osób. Sens tych wpisów był zblizony: „Pierdołę to gówno, nie oglądam igrzysk bez niej”, „Sha’Carri, jesteś inspiracją. Walcz”, „Zabijacie lekkoatletykę”.

Przy okazji hejt wylał się na Rebeccę Washington. To ona wskoczyła do lekkoatletycz-

nej reprezentacji USA w miejsce Sha’Carri. Być może nie wzbudziłaby tak negatywnych emocji, gdyby nie jej deklaracja: „To jest plan Boga na mnie. Moja historia może być inspiracją dla młodych; zobacz, że warto powiedzieć narkotykom nie”.

Wszystko to dzieje się w czasie, gdy w sporcie trwa kampania wykreślenia marihuany z listy środków dopingowych, ponieważ nie ma wpływu na uzyskiwane wyniki, a w wielu krajach jej używanie jest legalne.

Romans z podwójną penetracją

Aktorki filmów pornograficznych na pewno nie propagują cnót niewieścich, choć daleki byłbym od ich potępienia. Zawód jak zawód, jedni za pieniądze budują domy, inni prowadzą programy w TVP, jeszcze inni ruchają się przed kamerą. Aktorki filmów pornograficznych mają natomiast w sobie coś takiego, co bardzo przyciąga piłkarzy.

Gwiazda filmów dla dorosłych Amerykanka słowiańskiego pochodzenia Lana Rhoades pochwaliła się na YouTube, że romansować z nią chciał bardzo znany futbolista. Oczywiście uczciwa dziewczyna nie zdradziła jego nazwiska, bo – nie wiedzieć czemu – o ile romans z gwiazdą ekranu przynosi splendor, o tyle zadawanie się z kobietą profesji Lany Rhoades nie bardzo. Ciekawe. Rhoades jest wybitną gwiazdą w swoim fachu, zdobywczynią licznych nagród i wyróżnień, za scenę podwójnej penetracji z Mickiem Blue i Markusem Dupree nominowana była do AVN Award, zwanej pornograficznym Oscarem.

Wracamy do sportu. Lana Rhoades nie ujawniła nazwiska piłkarza, z którym flirtuje, zdradziła tylko, że jest wybitny, ma kontrakt w wysokości 80 mln dolarów i 43 milionów obserwujących w mediach społecznościowych. Dziennikarze niegodni by byli swojej profesji, gdyby natychmiast nie rozpoczęli śledztwa.

Początkowo wzięto na tapetę Garetha Bale’a, wówczas pełnoprawnego piłkarza Realu Madryt, dziś wypożyczonego do Tottenhamu, skąd zresztą trafił do Madrytu. Zgadzała się liczba obserwujących w mediach elektronicznych, ale Bale trochę za mało zarabiał jak na oczekiwania

panny Rhoades. Poza tym nie grało jeszcze kilka innych spraw. Walijczyk ma żonę Emmę i z nią trójkę dzieci. Oczywiście fakt ten nie wyklucza skoku w bok, ale ci, którzy znają Bale’a, twierdzą, że jest on w życiu prywatnym bardzo nieśmiały.

Dużo lepiej do sylwetki nakreślonej przez Lanę Rhoades pasuje ekscentryczny Brazylijczyk Neymar Júnior. Neymar znany był z licznych romansów, czasem burzliwych, a jeden skończył się oskarżeniem go o gwałt. Piłkarz nie wypierał się stosunku z dziewczyną, ale zaprzeczał, że zmusił ją do niego. Prawdę mówiąc, nie pamiętam, jak to się skończyło. Albo oskarżony coś łasec odpałi, albo jego adwokaci wybili jej z głowy podobne oskarżenia. Zwykle w ten sposób kończą się takie sprawy...

Neymar zarabia tyle, ile podała Lana Rhoades, nawet jeszcze więcej, bo 105 mln dol. A może chodzi o kogoś innego? Może aktorka wszystko sobie wymyśliła? Trudno trafić za Laną Rhoades.

Gwiazda, ale soft

Piłkarz Racingu Murcia, Holender surinamskiego pochodzenia Royston Ricky Drenthe, w czasie gdy trafił do Realu Madryt i stawała przed nim otworem wielka kariera, stracił głowę dla Maleny Garcii, hiszpańskiej gwiazdy soft porno. Konserwatywni działacze „Królewskich” patrzyli na to z niesmakiem, jeszcze bardziej zniesmaczona była jednak żona piłkarza, zwłaszcza że para wychowywała dwójkę dzieci.

Holender długo miejsca w Realu nie zagrał i Malena Garcia nie ma nic do tego. Grał coraz słabiej i słabiej, przeróżne życiowe aktywności przedkładał ponad solidny trening. Występował w coraz słabszych klubach. Doszło do tego, że w 2020 r. negocjował z polskim klubem z ligi okręgowej. Nie dogadano się w kwestii wynagrodzenia.

Uważajcie na pizzę

A teraz uwaga, dziatki wychowywane w nowej polskiej szkole! Chcę wam opowiedzieć ku przestrodze historię, jaka przydarzyła się pięknej węgierskiej pornogwieździe występującej pod pseudonimem Shona River.

Ta upadła kobieta opisała spotkanie z trzema piłkarzami Manchesteru United. O tym, że nie stoczyła się na dno, świadczy fakt, że i ona zachowała ich nazwiska w tajemnicy. Zawodnicy klubu z Old Trafford zamówili ją sobie jako damę do towarzystwa, widocznie bardzo im się nudziło. Oczywiście takie spotkania nie są bez-



płatne. Gdy przyszło do rozliczenia, okazało się, że zamawiający spotkanie nie mają pieniędzy, bo wcześniej zafundowali sobie pizzę.

„Większość gwiazd futbolu nie lubi płacić paniom do towarzystwa” – poskarżyła się Shona River. „Oczekują, że kobiety będą pracować za darmo. Myślą, że skoro są sławni, zrobisz dla nich wszystko”.

Pielęgnujące niewieście cnoty uczennice ze szkół ministra Czarnka, miejcie to na względzie...

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasicki, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):

- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 21.07.2021 r.



by blagier Urban

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Niedaleka przyszłość. Dzięki dobrej zmianie, Polskiemu Ładowi i rozprawieniu się z nepotyzmem we własnych szeregach Zjednoczona Prawica nadal rządzi Polską, a opozycja jest coraz słabsza, w zależności od tygodnia składa się albo z jednego (Adrian Zandberg), albo z dwóch niezależnych posłów (Zandberg i Janusz Korwin-Mikke).

Wojsko Polskie dysponuje nie tylko przestarzałymi już abramami, ale również nowoczesnymi systemami: defensywnym Patriot oraz ofensywnym Nationalist. Nationalist to taktyczny system rakiet jądrowych ziemia-ziemia służący do błyskawicznego i precyzyjnego ataku na cele znajdujące się w odległości do 2 tys. km.

Czerwony guzik, który pozwala wystrzelić rakietę, zwykle znajduje się w dyspozycji prezydenta Andrzeja Dudy, który rządzi już piątą kadencję. Tego lata Duda doznał jednak skomplikowanego złamania nogi podczas wykonywania wprost akrobatycznych ewolucji na skuterze wodnym na otwartym morzu niedaleko Juraty i teraz leży w szpitalu na ortopedii. Możliwość wciśnięcia czerwonego guzika przeszła na drugą najważniejszą osobę w państwie – na marszałek Elżbietę Witek.

Witek siedzi właśnie przy biurku i czyta raport tajnych służb mówiący o tym, ilu przeciwników reżimu pobiera świadczenie na dzieci „1000 plus”. Co jakiś czas podkreśla czyjeś nazwisko czerwonym pisakiem i mruczy coś pod nosem, np.: – Gdyby była wnuczką Tuska i miała honor, to bym nie brała pieniędzy od pisowskiego rządu...

Naraz Witek wpada w wicowy szał, zrywa się z krzesła i krzyczy: – Tu jest Polska, a nie Unia!

Ma na myśli Unię Europejską, co jest o tyle bez sensu, że od kilku lat Polska nie należy już do Unii Europejskiej, lecz należy do Wspólnoty Niepodległych Państw.

Pozostając w uniesieniu, Witek wzywa oficera ochrony i rozkazuje mu przynieść neser z symbolicznym czerwonym guzikiem atomowym, czyli z kodami uruchamiającymi rakietę. Po kilku minutach oficer przynosi neser, otwiera go i pyta: – Cel?

Witek marzy, żeby w odwecie za rzeź wołyńską napaść na wroga Ukrainę, zwłaszcza że niedawno przyjęto ją do Unii Europejskiej. Problem w tym, że marszałek nie jest zbyt mocna z geografii...

– Donbas – mówi ostrożnie. Oficer, który również nie jest zbyt mocny z geografii, wpisuje wyraz „Donbas”, ale system nie chce go zaakceptować.

– Miasto – mówi oficer. – Donieck – przypomina się Elżbiecie Witek.

System akceptuje „Donieck”. Oficer wpisuje kody, a Witek wciśnięciem czerwonego guzika. Rakiety lecą, eksplodują, obracając w gruzy należące do Rosji Donieckie Zagłębie Węgłowe.

...

Pół godziny później otumanionemu środkami przeciwbólowymi Dudzie Szczerski, który wrócił już z placówki w Stanach, przynosi telefon i szepcze: – Putin.

Dzwoni Władimir Władimirowicz Putin, prezydent Rosji od siedmiu kadencji, i informuje Dudę o ataku jądrowym z terenu Polski.

– Tu jest Rosja, a nie Unia! – krzyczy Putin, mając na myśli Donbas.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Świętej Klelii

W Konstancinie szalały burze lądowe, a ja, usypiany przez grzmoty, miałem koszmarny sen. Urządzałem kosztowne garden party. Przenikali na nie nieproszeni goście, w tym katolickie dzieci, tfu. Co jeszcze gorsze, uczestnicy kradli pełne flaszki oraz miski kawioru i inne jadło. Wynosili je na własne złodziejskie imprezy plenerowe z chętnymi dziwkami.

Świętego Sylasa

Miałem też rekompensatę w postaci przyjemnego snu. Byłem młody, kandydowałem do Sejmu, wygrałem, zostałem posłem niezrzeszonym. Podobnie eksprezydent Olek Kwaśniewski. PiS i opozycja dostali po 229 mandatów. Z poparciem Kwacha Tusk stworzył rząd. Olek został w nim wicepremierem i ministrem spraw zagranicznych. Ja zapewniałem gabinetowi bezpieczną większość. Oddałem się do bezpośredniej dyspozycji Kwaśniewskiego. On musiał przyjąć moje oddanie, co zapewniło mi rozkosz polityczną i osobistą. Włożenie Olkowi w dupę to najprzyjemniejsze, co może spotkać człowieka, który brzmi dumnie.

Świętego Ewagiusza

W Polsce liczne hotele przyjmują gości z psami. W pokojach jest dla nich żarcie, pościel, zabawki, hotelowi weterynarze, srajworki, środki na pchły i nudę, działa też nocny room service. Rozwinęła się sieć hoteli, w których mieszkają same psy. Są tanie, doba do 100 zł, ale raczej kilkadziesiąt. Bezdumni dopytują się więc, jak można zostać psem. Ogon nie wystarczy, bo są też bezdomne psy z ogonami.

Świętego Ewima

Posłanka PO Klaudia Jachira usłyszała od przedstawiciela tej partii, że w Sejmie nie wolno nosić sukienki w kwiatki. To seksizm, oburza się Jachira. Nie ma racji. Może chodzić o jej bezpieczeństwo. Żeby nie pożarła jej jakaś krowa z PiS.

Świętego Joela

Doradca ministra Czarnka zapowiedział, że od 1 września ministerstwo ugruntuje uczennice do cnót niewieściech. Mają się nie pierdolić i nie jebać PiS. Zdaniem doktora nomen omen Skrzydlewskiego dziewczyny powinny dorastać do zdrowej rodziny opartej na monogamicznym nierozrwalnym związku mężczyzny i kobiety, czyli takiej, jaka nie istnieje. Prawo oświatowe powierzy kuratorom strzeżenie dziewictwa uczennic. Niewykonalne; jedynym strażnikiem pochwę jest skrajna brzydota samicy, i to tylko czasami.

Świętego Nonema

Żeby uniknąć ewentualnych awantur o ulice pisarzy Miłosza, Mrożka i Konwickiego, prezydent Trzaskowski zamierza nazwać ich nazwiskami alejki w parkach. Podsuwam też Mickiewicza oraz Sienkiewicza.

Świętego Sylasa

Orbán zawstydził polskiego prezydenta Dudę, nadając wysokie węgierskie orderzy Sakiewiczowi i Kapuścińskiemu. Duda nie może się zdecydować, żeby obwieścić ich też Białymi Orłami, które należą się im jak psu kość.

Świętego Ewargiusza

Daniszewska i ja siedzimy pod klimatyzacją, ja silną, ona słabszą, bo równouprawnienie i owszem, ale, kurwa, bez przesady. Psy i koty biegają po ogrodzie, gdyż przed upałem chroni je futro. Daniszewska ma takie z szynszyl, ale nie nosi. Oszczędzają je, ponieważ było drogie.



Świętego Ezdrasza

Prof. Bogdan Wojciszke stwierdza w „Dużym Formacie”, że ludzie religijni mniemają, że są bardziej przyzwoici, chociaż żadne badania tego nie potwierdzają. Spieszę bigotom z pomocą. Jestem bardzo nieprzyzwoity, bo antyreligijny. Szczerość zaś to znamie swołoczy.

Świętej Angeliny

Warty zacytowania jest nacjonalistyczny publicysta „Sieci” Konrad Kołodziejki: „Wezwania do ekshumacji ofiar mordu w Jedwabnem, jakkolwiek uzasadnione naukowo, należy uznać w dzisiejszej rzeczywistości za rodzaj prowokacji. Jest ona tym bardziej szkodliwa, że Polska prowadzi właśnie znacznie ważniejszy spór ze środowiskami żydowskimi o reprivatyzację. Grzebanie w grobach ofiar z Jedwabnego może pogrzebać również tę sprawę”.

Świętej Bonawenty

Z niecierpliwością czekam na możliwość obejrzenia pokazanego w Cannes dokumentu „Krowa”. Nie wiadomo, dlaczego film o życiu słodkiej bydłaczki nazywany jest „głęboko humanistycznym”, skoro opowiada o wyższości krów nad kobietami. Gdy miałem zaledwie pięćdziesiąt kilka lat i przejeżdżałem pociągami wskroś Szwajcarię,

Daniszewska zasłaniała okno w przedziale. Gapiłem się bowiem przez nie na piękne brązowo-białe nieobesrane krowy i doznawałem nieustannej erekcji. Do dziewczyn mi zaś nie stawał.

Świętego Pompiliusza

Piszę kryminał. Plugawi siepacze z policji politycznej Mariusza Kamińskiego przyłapują piękną Izę Lang na przemyśle kokainy. Grozi jej 15 lat na betonie w lochu tajnego więzienia Kamińskiego, gdzie pieścić ją będą szczury utuczone do wielkości psów. Godzi się więc zostać tajną agentką tajnej policji Kamińskiego. Minister każe jej rzucić się ze swoim szpiclem, który żąda seksu zamiast pieniędzy. Iza godzi się i oto okazuje się, że ma ścierać dupę ze swoim wymarzonemu kochankiem, pięknym Janem Szepiło. Iza jest uszczęśliwiona i dramat. Jan odmawia rżnięcia suki Kamińskiego. Stop. Wydaje mi się, że zamiast praktykować literaturę muszę już raczej komponować symfonię na wielką orkiestrę filharmoniczną.

Świętej Wilianny

56 procent Polaków jest za zastąpieniem złotych przez euro, mimo że przeważa mniemanie, iż wtedy ceny wzrosną. To dobry, bo proeuropejski znak, ale pośrednio zły. Unia Europejska zamierza karać Polskę za łamanie przez nią europejskich zasad. Chodzi o przesładowanie niezależnych od rządu sędziów i dyskryminację LGBT. Unia obcinać zamierza za karę z funduszy europejskich dla Polski 5 mln euro dziennie. Zanim obywatel poczuje ten ratalny ubytek i będzie przez to pomstować na PiS, muszą minąć lata. Korzystniejsze politycznie byłoby więc nagle wstrzymanie wszystkich pieniędzy dla Polski, bo tylko wtedy jej społeczeństwo wściekłoby się i obaliło krajowy reżim. Raty są dobre tylko przy kupnie tapczanu, mieszkania, auta. Kara na raty znieczula odczuwanie ubytku. Niech UE kopnie się w swój głupi łeb.

Świętego Iżona

W stołecznej mutacji „Wyborczej” Oktawia Kromer zachwala swoją książkę „Usługa czysto platoniczna” i opisywany w niej biznes – przytulanie się bez seksu, obecnie w cenie 229 zł za 3 kwadranse. Cena zrównała się z opłatą za seks, ale jest niższa niż funkcjonowanie wielu małżeństw bez seksu.

Świętego Arnulfa

Po Kaczyńskim i Ziobrze spodziewam się tego, że spowodują wystąpienie Polski z ONZ. Karta Narodów Zjednoczonych drastycznie ogranicza bowiem suwerenność Rzeczypospolitej. Dokument ten, sygnowany przez nasz kraj, zakazuje bowiem wszczynania wojen. Gdyby nie on, Polska mogłaby wypowiedzieć wojnę Rosji i Niemcom jednocześnie, o czym głośno marzy panujący tutaj reżim. Warto wspomnieć, że o ile przynależność do Unii E. Polacy aprobowali w referendum, o tyle o członkostwie w ONZ władze kraju zdecydowały arbitralnie.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 157

